AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 9—10 LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1928 ROK VII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

Cena zeszytu zł 1.—

Nr. 9 – 10. Listopad-grudzień 1928 Rok VII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

W DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI.

Naród Polski święci dziś uroczyście dziesiątą rocznicę odbudowy swego państwa, zniszczonego sto lat temu zgóra przez przemożnych i żądnych naszej ziemi sąsiadów.

Powinnością nasza — nas zwłaszcza, Młodych — jest rozpatrzyć rocznicę tę z dwóch niejako płaszczyzn myślowych i uczuciowych. Pierwszą z nich — to uczucie radości ze zrzucenia jarzma zaborców, pod którem naród nie mógł się rozwijać swobodnie — to uczucie najgłębszej czci i podziwu dla tych pokoleń, które czasu niewoli, mimo najsroższych prześladowań, podtrzymywały niegasnący płomień znicza narodowego — to wreszcie danina hołdu i wdzięczności dla wysiłku ludzi, którzy swą mądrą polityką w czasie wielkiej wojny kładli zręby pod odbudowę państwa polskiego — i dla ofiary żołnierzy polskich, spieszących do boju z myślą o Polsce niepodległej i zjednoczonej.

Chylimy dziś czoła w głębokim hołdzie przed przewidującą, bystrą i zapobiegliwą działalnością paryskiego Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele, dzięki której Polska zasiadła w Wersalu w gronie państw zwycięskich — i dzięki której odzyskała znaczną część swych ziem zachodnich, stanowiących niezbędny warunek Jej niepodległego bytu. Chylimy czoła przed ofiarą krwi, jaką złożyły tysiące polskich żołnierzy, którzy — bez względu na to, w jakiej formacji służyli — walczyli i ginęli w imię miłości Ojczyzny. Chylimy czoła przed bohaterstwem powstańców wielkopolskich i Orląt Lwowskich, dzięki którym ziemie kresowe, zroszone obficie krwią polską, raz jeszcze zadokumentowały nierozerwalność i wieczystość węzłów, łączących je z Macierzą. Serca nasze pełne są świętej dumy, żeśmy dziećmi Narodu, który zdolen jest do tak wielkich i heroicznych wysiłków — pełne są krzepiącej wiary w to, że i w przyszłości zawsze skrzesać będziemy umieli w sobie ogień poświęcenia i ofiary.

Wszystko to jednak — to zaledwie część tych refleksyj myślowych i uczuciowych, jakie snuć winniśmy w dzisiejszą rocznicę. Drugą ich częścią musi być rachunek sumienia i dokładne zdanie sobie sprawy z tego, cośmy zdziałali w ciągu owych pierwszych 10 lat naszej niepodległości — musi być szczera, twarda odpowiedź na pytanie: czy Naród Polski, czy jego warstwy kierownicze, odpowiedzialne przed historią za jego losy, zrobiły wszystko, co było niezbędnym warunkiem utwierdzenia i rozbudowy odzyskanej niepodległości? Czy wykorzystano wszystkie możliwości twórcze narodu — czy istotnie zdziałano to wszystko, co w danych warunkach można było zdziałać przy maximum natężenia wysiłku i woli?

Odpowiedź na to pytanie nie może być niestety twierdząca.

Zrobiliśmy coprawda dużo. Złączyliśmy trzy zabory, żyjące przez dziesiątki lat w odmiennych zupełnie warunkach, w jeden organizm państwowy, wywalczyliśmy uznanie naszych granic na terenie międzynarodowym, położyliśmy podstawy pod organizację władz administracyjnych, wojska i skarbu, odbudowaliśmy w dużej mierze zniszczone przez wojnę zasoby materjalne, uporządkowaliśmy — do pewnego stopnia — zruinowane i zanarchizowane życie gospodarcze.

Mimo to wszystko w chwili dzisiejszej trudno nam bez głębokiej troski myśleć o dalszym rozwoju stosunków w Polsce. Dlaczego? Dlatego, że w ciągu tych dziesięciu pierwszych lat naszej wskrzeszonej niepodległości nie zdołał jeszcze powstać — z różnych względów — dostatecznie silny i twórczy ośrodek myśli i woli narodowej, któryby mocną dłonią ujął ster rządów w państwie i poprowadził

je ku pomyślnej, wielkiej przyszłości. Wskutek tego wielki wpływ na nasze życie publiczne uzyskały żywioły, nie wyczuwające zupełnie potrzeb życia narodowego, żywioły bądź doktrynerskie, bądź też poprostu bezprogramowe, spychające ster naszej nawy państwowej i narodowej na niebezpieczne bezdroża Szczególnie wydarzenia lat ostatnich stwierdziły, że polski obóz narodowy za słaby był jeszcze, i organizacyjnie i programowo, by wziąć w swe ręce władzę w Polsce i władzę tę w ręku utrzymać wśród wszelkich okoliczności.

W tych warunkach jako naczelne zadanie dla nas Młodych, wysuwa się postulat wytężonej pracy nad organizowaniem wszystkich zdrowych sił w narodzie, nad skupieniem i shierarchizowaniem wszystkich żywiołów, reprezentujących tężyznę rasy polskiej i jej najbardziej dodatnie wartości. Drugie nasze zadanie — to wielka praca myśli, praca badawcza i konstrukcyjna, którąby dała Polsce jutrzejszej — tej Polsce, w którą wkraczamy — mądry i oparty na uwzględnieniu wszystkich p o n d e r a b i l i ó w i i m p o n d e r a b i l i ó w program działania, obejmujący wszystkie dziedziny życia narodowego — program, godny wielkich przeznaczeń dziejowych Polski.

Z tą myślą i z tem poczuciem wchodzimy w drugie dziesięciolecie naszej niepodległości.

„MŁODZI" I KRYZYS INTELIGENCJI W POLSCE.

Poniżej zamieszczamy uwagi, nadesłane nam przez prof. dr. Stefana D ą b r o w s k i e g o, a poświęcone tak palącemu dziś zagadnieniu kryzysu inteligencji polskiej.

Jeżeli słowem „inteligencja", w tak swoiście polskiem znaczeniu, nazwiemy zespół oświeconych Polaków i Polek, którzy bądź biorą czynny udział w życiu publicznem, bądź tylko powierzchownie niem się interesują i wpływają na urobienie o niem opinji, to stwierdzić należy, że inteligencja nasza przeżywa głęboki kryzys umysłowy i moralny.

I. Fałszywy dogmat

W pewnej mierze jest to zjawisko ogólne, bo cała nasza cywilizacja została wstrząśnięta w swych podstawach i przez Wielką Wojnę wtrącona w bezprzykładne w dziejach przesilenie materjalne i moralne.

Co przedewszystkiem uległo załamaniu? Wiara w człowieka i jego absolutną niezależność. Z powodu czego? Z powodu fałszywego dogmatu naszych czasów.

Przez cały wiek XIX aż do Wielkiej Wojny utrwalał się pogląd o suwerennej autonomji człowieka. Człowiek stał się sam dla siebie panem, prawodawcą, celem. Wszelka uległość innym, nawet Stwórcy, — zatarto bowiem różnicę między stworzeniem a Stwórcą, — ogłoszona została za przeciwną moralnej godności nowego „suwerena". Wykreślono z rachunku życia wszelkie siły nadprzyrodzone, kryterja moralne sprowadzono do czynników nieważkich i usiłowano wyzwolić z krępujących więzów wiary jednostkę, społeczeństwo, państwo.

* * *

Dogmat liberalizmu był u szczytu, gdy nastąpił wybuch Wielkiej Wojny, wojny bezprzykładnej w dziejach, prowadzonej „na rzeź" i na wyczerpanie przez długie lata. Jej przebieg i następstwa wykazały jaskrawe bankructwo „suwerena-mędrca" i jego fałszywego dogmatu. Jego umysł okazał się zbyt ciasnym, by objąć ogrom zdarzeń, zbyt nieprzewidującym, by zapobiec wielu nieszczęściom.

Dość zestawić fakty.

We wszystkich sztabach państw europejskich istniała doktryna gwałtownej, lecz krótkiej wojny, sprowadzonej głównie do militarnego wysiłku narodu. Ustawodawstwo wojskowe było do tej doktryny dostosowane. Wojna, która miała być ograniczona w czasie i przestrzeni, stała się powszechną i długotrwałą w sposób dla sztabów nieoczekiwany. Ileż ponad konieczność zmarnowano krwi!

Siła produkcji przemysłowej przeobraziła się w siłę zniszczenia, obróconą na potrzeby frontu, gdy równocześnie ograniczono do minimum wewnętrzne spożycie i wytwórczość wśród narodów walczących. Zbyt łatwo zapomnieliśmy o głodowym froncie „Hinterlandu"!

Gdy pokolenia młodzieży i mężczyzn w sile wieku ginęły w krwawych czeluściach wojny, bogactwo narodów znikało bezpowrotnie.

Wszystkie narody walczące, a nawet neutralne wyzbywały się substancji.

Równocześnie przybywało coraz więcej złudnych symbolów bogactw w postaci znaków obiegowych lub nagromadzenia złota, które siłą faktu ulec musiały deprecjacji. Rozpalał się wszędzie, rozmyślnie w Niemczech, bezmyślnie w Polsce, płomień inflacji tak trudny do ugaszenia, którego pastwą stał się dobrobyt wielu, a przedewszystkiem warstw pracujących.

Zwycięstwo orężne, okupione miljonowemi hekatombami, nie rozstrzygnęło sprawy współzawodnictwa narodów Zachodu o hegemonję gospodarczą i polityczną. Ani tanki, ani gazy bojowe nie zdołały rozwiązać zagadnień gospodarczych. Przeciwnie, problem odszkodowań niespodziewanie wykrył współzależność ekonomiczną zwyciężonych i zwycięzców. Bo oto zwycięzcy, o ile mają otrzymać odszkodowania, muszą otworzyć swe rynki, a wróg pobity musi odzyskać zdolność wytwórczą i zostać dopuszczony do światowego współzawodnictwa.

Innemi słowy, tylko przez powrót do równowagi życia gospodarczego i przez odzyskanie potęgi gospodarczej Niemiec, może być rozwiązane zagadnienie reparacyjne.

Taka była podstawa planu Dawesa. Sprzeczna w założeniu z wolą zwycięzców i z możnością wykonania reperacyj w miarę wzrostu potęgi Niemiec.

Wreszcie co do celów wojny tak długo niejasnych, a tak w końcu niespodzianych! Wojna, rozpoczęta przez Niemcy pod hasłem hegemonii nad światem, załamała się w swej linji rozwojowej i doprowadziła niejako ubocznie, wbrew woli jej sprawców i niejako ponad wolą walczących do dwu wulkanicznych zjawisk dziejowych: powstania Polski i wybuchu bolszewizmu w Rosji.

Człowiek - suweren nie przewidział tych wszystkich wielkich zdarzeń i katastrof, tem samem dał dowód, jak dalece rozum jego jest ograniczony w odgadywaniu biegu wypadków, których sam jest sprawcą. Stanął on w chaosie sprzeczności, jakie wywołał i nie może dotąd skutecznie ich opanować.

* * *

Czy zawraca przynajmniej z błędnej drogi, czy rewiduje podstawowe idee, skoro założenia dotychczasowe, fałszywy dogmat nowoczesny, doprowadziły go do katastrof? Jedni szukają ratunku w międzynarodowej współpracy na terenie Ligi Narodów, drudzy w pogłębieniu i zorganizowaniu życia narodowego. Rewizja już się rozpoczęła.

Lecz wszyscy kierują swe wysiłki głównie ku wzmożonemu wytwarzaniu bogactw i postępowi wiedzy. Praca wewnętrzna nad postępem moralnym jest wciąż w zaniedbaniu, spychana na plan dalszy. Jest to zaślepienie. Bo przecież nasamprzód trzeba uleczyć „suwerena" z manii wielkości, obudzić w nim zmysł rzeczywistości, doprowadzić do miary człowieka. Wszystkie inne reformy, o ile mają być głębokie i skuteczne, wynikną z tej głównej

Wysiłek dla zdobycia lub pogłębienia wartości moralnych daje zapewne w wielu okolicznościach nagrodę. Lecz stosunek zysku do wysiłku nie jest wprost proporcjonalnym. Raczej jest stosunkiem niewspółmiernym, wymaga bowiem ducha ofiary, bezinteresownej miłości, która, indywidualna czy społeczna, jest zawsze służba, nieodłączna od zawodów lub cierpienia.

Zdobycze w kierunku gromadzenia bogactw i wiedzy nie odbywają się wprawdzie bez wysiłku, lecz pozwalają przewidywać zyski bliskie i bezpośrednie, a to podtrzymuje energię i dobrą wolę. W dodatku życie współczesne, które daje mnogość środków technicznych i ruchliwość władz intelektualnych rozprasza uwagę i odciąga człowieka od wnikania w swą własną głębię moralną, od celu tak właśnie istotnego. Technika staje się celem samym w sobie. Nic to wydaje się ważnem ludziom, dokąd zdążają, lub jaką treść unoszą fale elektro-magnetyczne, lecz to, z jaką szybkością to czynią. Jest to newroza szybkości u ludzi, zamienionych na aparaty odbiorcze, bezwolnych i bezmyślnych.

A do tego wszystkiego przychodzi zgubna wiara w automatyzm życia.

Rozwój materjalnego bogactwa i postęp wiedzy współdziałają tak skutecznie z postępem społecznym, że zaczynamy wierzyć w automatyzm, maszynizację tego postępu i jego nieograniczony rozwój. Ta wiara zwalnia nas od wszelkiej inicjatywy, od wysiłku twórczego, by pogłębić moralność społeczną i pozwala nam oddawać się szlachetnym złudzeniom, zgubnym w skutkach. Takiem niebezpiecznem złudzeniem jest, będące na ustach wszystkich pojęcie „równowagi".

„L'univers est un enchaînement des états d'équilibre". Świat jest łańcuchem ogniw równowagi. Jest to prawda głęboka, nietylko w porządku materjalnym, lecz i w porządku zjawisk życia organicznego, a nawet moralnego. „Życie samo jest niebezpieczne, skoro polega na utrzymaniu równowagi; w żadną stronę nie pozwala rzucać nam się na oślep, bez obliczenia kroków, nawet w życiu osobistem, cóż dopiero w zbiorowem, gdzie skutki czynów o tyle szersze zataczają kręgi. Raz trzeba sobie z tego zdać sprawę".[1])

Istotnie, życie, jego istnienie i rozwój, odbywać się może jedynie w obrębie stanów równowagi, przemijających czy trwałych, które przechodzą jeden w drugi, raz łagodnie i stopniowo, czasem gwałtownie i skokami, dając obraz całego pasma zmienności. Poza obrębem stanów równowagi nie da się pomyśleć ciągłość życia. Ciąża na nas dwie siły: materja, którą możemy tylko powoli i stopniowo przekształcać, i natura ludzka, która tyle ma wewnętrznych oporów. Równowaga jest zależna od obu czynników.

Weźmy dowolny przykład.

Dynamika powstawania bogactw materjalnych jest nieodłączna od utrzymania we wzajemnej współzależności pewnych stanów równowagi, zastosowanych do danych warunków życia gospodarczego. Znamy je dobrze z dyskusyj sejmowych, prasowych, przeżyć powojennych. Jest to równowaga budżetu, równowaga bilansu płatniczego, równowaga w pokryciu kruszcowem pieniądza, a wszystkie one razem wzięte, gdy są zachowane, mimo swobodnej zmienności swych składowych elementów, dają dopiero stałość stosunków gospodarczych i finansowych. Stałość wśród zmienności.

Lecz te stany równowagi nie powstają same jak się powszechnie wydaje. Wytwarza je człowiek, poruszenia jego duszy. Ona jest motorem owego zawiłego splotu równowag zewnętrznych. trwałe zabezpieczenie ich użyteczności tkwi przedewszystkiem w mocnej, uporządkowanej duszy. Gdy ta dusza jest pełna sprzeczności, wewnętrznego rozbicia, anarchji, to wytwarza ona w zakresie zjawisk rozważanych stany równowagi chwiejne i nietrwałe, nieużyteczne, nabrzmiałe groźbą bezładu. I odwrotnie.

Jeżeli wszelkie poczynania, nawet skuteczne, w kierunku stabilizacji stosunków gospodarczych i finansowych są zawsze nieodłączne od ofiar jed-

---

[1]) Zofja Żółtowska: „O etyce życia narodowego", str. 60 (1927).

nych, niezasłużonych krzywd drugich, wreszcie nędzy wielkiej ilości ludzi — to cóż dopiero mówić o tych poczynaniach doktrynerskich, które do trwałej stabilizacji stosunków doprowadzić nie są w stanie! Wówczas przeciwieństwa krańcowo wzrastają i doprowadzają do wybuchu. Są to owe „żelazne nożyce“ do przecinania ładu, według bolszewickiego rewolucyjnego słownictwa. — Wzbierająca góra bogactw jest nieodłączna od doliny nędzy, tak jak życie jest nieodłączne od śmierci, radość od cierpienia. Wynika to z niedoskonałości i nietrwałości rzeczy ziemskich. Tymczasem wyznajemy wiarę w nieograniczony postęp materjalny, który łączy się organicznie z poglądem naszym na wiedzę.

Wiedza! Przeżyliśmy w naszem pokoleniu całą młodość i wiek męski w gorącej wierze, że ona jest absolutna i doskonała. Ten pogląd zwłaszcza w zakresie przyrodniczym okazał się przesadny. Mimo olbrzymiego rozmachu metod przyrodniczych w docieraniu do istoty materji, zawsze ona wymyka się nam z rąk.

Przytem natłok materiału faktycznego przygniata umysł i opóźnia szersze syntezy. A jeżeli nawet one powstają, to kuszą się o takie nowe poglądy, które doprowadzają do wyrzeczenia się jednakiej dla wszystkich Prawdy, a do stworzenia prawd podmiotowych, które należy tylko umiejętnie i suggestywnie narzucić innym, jak to czyni einsteinowski kierunek. Na terenie nauk ścisłych rozgrywa się dramatyczna walka o wartości dotychczasowego dorobku.

Nasza wiedza jest raczej przystosowaniem środków intelektualnych umysłu ludzkiego do rzeczywistości wszechświata. Jest wreszcie wynikiem działalności intelektualnej. Jest zatem ludzką, zakrojoną na miarę człowieka, częściową, ograniczoną skalą naszego poznania. Społecznie biorąc wiedza jest z istoty swej obojętną. Nikt nie może zapewnić, czy będzie użyta na zło, czy na dobro, czy stanie się narzędziem podniesienia ludzkości, czy zepchnięcia jej w stan barbarzyństwa. Wiedza jest amfoteryczna, jej natura dobra lub zła zależy od natury posługującego się nią człowieka. Jesteśmy wciąż zbyt nadęci wiedzą. Zapominamy, że buduje tylko miłość.

* * *

Wśród zdobyczy wiedzy, wśród przepychu materjalnych środków działania zewnętrznego, gdy się już odwołano do wszystkich sił przyrody, czegóż brak najwięcej naszym niespokojnym czasom? Brak człowieka.

Brak człowieka wewnętrznego, którego wiedza i bogactwo materjalne raczej wynoszą nad poziom doczesności, w dziedzinę trosk wyższych o podnoszenie poziomu moralnego, a tem samem o rozwiązanie zagadnień społecznych w tej mierze i w tym zakresie, jakich wymagają warunki współczesnego życia, tak nagle i zasadniczo zmienione. Czy nie z utęsknieniem słuchamy dziś wezwania Apostoła narodów, by „chodząc w ciele, walczyć nie według ciała“?

W społeczeństwie liberalno-demokratycznem życie społeczne, naukowo zorganizowane, odwołuje się do świadomego współdziałania jednostki. Tem samem uzależnione zostało od dobrej jej woli, od skłonności służenia innym i utrzymania wewnętrznej dyscypliny. I oto w chwili, gdy odcięto człowieka od sił nadprzyrodzonych, gdy uważano, że odwołanie się do uczuć religijnych jest zbyteczne, okazało się, że one są niezbędne i niezastąpione.

Słusznie bowiem zauważono, że w społeczeństwach nowoczesnych ogromnie wzrósł udział dobrej woli i świadomej wolności człowieka, a równocześnie zmniejszył się zakres przymusu zewnętrznego i sankcji. Czy to chodzi o produkcję czy spożycie, poprawę bilansu handlowego, czy wzrost oszczędności, dyscyplinę obyczajów czy płacenie podatków, organizację władz państwowych lub zmianę ustroju, o którym decyduje kartka wyborcza i stanowisko głosujących, — w każdym z tych wypadków jednostka rozporządza losem społeczeństwa, siła zaś środków represji, jakiemi rozporządza społeczeństwo, pozostaje w stosunku odwrotnym do siły ciosów, jakie uderzają w jego dobrobyt i pomyślny rozwój[2].

Dużo się mówi o szkodliwym ustroju, opartym na zasadach demokratycznego liberalizmu. Zapomina się o człowieku, który ten ustrój stworzył, uwierzywszy w doskonałość natury ludzkiej. Fałszywy dogmat liberalizmu o suwerenności człowieka, dogmat pychy, stworzył ludzkość, obchodzącą się bez Boga w przyrodzie, w instytucjach społecznych, w państwie. Tymczasem rozwój rzeczywistości powojennej wykazuje, że więcej niż kiedykolwiek potrzebne jest wychowanie moralne jednostki, odrodzonej życiem religijnem, które dopiero daje niewzruszoną równowagę, gdy rzeczy ziemskie oprą się mocno o naukę i życie Chrystusowe.

Reforma świata po przeżytym kataklizmie jest trudna. By była możliwa i skuteczna winna być rozpoczęta nie od leczenia objawów wtórnych, lecz przyczyny ich, od reformy duszy nowoczesnego człowieka.

Pozwalam sobie postawić następującą tezę: ci ludzie, a takich jest w Polsce wielu, którzy mają na ustach program walki z demo-liberalnym poglądem, ustrojem, praktyką, posługują się pustym, choć dźwięcznym frazesem, jeżeli w swoim wnętrzu nie dokonali właściwej reformy, nie wyzbyli się skażenia pychą, w jaką wbija nowoczesnego człowieka masonerja i pogaństwo naszych czasów. Tacy ludzie nie dokonają żadnych zasadniczych zmian, zawsze powrócą do tych samych błędnych założeń, do kruchych fundamentów własnej duszy.

Dla dokonania reformy potrzebni są „młodzi“, nietylko wiekiem i brakiem doświadczenia, lecz i przedewszystkiem ci, którzy przeszli przez część życia, stoczyli z sobą walkę o człowieka wewnętrznego, pokonali „starego“ człowieka i stanęli odmłodzeni świadomością Życia i Prawdy.

[2]) P. Bureau: „Introduction à la méthode sociologique“, 1923, Bloud.

II. Kryzys polski.

Na tem tle ogólnem kryzysu człowieka w świecie zachodzi oczywiście przełom, jaki przeżywa inteligencja w Polsce. Lecz wśród przyczyn ogólnych są również bliższe nam, rodzime.

Inteligencja polska po dziesięciu latach niepodległości jest rozczarowana, zobojętniała. Po wysiłkach i napięciu najwyższem sił duszy podczas Wielkiej Wojny, po trudach pierwszych lat niepodległości, po tragicznych dniach majowych kiedy pokolenie, które ujrzało wolność Ojczyzny, splamiło ją rozlewem krwi bratniej, — zabrakło sił moralnych w Polsce.

Występują objawy poważne: znużenie, martwota, przygnębienie, głęboka nieznajomość serca, obawa prawdy, mania optymizmu. Poważniejszy od nich jest zanik żywych, prostych odruchów moralnych. Stąd skrajny oportunizm. A na to miejsce nadmiar analizy, krytyki płytkiej, przekornej, pozbawionej myśli przewodniej, jak muzyka choreograficzna jazz-bandów pozbawiona jest melodji.

„Polacy — powiedział C h e s t e r t o n, gdy bawił we Lwowie — mają dla mnie zbyt mało prostoty, a zbyt wiele inteligencji“.

Nasze pokolenie w swych warstwach oświeconych i odpowiedzialnych za kierownictwo życia publicznego, jakże lubuje się w wydobywaniu przeciwieństw spraw i sytuacyj! Przoduje w tem oczywiście ruchliwa umysłowość żydowska, sceptyczna i zamiłowana w negacji.

Przy braku mocnych zasad najchętniej wybierana jest ucieczka przed odpowiedzialnością, pod formą odwołania się do rzekomego objektywizmu. Lecz frazes „bezpartyjności“ zasłania jedynie wewnętrzną niemoc. Od trudności życia publicznego, zachwaszczonego nieprawością, wymagającego ofiar, wytrwałości, męstwa w walce o panowanie prawa, pokolenie starsze odwraca się najchętniej ku życiu gospodarczemu, wybierając linję mniejszego oporu, względnego bezpieczeństwa, nadewszystko wygody.

Lecz nawet w tej dziedzinie inteligencja załamuje się, wchodzi na bezdroża.

M a t e r j a l n a p r o d u k c j a n a r o d u n i e g ó r u j e, j a k o h a s ł o o g ó l n e, j a k o i n t e r e s w s z y s t k i c h, l e c z j a k o i n t e r e s n i e k t ó r y c h, w s z y s t k o j e d n o „p r a w y c h“, c z y „l e w y c h“. Wzmożenie tej produkcji nie da się pomyśleć bez męskiego postawienia i rozwiązania kwestji społecznej z punktu widzenia narodowego. Bilansy i równowagi budżetowe nie stanowią tylko oderwanych pojęć dynamiki gospodarczej. Usiłowaliśmy dowieść poprzednio, ż e w y n i k a j ą o n e z d o b r z e z o r g a n i z o w a n e j p s y c h i k i, opartej na pojęciu jedności narodowej, w której tkwi tajemnica rozwiązań przeciwności społecznych. Nasi „producenci“ zbyt łatwo zapominają o tem, że produkcja jest jednym ze składników potęgi, że organizm gospodarczy tak, jak ludzki, nie jest celem samym w sobie i służy dla celów wyższego rzędu.

Dlatego gubimy się w pomyślności, pojętej ciasno, osobiście, zamiast pracować odważnie nad pomyślnością całości. Stanowisko jedynie obronne przed wywrotem społecznym pozbawia nas sił oporu. Tem łatwiej upadamy pod przeciwnościami rzeczywistemi. Bywa gorzej. W trosce o zachowanie nie tyle prawa w państwie, ile dóbr materjalnych osobistych ustępujemy ze strachu przed przeciwnościami urojonemi, któremi dzierżący władzę wymuszają uległość i zaparcie się własnych przekonań.

Inteligencja polska odwraca się tyłem do zagadnień, które rozwiązać jednak musi, pod grozą zagłady. Tymczasem tęskni za bezruchem, skłania się coraz bardziej ku doktrynie tchórzostwa, ku tołstojowskiej zasadzie „nieprzeciwstawiania się złu siłą“, jakby pod tchnieniem Azji pragnie przedewszystkiem spokoju, uśpienia, użycia, unicestwienia w nirwanie. To co stanowi istotę Zachodu: równowaga myśli i czynu, jest zwichnięte w duszy inteligencji polskiej, która wszystkie sprzeczności chce godzić w swym letnim, pojętym oportunistycznie katolicyzmie.

Nic więc dziwnego, że tyle spotykamy objawów groźnych. Część inteligencji ulega w Polsce jednemu człowiekowi, jako człowiekowi, tak dalece, że wyrzeka się własnego sumienia. Taka służba jest służbą niewolniczą. Słusznie bowiem uczy Kościół, że wszelkie poddanie się człowiekowi jest poniżeniem, o ile ono w końcu nie opiera się na poddaniu się Bogu, którego heroldem jest sumienie ludzkie. Tylko wtedy jest człowiek wolny i nie pójdzie w ślepem posłuszeństwie na wykonywanie rzeczy grzesznych, na bezkarne łamanie prawa, wiarołomstwo, przekroczenie władzy. Jakiż poniżający widok mamy obecnie pod tym względem w Polsce! To nie jest bałwochwalstwo, to jest zamroczenie zbiorowe. Mógłbym dokładnie określić przyczynę tego zjawiska indukowanej psychozy, o której mówiłem i pisałem przed laty, przestrzegając zarówno przyjaciół, jak i przeciwników. System sugerowania urojeń zasłania przed Polską rzeczywistość świata, otacza ją zaczarowanem kołem. Dramat polski przeszedł wyobraźnię poety. Ostatnia scena „Wesela“ w jakże potężnej skali rozgrywa się przed nami! To jasno widzą wrogowie, czyhający na naszą zgubę. Nie tylko widzą, piszą jawnie[3]).

* * *

Ten kryzys inteligencji, żyjącej w chaosie pojęć i upadku godności własnej, odbija się nie tylko w życiu publicznem, lecz u jego podstaw, w rodzinie. Byłoby rzeczą bardzo ważną przeprowadzenie statystyki co do siły rozrodczej naszej inteligencji. Wydaje mi się, że nie przesądzę, jeśli powiem, że ta inteligencja wymiera. Jej osłabiona żywotność psychiczna, rozbudzona zmysłowość i chęć użycia, kierunek wychowania kobiet, które stronią od macierzyństwa i stawiają przed ślubem warunek „mariage blanc“, stanowią dla rozwoju rodziny

---

[3]) „P o l n i s c h e r S o m m e r“, „Deutsche Allg. Ztg.“, 9 lipca 1928.

przeszkody często większe i bardziej istotne, niż materjalne trudności naszych czasów. Tym objawem wymierania inteligencji mało kto się interesuje. Przemija ono niepostrzeżenie.

Obudzenie zdolności do reakcji dodatniej w tym kierunku jest ściśle związane z wewnętrzną reformą człowieka. Świeżo napisał Mussolini, że w tym wypadku „więcej niż prawo formalne znaczy obyczaj moralny, a nadewszystko świadomość religijna".[4])

* * *

Upadek jest głęboki. Jaki jest ratunek?

Ratunek jest... w nas samych, w powrocie do człowieka wewnętrznego. Powiadają, że nadzieję pokładać należy jedynie w młodem pokoleniu. Jego zapał, świeżość serc, prężność myśli, pogodna wiara starczy za wszystko, w szczególności zastąpi doświadczenie pokolenia starszego, które kołatało się w niewoli, weszło w oślepiający blask wolności i utknęło po drodze wśród trudnej polskiej rzeczywistości.

To pokolenie jednak musi obudzić się do czynu, do ostatniego tchu musi spełnić stojące przed niem zadanie: pomóc wyprowadzić kraj z zamętu po wstrząśnieniach wojny domowej na drogę prawa, zwartej organizacji państwowej, wolności i dziejowego posłannictwa Polski, nietylko odbudowanej w granicach, ale i odrodzonej moralnie do nowych przeznaczeń. Zejść z pola w depresji byłoby hańbą!

My, starsi, którzyśmy wyrośli w dobie liberalizmu, materjalizmu, pozytywizmu, mówimy wam młodym, po tylu zawodach, błądzeniu, klęskach, ale i po zwycięstwie, jakiem było na końcu największej z wojen ujrzenie cudu powstającej Ojczyzny—że odrodzenie jest w wierze, w przekroczeniu samego siebie. Rozumiecie nas lepiej, niż mybyśmy to pojęli za naszej młodości. A jeżeli część starszego pokolenia przestaje was rozumieć to dlatego, iż za wami już nie może nadążyć.

Otóż Polsce brak właśnie odrodzonego typu chrześcijanina, gotowego stanąć do ciężkich zawodów, owego Pawłowego szybkobiegacza w stadjonie.

W dobie igrzysk olimpijskich sprawność cielesną zawodników prasowe agencje bez zwłoki podają opinji, podnieconej skwapliwem oczekiwaniem, który naród stanie u mety i czyja barwa wzniesie się na maszcie triumfalnym?

„Młodzi" staną w najbliższej przyszłości w zawody o lepszą Polskę. Muszą mieć przedewszystkiem sprawne ciało, mocne i wytrwałe na trudy. Przecież o takie ciało modli się przed sześciu wiekami św. Tomasz z Akwinu:

„Daj ciału memu piękno, zwinność światłości, zdatność subtelności, siłę niespożytą".

Takie ciało będzie skutecznem narzędziem zamierzeń ducha, w biegu w stadjonie ziemskim do mety niebieskiej.

Iluż jest takich w stadjonie polskim, którzy swą istotę kierują nazewnątrz od siebie i przed sobą, a nie ku sobie, którzy zapominają o tem, co poza nimi a wybiegają ku temu, co przed nimi?

Cel najwyższy osiągnąć można jedynie na szczycie najwyższego wysiłku, bo u kresu sił, śród mroku niepewności przychodzi zwykle łaska najwyższa, jak to głęboko powiedział w auli naszego uniwersytetu J. E. śp. ks. Kard. Dalbor. Na końcu akcji nieraz przychodzi wynik zwycięski, do którego idzie się wśród porażek i klęsk. Na szczęście, klęska w dobrej sprawie nagrodzona jest czemś więcej niż śmiercią...

Do takich zawodów o przyszłość Polski muszą stanąć wszyscy, którzy mają zapał, i ci beztroscy, bo niedoświadczeni i ci, doświadczeni, których życie, mimo wszystko, nie ugięło. Oczywiście siłą faktu będzie przewaga młodzieży. Nie trzeba jednak zapominać, że młody rekrut bije się dobrze, gdy widzi przykład starego żołnierza.

Walka idzie o pogłębienie samowiedzy narodu, o zorganizowanie jego jedności moralnej.

„Samowiedza narodu, jego energja żywotna rośnie, krzepnie i dojrzewa w walce... Zmaganie to posiada wartość etyczną, wyrywając dusze ludzkie przemocą z kolein ciasnych egoizmów i wygodnej bierności i obojętności".[5])

W walce tej o co chodzi, że przetniemy te rozważania stereotypowem pytaniem, którem marszałek Foch zatrzymywać zwykł zbyt długą analizę sytuacji? Chodzi o to, aby zbudzić bojowe władze polskiej duszy, zgodność pragnień oprzeć o opokę katolicyzmu.

Uczyni to w pierwszym rzędzie młodzież. Okryje nadewszystko chwałą Polskę, wyzwoli Ją ze spazmu obłędnej nienawiści, którym została chwycona, zewnątrz dźwignie z obecnego rozstroju moralnego, w którym żyje, maleje i marnuje cud swego zmartwychwstania oraz przyszłość dziejowego posłannictwa.

[4]) Mussolini: „Il numero come forza". („Gerarchia", październik 1928).

[5]) Zofja Żółtowska, loc. cit., str. 48.

Poznań, w październiku 1928

STEFAN DĄBROWSKI
Prof. Uniwersytetu. Poseł na Sejm.

CHWALIMY WYSIŁEK.

Nic się nie dokonywa w świecie samo. Proste to zdanie nie wymaga pozornie komentarzy. Żyjemy jednak w epoce, gdzie trzeba powracać do rzeczy prostych, bo ludzie zatracili umiejętność spokojnego i chłodnego myślenia, i albo gubią się w rzeczach zawiłych, w scholastyce krętej i pełnej labiryntów, albo też pozostawiają sferę myślenia ugorem, łaknąc jedynie wzruszeń ordynarnych i łatwych; w przeciwnym razie nie wiedzieliby wogóle, że żyją.

Zawsze będą tacy, i będzie ich znakomita ilość, których świadomość życia wyrażać się będzie we wzruszeniach gminnych. Jest to najłatwiejsza droga zdobywania tej świadomości, nie potrzeba do niej trudu. Gorzej, gdy ludzie, od których wymaga się głębszego pojmowania życia, których zadaniem jest przywództwo, nie rozumieją, że zdobyć je mogą tylko drogą wysiłku, i to niebylejakiego.

I to również w sferze umysłowej. W zapamiętałej pogoni dostosowywania wszystkiego do poziomu tej masy, która wysiłku umysłowego nienawidzi, w tej przedziwnej kuchni, w której najsubtelniejsze potrawy rozgotowuje się tak, ażeby je mogli spożywać ludzie bezzębni — i ci przedewszystkiem — zaginęło nawet poczucie, iż nie jest rzeczą złą, gdy przeczytanie i zrozumienie jakiejś myśli wymaga zmęczenia.

Szedłem kiedyś na spacer z kimś pozornie inteligentnym, za miastem w porze żniw. Towarzysz mój oburzał się, iż książka, którą czytał, nie jest dość lekko pisana. Gniewał się również na miesięczniki, powiadając o rzeczach, wymagających trochę namysłu przy czytaniu, że są ciężkie i że wobec tego odkłada je na bok nierozcięte.

W chwilę potem spotkaliśmy ludzi, wracających z pola, umazanych ziemią i uznojonych. Zapytałem go, czem są zmęczeni. Przecież — powiedział z oburzeniem — wracają od roboty w polu, muszą być zmęczeni. Przechodziliśmy, idąc dalej, koło kuźni. Kowal zabierał się do nałożenia żelaznej obręczy na drewniane koło. Spytałem się z niepokojem towarzysza, widząc duże koło i ciężką obręcz, czy się kowal tylko przy wkładaniu nie zmęczy. Oczywiście, że się zmęczy — brzmiała zdumiona odpowiedź — dziwne pytanie. Jak można sobie wyobrazić, żeby podobną pracę móc wykonać bez zmęczenia?

Człowiek ten rozumiał doskonale, że robota kowala i prace w polu wymagają wysiłku. Ale nie rozumiał zupełnie, że takiego samego wysiłku wymaga przeczytanie poważniejszej rozprawy i nie rozumiał zupełnie, że, chcąc zrozumieć rzeczywistość współczesną, by wiedzieć jak postępować i dokąd iść, trzeba przeorać najpierw mózg własny, a potem przeorać mózg społeczeństwa, czego nie można dokonać bez trudu.

Zapytałem po chwili mego towarzysza, jak się to dzieje, iż pojmuje on konieczność wysiłku fizycznego, a nie pojmuje tej samej konieczności przy pracy umysłowej, cudzej i własnej? Pytanie to zgniewało go srodze.

A tak, jak on, myśli ogromna ilość ludzi w Polsce, i tak jak on, gniewa się, gdy im powiedzieć tę prostą, zdawałoby się, zasadę: nic w tem niema dziwnego, gdy się zmęczy, czytając. Cóż bowiem warte jest czytanie, przy którem nie potrzeba żadnego wysiłku? Tyle oczywiście, co przy pracy fizycznej podniesienie źdźbła słomy z ziemi, tyle, co zdmuchnięcie kulistego puchu mniszka z łodygi, tyle, co przełożenie jednej nogi na drugą. Otóż ludzie lubują się w dziedzinie umysłowej w zakładaniu nogi na nogę oraz w zdmuchiwaniu puchu z mniszka, a boją się wykopać dół, żeby zasadzić drzewo, hodować je, chodzić koło niego i po usilnej pracy doczekać się owoców.

To barbarzyńskie odnoszenie się do wysiłku umysłowego, zarówno przy tworzeniu, jak i przy spożywaniu tego, co stworzyli inni, i kształceniu się, jest ogromnie rozpowszechnione nawet w sferach inteligencji, która jak diabeł święconej wody, unika zmęczenia mózgu.

Według tego też w Polsce wygląda. Gdy jeden z profesorów uniwersytetu napisał niedawno książkę z dziedziny prawa międzynarodowego, dotyczącą zagadnień, które obchodzą specjalnie naszą politykę zagraniczną, książkę niezwykle jasną i przystępną, na temat, o którym u nas w literaturze politycznej głucho, — rozeszło się przez rok ni mniej ni więcej tylko 150 egzemplarzy w społeczeństwie, o którem się mówi, że jest „rozpolitykowane". To są żarty. Prawda, jedna z książek z dziedziny wojskowej, która się niedawno ukazała, doczekała się trzeciego wydania w krótkim czasie. Jednak nie dlatego, że jest naprawdę dobra, ale dlatego, że z wydaniem jej łączył się posmak sensacji.

Ludzie w Polsce interesują się niby polityką. Ale czy zastanowiono się, na czem to zainteresowanie polega? Nawet w sferach politycznych interesują głównie — kwestje personalne i plotki personalne. Ludzie zajmują się głównie tem, kto dostał dymisję i kto nominację, jakie są przesunięcia w najwyższych sferach, jakie są skandale i skandaliki, kto z kim i jak stoi? Po kawiarniach słychać niestworzone rzeczy o tym albo owym polityku, znajdującym się na widowni, na plotkach kawiarnianych i tajemniczych „informacjach" z „najpewniejszego źródła", oczywiście co dziesięć dni innych, opiera się nawet czasem decyzje polityczne. Kogóż jednak interesują zagadnienia polityczne? Komu się chce przeczytać rzecz poważną, źródłową? Kto jest tylko wtedy zadowolony, gdy wstając od czytania, czuje, iż dokonał pracy, i ma za sobą rzetelny wysiłek?

O upadku poważnego zainteresowania umysłowego pisało się już nieraz w Polsce, ale pisało źle. Brzmiała w tych wywodach nuta żalu, bezsilne biadanie, co najwyżej bezradne stwierdzenie stanu rzeczy — i na tem koniec. To niczego nie zmieni.

Tu nie z żalem, ani z rezygnacją, ale z oburzeniem i siłą należy mówić. Bić po twardych leniwych mózgach, wstrząsać, niepokoić i grozić. Zorganizować z wszystkich ruchliwych umysłowo żywiołów nagankę, stworzyć armję, której wysiłkiem będzie zmuszenie do wysiłku. Grozić przedewszystkiem wytrwałem i nieugiętem rzucaniem coraz to nowych pocisków w drzemiące stawy. Leniwe masy zniosą szereg rzutów ze spokojem. Grad zacznie je przerażać. Zresztą przy umiejętnej taktyce i umiejętnem poparciu szeregu osób ze sfer kulturalnych można nawet stworzyć snobizm i modę czytania i interesowania się prądami umysłowemi. To już nieraz bywało i w skutkach okazywało się dobre.

Czem jest energja ludzka nieużyta? Niczem, tylko możliwością, która minie. Zacznijmy pogardzać ludźmi, którzy zawsze są wypoczęci. To są ludzie leniwi, to są ludzie, którzy jak ognia unikają wysiłku, to są ludzie bez wartości. Cóż po pieniądzach, których się nigdy nie wyda. Chodzą po Polsce tysiącami pieniądze — niewydane, czyste, piękne, świeże, po których nie znać użycia. Wolę zawsze pieniądz wytarty i zniszczony, od pieniądza błyszczącego bez skazy.

Bez wysiłku nie zrobi się niczego. Bez zmęczenia, bez trudu zamienimy się w staw gnijący. Niechże zrozumie to współczesna generacja. Ma ona zapas energji, kapitał ogromny. Niech zdobędzie się na ambicję, na wolę wysiłku, niech karci ludzi, którzy za bardzo szanują swoje zdrowie, swoją świeżą cerę i swój beztroski szczęśliwy uśmiech. Wołamy o fanatyzm wysiłku. Potrzebni są ludzie, którzy się palą i spalają. Niech ciepło ich zadowolenia nie będzie wynikiem pieczołowitego zawinięcia się w zwoje flaneli, ale niech będzie wynikiem starć i zwyciężania przeszkód w sobie i poza sobą.

Poznań *JERZY DROBNIK.*

HISTORYCZNE PRZESUNIĘCIE POLSKI KU WSCHODOWI

I ZAGADNIENIE UNIFIKACJI ETNICZNEJ WSPÓŁCZESNEGO TERYTORJUM PAŃSTWOWEGO POLSKI.

Uwagi nasze musimy rozpocząć od sprawozdania z rzeczy znanych, tj. historycznego przesunięcia Polski ku wschodowi.

Przypomnieć należy bieg granic zachodnich Państwa Polskiego w czasach Mieszka I. Granicę tę stanowiły — idąc od południa ku północy — zachodnie granice Śląska, tj. linje rzek Kwisza i dolnego Bobru do miejsca, w którem on wpada do Odry, tj. w okolicy Krosna. Dalej linja biegła brzegiem Odry, przyczem poza zachodni brzeg Odry wychodziła w okolicy Lubusza, tj. dzisiejszego Frankfurtu nad Odrą, i w okolicy dolnego biegu Odry, tj. na zachód od Szczecina. Granica ta była zachodnią granicą Śląska, następnie ziemi Lubuszan i historycznego Pomorza. Ziemie te już w czasach Mieszka znajdują się w ramach państwowości polskiej. Ostatnie badania ustaliły w stosunku do Pomorza ten fakt niewątpliwy, że ma je Mieszko w swych rękach conajpóźniej od roku 967. Taki był zatem stan rzeczy, gdy rządy obejmował Bolesław Chrobry.

Jest rzeczą znamienną, że czasy tego panującego łączą się z jedyną znaną historycznie ekspanzją Państwa Polskiego w kierunku zachodnim poza zakreślone wyżej granice. Ekspanzja ta to skierowanie się w kierunku Łużyc i Milska przy uporczywem staraniu o pozyskanie tych ziemi dla państwowości polskiej, chociażby nawet miało się to dokonać z uszczerbkiem w innych stronach państwa (Pomorze). Walki o Łużyce i Milsko, toczone w latach 1003—1018, zakończone zostały w pokoju budziszyńskim bezwzględną inkorporacją tych terytorjów, bez żadnych zwierzchnich zastrzeżeń ze strony państwowości niemieckiej. Ta jedyna w dziejach Polski epoka kończy się w czasach Mieszka II rezygnacją z Łużyc i Milska — i program państwowy ogranicza się do utrzymania w ramach państwowości polskiej ziem, stanowiących państwo Mieszka I.

Czasy Bolesława Chrobrego odcinają się więc z punktu widzenia kierunku ekspanzji państwowej od całych późniejszych dziejów i w naszem zagadnieniu tworzą osobny rozdział. Nic dziwnego zatem, że czasy te specjalnie interesowały literaturę historyczną, a osoba Chrobrego była symbolem dla tych polityków, którzy przyszłość Państwa Polskiego widzieli na zachodzie. W zgodzie z całym systemem politycznym Dmowskiego pozostanie fakt poświęcenia jego książki „Polityka polska i odbudowanie państwa" pamięci testamentu Chrobrego.

Zupełnie inaczej ustosunkowały się wypadki w wiekach najbliższych. Programem staje się nie utrzymanie zdobyczy Mieszka I, lecz wpierw odzyskanie. Przejścia bowiem, którym uległo Państwo Polskie w czasach po Bolesławie Chrobrym, doprowadziły nietylko do utraty Śląska, ale i do utraty Pomorza. Pierwszy odzyskał już Kazimierz Odnowiciel, drugie Bolesław Krzywousty, o którym słusznie powiedziano, że mu Polska zawdzięcza dostęp do morza (śp. prof. Tyc). Jednak już w sposobie prawnego ustosunkowania Pomorza Zachodniego do Państwa Polskiego w czasach Krzywoustego tkwi pierwszy zaczątek tego wielkiego procesu, o którym będziemy zaraz mówili. W stosunku do państwowości polskiej odróżniają się wzajemnie Pomorze wschodnie t. zw. gdańskie i Pomorze zachodnie t. zw. szczecińskie. Pierwsze nale-

żało do polskiej prowincji kościelnej jako część terytorium biskupstwa włocławskiego. Tej bezpośredniej przynależności do polskiej organizacji kościelnej odpowiada ścisły związek z państwowością polską, której członem integralnym było wschodnie Pomorze. Przez przynależność pierwszą przygotowywano i umacniano przynależność drugą. Są wszelkie powody do przypuszczenia, że później w wiekach XIV i XV jednym z głównych powodów niepowodzenia Krzyżaków na Pomorzu był fakt przynależności Pomorza do polskiej prowincji kościelnej i podległości tego terytorium biskupowi, mającemu resztę swej diecezji i stolice poza obszarem Pomorza.

Inaczej było na zachodzie. Krzywousty nie zdołał wcielić Pomorza do polskiej prowincji kościelnej. Biskupstwo wolińskie ustabilizowało się po śmierci Krzywoustego jako biskupstwo podległe bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, brakom spoideł natury organizacyjno - kościelnej towarzyszył brak ścisłego związku z państwowością polską. Pomorze bowiem zachowało własną dynastię książęcą, która podlegała panującemu polskiemu w sposobie, przypominającym system lenny. Ponad księciem polskim stał jednak jako najwyższy zwierzchnik Pomorza cesarz rzymski narodu niemieckiego. Związanie Pomorza zachodniego z Polską dokonało się więc na drodze szeregu kompromisów, w których widzieć należy pierwszy początek zaznaczonego następnie procesu.

Proces ten rozpoczął się wydatnie w niewiele dziesiątek lat po śmierci Krzywoustego. Pozostawienie księcia rodzimego na Pomorzu uniemożliwiało stworzenie zeń dzielnicy piastowskiej na podobieństwo szeregu innych dzielnic. Związanie go z Polską dokonało się przez uznanie zwierzchności księcia - princepsa nad księciem pomorskim. Gdy jednak pozycja tego ostatniego słabła w ustawicznych walkach o Pomorze i nie stanowiła dla książąt pomorskich zasłony przed niebezpieczeństwem niemiecko - duńskiem, znaleźli z niego wyjście władcy Pomorza przez hołd, złożony cesarzowi w r. 1181. Jest to pierwsza rezygnacja historyczna z tych terytoriów zachodnich, które należały do składu państwa Mieszka I.

Ofiara następnej stała się ziemia lubuska, sprzedana przez wnuka Henryka Brodatego, Bolesława Rogatkę arcybiskupowi magdeburskiemu. Po tym fakcie ziemią najbardziej zagrożona stała się dzielnica Śląska. Utrata terytoriów nad dolną i średnią Odrą nie stwarzała pomyślnych geograficznych warunków dla utrzymania kraju, rozsiadłego nad obu brzegami górnej Odry. Do utraty Śląska nie doszło zresztą odrazu z dnia na dzień. Nie trzeba przecież zapominać, że w wieku XIII schroniła się na Śląsk myśl o restytucji jednolitej państwowości polskiej. Piastunem jej jest najwybitniejszy z pomiędzy książąt piastowskich początku XIII w., Henryk Brodaty, po nim syn jego Henryk Pobożny, a po tych dwu Henrykach prawnuk pierwszego i wnuk drugiego Henryk IV, który wziął udział w koalicji książąt piastowskich, pragnących w drodze zespolenia dzielnic przez wzajemne spadkobranie doprowadzić do wskazanego już wyżej celu. Zespoliwszy w końcu wieku XIII dzielnicę wrocławską z ziemią krakowską poczynił on starania o otrzymanie korony królewskiej. Gdy jednak szybka śmierć unicestwiła te plany i gdy po czasach Przemysła II zrealizował ten plan Łokietek, Śląsk nie wszedł do ram państwowości polskiej. Przeszkoda stała się zasada prawna, na mocy której budował swe państwo Łokietek. Zbierał on poszczególne terytoria w drodze piastowskiego prawa dziedziczenia; gdy zaś na Śląsku istniała rozrodzona gałąź Piastów śląskich, kryterium Łokietka nie pozwoliło na zespolenie ich z resztą Polski. Natomiast panujący czescy, stosując system lenny i wyzyskując geograficzne warunki, stwarzające niekorzystny precedens dla Polski, zespolili książąt śląskich z królestwem czeskiem (trafne ujęcie prof. Jana Dąbrowskiego w „Pamiętniku IV Zjazdu Historyków").

Z tą chwilą utracona była linia zachodnich granic państwa polskiego w tej ich postaci, jaką ją znamy w czasach Mieszka I; terytoria położone na wschód od tej linji nie mieściły się już w ramach państwowości polskiej. Obraz powyższy nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o niebezpieczeństwie, grożącem od połowy XIII w. północno-zachodnim kresom wielkopolskim ze strony marchji brandenburskiej. System polityczny tutejszych książąt nie doprowadził jednak do poważniejszych strat.

Stworzone były więc warunki dla szukania rekompensaty na wschodzie. Sprawa ta rozstrzygnęła się już w czasach Kazimierza Wielkiego, a splotła się historycznie z dziejami dwu ziem, Rusi Czerwonej i Pomorza gdańskiego.

Ekspanzja w kierunku Rusi Czerwonej była naturalną konsekwencją utraty Śląska. Ograniczona terytorjalnie na południowym zachodzie szukała sobie ta państwowość rekompensat na południowym wschodzie. Wyprawy Kazimierza Wielkiego napotkały jednak nietylko na opór miejscowy i konkurencję Tatarów, lecz i na konkurencję ze strony państwowości litewskiej. Znajduje się ona w tym czasie w stadjum silnej ekspanzji, skierowanej na ziemie ruskie. Ekspanzja ta dobiega i na terytorjum Rusi Czerwonej i Wołynia. Wspólne starania wojskowe Polski i Węgier, okupione zastrzeżeniami na korzyść Węgier, nie odrazu doprowadzają do celu — i dopiero w ostatniem dziesięcioleciu rządów Kazimierza Wielkiego stabilizuje się tu państwowość polska. Problem konkurencji litewskiej nie został jednak temsamem usunięty; nasuwała się więc potrzeba rewizji dotychczasowego systemu w tym sensie mianowicie, czyby dotychczasowej walki nie załagodzić kompromisem i przez to nie stworzyć podstawy dla współdziałania na innym froncie, jednakowo groźnym dla obu dotąd skłóconych stron.

Mamy na myśli zagadnienie pomorskie. Stworzyło je w dzisiejszej jego postaci przedewszystkiem osadzenie zakonu krzyżowego w ziemi chełmińskiej, skąd szybko rozprzestrzenił się ku północy i północnemu wschodowi i oparł się teryto-

rjalnie o Prusy. Następnie stworzył sobie program ekspanzji ku zachodowi na Pomorze polskie i ku wschodowi poprzez Żmudź ku Rydze w celu terytorjalnego połączenia z inflanckim zakonem Kawalerów Mieczowych. Realizowanie tego programu zagroziło równie Polsce jak i Litwie. Ofiarą tego planu padło z początkiem XVI w. Pomorze gdańskie.

Jak widzimy zatem, utrata szeregu ziem zachodnich związała się ponadto z katastrofą na północy. Tutaj trudno już było myśleć o rekompensatach na wschodzie i trzeba było postawić na porządku dziennym przedewszystkiem program restytucyjny. Pozostawił go — jak wiadomo — Łokietek. Próbował dróg rozmaitych. Po nieudałych próbach rokowań bezpośrednich i po nieudałych próbach interwencji papieskiej przeszedł ten panujący do systemu przymierzy. Związał się więc z książętami Pomorza zachodniego i z księciem litewskim i wraz z tymi sojusznikami stanął po stronie papieskiej, wiodącej spór z Ludwikiem bawarskim. W obozie tym znalazł się i król węgierski; antagonizm na tle Śląska i Pomorza zapędził do obozu przeciwnego króla czeskiego i Krzyżaków. Pierwsze uderzenie poszło w interesie papieskim, a skierowane było na marchję brandenburską, którą złupił Łokietek w r. 1326 w okrutnym napadzie, podjętym zespół z Litwinami. Odwet krzyżacki sprowadził na Polskę okres siedmioletnich wojen z zakonem, zakończonych katastrofą. W rękach krzyżackich znalazły się i ziemia dobrzyńska i Kujawy.

Cała późniejsza polityka pomorska Kazimierza Wielkiego wychodzi z założenia, że na walkę orężną bezpośrednią i wyłączną polsko - krzyżacką za wcześnie, i że nie można powtórzyć rezultatów Łokietka. Trzeba sobie zatem przygotowywać grunt przez system przymierzy — i tutaj wzorem staje się system Łokietka, który znalazł wyraz w r. 1325. Jednakowoż nie w całości można było ten system zastosować ponownie, pamiętamy bowiem, że miejsce dawnych przyjaznych stosunków z Litwą zajął antagonizm, którego przedmiotem były Ruś Czerwona i Wołyń. Z programu Łokietka pozostawało zatem stworzenie łączności Polski z Pomorzem zachodniem. Za programem tak zwężonym poszedł Kazimierz Wielki i przedstawił go w swym testamencie, w którym następcą tronu po Ludwiku węgierskim wyznaczył mniej lub więcej wyraźnie wnuka swego przez córkę, księcia Kazimierza szczecińskiego i na czas rządów w Polsce Ludwika wyznaczył mu znaczne uposażenie, sięgające jednym końcem w głąb ziem polskich a drugiem dotykające posiadłości pomorskich księcia Kazimierza. Plan ten Kazimierza Wielkiego jest zasadniczego znaczenia z tego względu, że zespala się w nim z załatwieniem zagadnienia pomorskiego proces szerszy, p r o c e s h i s t o r y c z n e g o r u c h u P o l s k i z z a c h o d u n a w s c h ó d. Jest rzeczą znamienną, że testament Kazimierza Wielkiego o z n a c z a t e n d e n c j ę w s t e c z n ą, c h ę ć n a w r o t u n a p ó ł n o c o - w s c h o d z i e d o g r a n i c p a ń s t w a M i e s z k a I i n a d r o b i e n i a s t r a t y z r. 1181.

Nie był to jednak jedyny możliwy sposób załatwienia kwestji pomorskiej. Istniał i drugi, wskazany łącznie w r. 1325 przez Łokietka, a mianowicie przymierze z sąsiadem wschodnim tj. państwem litewskim. To przymierze można było zastąpić związkiem państwowym o ściślejszych węzłach. Takie załatwienie kwestji było o tyle dogodniejsze, że prowadziło do załagodzenia antagonizmu na południowym wschodzie. Innemi słowy w c z a s a c h K a z i m i e r z a W i e l k i e g o i w n a j b l i ż s z y c h c z a s a c h p o t e m p r o b l e m h i s t o r y c z n e g o p r z e s u w a n i a s i ę P o l s k i z z a c h o d u k u w s c h o d o w i s p l a t a ł s i ę z a k t u a l n e m z a ł a t w i e n i e m s p r a w P o m o r z a g d a ń s k i e g o i R u s i C z e r w o n e j w r a z z W o ł y n i e m. Załatwienie sprawy po linji programu Kazimierza Wielkiego znajdowało poparcie w tych kołach społeczeństwa, które związane były z ziemiami północno-zachodniemi i oznaczał wstrzymanie procesu przesuwania się ku wschodowi; program drugi mógł znajdować poparcie przedewszystkiem w społeczeństwie małopolskiem, a tem samem wiązał się z definitywnem opuszczeniem kresów zachodnich. Ta też kiedy zabrakło Kazimierza Wielkiego, a wpływ na bieg spraw państwowych uzyskały koła ostatnie, nie było rzeczą dziwną, że miast Kazimierza szczecińskiego, ujrzeliśmy na tronie Jagiełłę.[1])

Temsamem jednak nie dokonało się jeszcze opanowanie przez Polskę ziem litewsko-ruskich. Najbliższych dwieście lat potem — to okres zmagania się państwowości polskiej z żywiołami separatystycznemi, które były reprezentowane tak dobrze w dynastji, jak i w społeczeństwie. „Causa efficiens“ unji z r. 1569 nie leżała jednak we wpływach kulturalnych Polski na ziemie litewsko-ruskie, lecz w niebezpieczeństwie zewnętrznem, w jakiem znalazła się Litwa w końcu XV i XVI w. Przypominamy, że już wiek przedtem unja z lat 1399/1401 doszła do skutku z powodu katastrofy tatarskiej Witolda. To samo powtórzyło się później z tą różnicą, że miejsce Tatarów zajęło Państwo Moskiewskie. Znamy dobrze opresje, w jakich znalazła się Litwa w czasach księcia Aleksandra, pamiętamy czasy późniejsze, upadek Smoleńska w r. 1511 i Połocka w roku 1563. Pomoc, dostarczana przez Polskę, nie była jednak pomocą bezinteresowną: musiała za nią Litwa odpłacać silniejszem zespalaniem państwowem, uwieńczonem unją z r. 1569.

Rok 1569 jest datą przełomową w stosunkach polsko-litewskich i otwiera pełne wrota wpływom polskim. Wpływy te idące w rozmaitych kierunkach, nie zawsze dotąd zbadane, wyrażała się przedewszystkiem w p o l s z c z e n i u s i ę miejscowego społeczeństwa; to polszczenie dokonywa się przedewszystkiem w odniesieniu do dynastji i warstw

---

[1]) O zagadnieniu tem w odniesieniu do czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego będziemy niebawem pisać w osobnem, obszerniejszem studjum. Por. tymczasem nasze uwagi w Pam. IV Zjazdu Histor. t. II, str. 40—41.

wyższych tj. magnatów i szlachty. Nie trzeba przytaczać owych przykładów Czartoryskich, Wiśniowieckich itd. bo to są rzeczy dobrze znane. Jak zaś to wyglądało o stopień niżej, wyjaśniaja studja monograficzne (ostatnio o stosunkach w ziemi halickiej prof. D ą b k o w s k i w pracy p. t. „Zwierciadło szlacheckie"; por. i nasze sprawozdanie w „Kurjerze Poznańskim", r. 1928, nr. 486).

Okres ten zostaje przerwany dzieki upadkowi Państwa Polskiego, który dokonał sie z końcem XVIII w. Upadek ten stoi w najściślejszym związku z dotąd omawianem zagadnieniem, ponieważ jedną z głównych przyczyn katastrofy był spór o ziemie litewsko-ruskie, zaczęty w wieku XV. Spór ten wyraził się nietylko w utracie tych terytorjów przez Państwo Polskie, ale ponadto i w utracie niepodległości przez Państwo Polskie jako takie.

Analiza stosunków z czasu po rozbiorach wykazuje, co było główną przyczyna tej unifikacji etnicznej niedokończonej całkowicie. Wskazać tu można bezapelacyjnie n a r o l ę p a ń s t w a j a k o t e g o c z y n n i k a, k t ó r y p r o w a d z i ł w k i e r u n k u u n i f i k a c j i e t n i c z n e j. Po upadku państwa, mimo wzmożonego życia kulturalnego narodu, polskość w najlepszym razie staje w miejscu. Groza zaś położenia wzrasta w tym momencie, kiedy zanikać zaczyna rola dawnych klas wyższych i do głosu poczyna przychodzić świeży element z niebranych dawniej pod uwagę klas niższych.

Zrządzeniem dziejowem przypada na tę chwilę restytucja państwowości polskiej, nie w dawnych coprawda granicach, lecz niemniej rozciągniętej na część dawnych ziem litewsko-ruskich. I to nowoutworzone państwo staje przed niezwykle ciężkiem zadaniem. Nietylko bowiem ma do zwalczania groźne niebezpieczeństwo niemieckie od strony zachodu, ale ma przed sobą cały problem ziem wschodnich. Tutaj nietylko trzeba zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa zewnętrznego, ale trzeba nadrobić politykę wewnętrzną, urwaną przez fakt rozbiorów. Obydwa niebezpieczeństwa pozostają ze sobą w związku. Tem silniejszy będzie napór zewnętrzny od wschodu, im bardziej niewykończony będzie proces wewnętrznej unifikacji etnicznej. To też zbliżamy się do jednej z konkluzyj naszych obecnych wywodów. J e d n e m z n a j g r o ź n i e j s z y c h n a s t ę p s t w r o z b i o r ó w b y ł p r z e r w a n y w p ł y w p a ń s t w a n a u n i f i k a c j ę e t n i c z n ą t e r y t o r j u m p a ń s t w o w e g o, j e d n e m z n a j w a ż n i e j s z y c h z a d a ń c h w i l i o b e c n e j j e s t n a d r o b i e n i e z a l e g ł o ś c i, w y t w o r z o n e j p r z e z 150 l a t b r a k u w ł a s n e j p a ń s t w o w o ś c i.

Sytuacja jest poważna i z tego względu, że weszliśmy w okres kształtowania państw na zasadzie narodowej i że jak z jednej strony niema miejsca dzisiaj na państwo nienarodowe, tak z drugiej strony mniejszości narodowe na terytorjum Państwa Polskiego będą okazywały najsilniejsze tendencje odśrodkowe, skierowane ku utworzeniu własnej państwowości.

Stwierdziliśmy dotąd, że głównem źródłem poruszanych problemów było przesunięcie historyczne Polski z zachodu ku wschodowi, stwierdziliśmy dalej, że pod wpływem państwa rozpoczął się przed rozbiorami fakt unifikacji etnicznej, przerwany na skutek konfliktu o te terytorja właśnie — i najważniejszem zadaniem chwili obecnej jest doprowadzenie do końca tego procesu. Pozostaje jednak jeszcze konieczność zastanowienia się nad jednym z najważniejszych problemów, a mianowicie jak tego dokonać. Odpowiedzi na to pytanie szukać trzeba w całem dotychczasowem naszem rozumowaniu. Ową unifikacja etniczna może się dokonać tylko przy pomocy takiej broni, jaka stanowi dla narodu jego własne państwo. Taktyka musi iść w kierunku wyzyskania tego faktu.

Jakżeż rozumieć wpływ państwa? Więc jest to przedewszystkiem konsekwencja sprawowania w ł a d z y p a ń s t w o w e j w różnych jej dziedzinach. Najgłówniejszemi są dziedzina szkolnictwa i dziedzina wojska, obok tego zaś możliwości natury skarbowo-gospodarczej. W ziązku z niemi pozostaje zagadnienie reformy rolnej, które można rozwiązywać w zgodzie z interesami polskiemi przez wprowadzanie polskiego osadnika itd. itd. Swobodniejsze ręce miałoby państwo, które nie byłoby tak skomplikowane w budowie władzy jak Państwo Polskie, które dopuszcza do udziału władzy ogół obywateli państwa. W każdym jednak wypadku działaniem na szkodę państwa jest odmawianie „mniejszościom" zastrzeżonego im konstytucyjnie zakresu władzy. Wytwarza to robione naszemi własnemi rękoma przegrody pomiędzy poszczególnemi kategorjami obywateli państwa. Przeciw obywatelom buntującym się przeciw państwu są paragrafy kodeksu karnego, w żadnym zaś wypadku nie można im w konkluzji odmawiać praw politycznych. W każdej bowiem chwili można się spotkać z podziękowaniem za współpracę, a nie trzeba zapominać, że dopuszczenie do pewnego zakresu władzy jest jednym z najlepszych środków związania z państwem. Najlepszym przykładem historja Polaków w b. monarchji austrjackiej.

Warunkiem realizacji tego procesu jest jednak istnienie rdzenia etnicznego polskiego, to zaś byłoby niemożliwe bez przynależności państwowej ziem zachodnich do Polski. Jeszcze jedna rezygnacja na zachodzie przy nieukończonym na wschodzie procesie unifikacji etnicznej oznaczałaby śmierć państwową.

Wzmiankowany problem dotyczy terytorjalnie obecnych polskich kresów wschodnich i nie może być przeniesiony na żywo na inne terytorja, w których też zaznacza sie problem mniejszości narodowych. W szczególności zupełnie wyodrębnia się zagadnienie unifikacji etnicznej kresów zachodnich. Tutaj żywioł polski jest w zasadze w większości i to z reguły przeważającej, problem mniejszości narodowych nie występuje tu więc tak ostro. Pozatem tutaj każdy środek jest dobry, byleby doprowadził do celu — i tutaj nie trzeba kryć sie poza polityka państwową, ponieważ ma się do czynienia z żywiołem bardzo uświadomionym i świadomym, co mu grozi. Następnie wyodrębnia sie problem polityki w stosunku do mniejszości żydowskiej. Unifi-

kacja etniczna jest tutaj utrudniona z racji różnic rasowych, nie jest też z innych przyczyn pożądana. Rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej musi się więc dokonać na innym odcinku, tj. w drodze wytwarzania rodzimego mieszczaństwa, któreby przejmowało z rąk żydów handel i przemysł. Tak rozstrzygnięto ten problem na ziemiach zachodnich.

Wypowiedziane wyżej uwagi wymagają pewnego wykończenia. Dotyczy ono poglądu na zagadnienia samorządu. Skorośmy wypowiedzieli pogląd, że czynnik państwowy wpływa na krystalizację etniczną, musi to dotyczyć wszystkich form życia państwowego, a więc i tych połowicznych, które kryją się pod postacią samorządu. To też przyszłość Polski na ziemiach wschodnich w dużej mierze uzależniona jest od sposobu, w jaki będzie rozstrzygnięta kwestja samorządu. Pomysły autonomiczne są bezwzględnie szkodliwe. Narazie żyjemy w okresie znacznego centralizmu państwowego i — przyznać trzeba — oznacza on istnienie zdrowego instynktu narodowego. Społeczeństwo podświadomie dąży do dania głosu najsilniejszemu czynnikowi w wykształcaniu jedności narodowej, tak w odniesieniu do dawniej rozdzielonych dzielnic czysto polskich — jak i przedewszystkiem — w odniesieniu do terytorjów wschodnich.

Nie możemy się uchronić od zauważenia u samego końca, że wyłączne podkreślanie czynnika narodowego z pewnem niedocenianiem tego narzędzia, jakiem jest państwo, jest nalotem czasów niewoli, w których naród okopał się na tem, co mu pozostało i przeciw obcym zakusom państwowym bronił się przez podkreślanie tych czynników, które wyróżniały go od zaborców, a przez apoteozę tego czynnika starał się osłabić w świadomości społeczeństwa znaczenie czynnika państwowego zaborców. Dziś są czasy inne. Niewątpliwie dużo wody upłynie, nim uświadomimy sobie na wszystkich polach możliwości, wynikające z posiadania tak potężnego narzędzia, jakiem jest państwo. Powyższe uwagi nie mają innego celu, jak właśnie takie uświadomienie sobie tej roli dla zagadnienia unifikacji etnicznej terytorjum państwowego.

Problemy te wpływu państwa istnieją nietylko w życiu praktycznem, ale poruszono je też w nauce. I tutaj wyrażano zdanie, że wykrywanie wpływów państwa w historji Polski nie było możliwem bez posiadania państwa i że uzyskanie jego wpłynąć musi na zupełnie nowe konstrukcje w dziedzinie historjografji polskiej. Jak bowiem pisze najtrafniej prof. Stanisław Z a k r z e w s k i (Historjografja polska wobec wskrzeszenia państwa", „Kwart. Hist.", XXXVII) „historjografja nowej państwowej Polski spojrzy na przeszłość pod kątem widzenia państwowym, w stopniu silniejszym niż dotąd. Rysy ewolucyjne Państwa Polskiego dopiero odkrywać nam trzeba, do czego niezbicie potrzeba było niepodległości".

Poznań *DR. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.*

RUSINI W CHWILI OBECNEJ.

I.

Kwestja ruska w Polsce jest jednym z najważniejszych problemów naszego Państwa. Nie należy tego powiedzenia uważać za sakramentalny paradoks, jakiego się używa zazwyczaj przy omawianiu pewnych spraw. Niestety, żyjemy ciągle na tem polu pod wrażeniem teoryj i sądów, wytworzonych jeszcze przed wojną lub też nowych, skonstruowanych niby to na podstawie nowego naszego położenia politycznego po uzyskaniu niepodległości, lecz w rzeczywistości wynikających z szablonowych dogmatów i przez to oderwanych od życia i niebezpiecznych dla interesów narodowych.

Do teoryj przedwojennych należy opinja, jaka naogół przeważa w społeczeństwie polskiem, że ruch „ukraiński" jest tworem, ogarniającym maleńką grupkę ludzi, bądź to zapłaconych przez zagranicę, bądź też niepoczytalnych fantastów, z którymi niema nic wspólnego ogół ludności ruskiej. Jest niewątpliwym faktem, że początki ruchu „ukraińskiego" w tej formie, jak je dzisiaj widzimy, powstały na przełomie XIX-go i XX-go stulecia przy ostentacyjnem i jawnem poparciu Austrji, a przez nią Niemiec. Ogłoszone przed wojną przez red. Krysiaka dokumenty w tej sprawie rzuciły na nią niedwuznaczne światło. Jest dalej faktem, że zajęcie Lwowa i Wschodniej Małopolski przez wojska „ukraińskie" w r. 1918 odbyło się również przy czynnem poparciu i za zgodą Austrji, aczkolwiek „Ukraińcy" przeczą temu dzisiaj i starają się nieudolnie wykazać, że było inaczej. Jest wreszcie faktem, że dzisiejszy separatystyczny ruch „ukraiński" na ziemiach Polski ma swoją centralę obok Kijowa i Charkowa również i w Berlinie, gdzie współdziała z kołami wojskowemi i politycznemi Niemiec. Wszystko to jednak nie znaczy, aby ruch „ukraiński" bagatelizować, traktować go wyłącznie jako ekspozyturę zagranicznych czynników, oderwaną zupełnie od ruskiego społeczeństwa.

Zasadą wszelkiej polityki rozumnej musi być trzeźwa ocena sytuacji. Manowce, zaprzeczanie gołosłowne faktom prowadzi w polityce do nieuchronnej katastrofy tak, jak fałszywe założenia życiowe wykolejają zawsze indywidualny byt jednostki.

Do drugiej kategorji fałszywych założeń należy wytworzona stosunkowo niedawno odnośnie do sprawy ruskiej teorja o jej szczepowym charakterze. Polega ona na tem, że masy ruskiej, zamieszkującej

terytorjum Polski nie uważa się za twór narodowo jednolity, lecz dzieli się ją dowolnie na grupy szczepowe, stanowiące odłamy narodu polskiego. Teorja ta jest czynnikiem przeprowadzonego do bezmyślnych konsekwencyj hasła regjonalizmu. Ruch ten, jak wiadomo, służyć ma wzmacnianiu spoistości narodowej przez rozbudzanie etnicznych właściwości regjonalnych narodu. Dotychczasowy jednak kierunek regjonalizmu, wzorowany dokładnie na przykładzie Francji i Niemiec, narodowo jednolitych, grozi w Polsce poważnem niebezpieczeństwem, na niektórych obszarach naszego kraju. Znaleźli się ludzie, którzy zapomnieli o naczelnej zasadzie regjonalizmu, jeśli ma on służyć interesom narodowym — o idei państwa narodowego, i pomieszali pojęcie narodu i państwa. Jeśli zaś gdzie, to właśnie tutaj subtelna ta różnica ujawnia się dokładnie. Regjonalizm może skupiać jedynie grupy szczepowe narodowo jednolite. Z chwilą, gdy organizuje grupy o różnym charakterze narodowym, stwarza separatyzm polityczny tych grup, które w danem państwie stanowią mniejszość. Dla człowieka, rozumiejącego istotę i treść narodu, jest ten fakt oczywiście jasnym.

Regjonalizm państwowy, jeśli go tak nazwać można, stosowany do Rusinów, jest dla nich poprostu znakomitą sposobnością popieraną przez państwo — do wytworzenia świadomości narodowej, jej umocnienia, jej propagandy w masach ruskich.

Pomijam niedorzeczność teorji o „regjonalnym" charakterze sprawy ruskiej z innych względów płynącą. Poza kilku grupami ruskiemi o wyraźnych szczepowych odrębnościach, posiadamy na całej przestrzeni środkowej i północno-wschodniej połaci trzech województw południowo - wschodnich masy ruskie, nie mające żadnych szczepowych odrębności, pozatem, że są ruskie, obecnie zaś dostatecznie uświadomione o swoim „ukraińskim" charakterze politycznym. Rozniecanie wśród nich szczepowych właściwości byłoby pogłębianiem propagandy narodowej „ukraińskiej".

Musimy być śmiali w ocenianiu faktów i sytuacyj. Obowiązek zaś ten leży przedewszystkiem na tych żywiołach i czynnikach polskich, które wchodzą i przygotowują się do kierowania życiem politycznem naszej Ojczyzny. Poczucie rzeczywistości musi być tutaj główną podstawą ich programów społeczno - politycznych.

Rzeczywistością tą zaś jest fakt, że w Polsce, w jej granicach państwowych mamy część narodu „ukraińskiego", świadomą swych celów politycznych, która p e r f a s e t n e f a s w dzisiejszej fazie dąży do nich różnemi drogami i jest wyzyskiwana przez różne czynniki międzynarodowe do celów, niezgodnych z interesami Państwa Polskiego. Ruch „ukraiński" w masach ruskich Wsch. Małopolski doszedł dziś do tego stopnia rozwoju, że uważać go za działalność tylko pewnej grupy, partji i to nie mającej poparcia u dołu, byłoby tylko ułatwianiem mu akcji. Wszystkie objawy życia ruskiego na polu kulturalnem, ekonomicznem, politycznem są skoncentrowane na platformie idei narodowej „ukraińskiej". Różnice polegają jedynie w środkach, jakiemi posługuje się akcja „Ukraińców".

Tak oceniając rzeczywisty stan rzeczy, polityka polska musi dostosować się do nowych warunków. Siła Państwa Polskiego opierać się musi we Wschodniej Małopolsce przedewszystkiem na żywiole polskim i stąd płynie kategoryczny nakaz wzmacniania polskości na wszystkich polach — przedewszystkiem przez programowe i konsekwentne umacnianie tu polskiego stanu posiadania ziemi i przez rozwój polskiego żywiołu mieszczańskiego w miastach. Dalej dążyć musimy do wzmocnienia kultury polskiej przez intensywną akcję oświatową polską, stwarzanie silnej polskiej organizacji społecznej w wszechstronnym zakresie. Polityka polska na tym odcinku iść musi w tym kierunku, aby stworzyć tu silny wał ludzki i kulturalny, któryby był naturalną zaporą i skutecznie oddzielał małopolską grupę „Ukraińców" od głównego ich trzonu na dzisiejszej Ukrainie Sowieckiej. Program polski musi tu mieć charakter ofenzywny, prowadzony przez najzdrowsze i najlepsze elementy narodowe polskie.

W stosunku do „Ukraińców" polityka polska stosować musi środki, jakie narzuca nam polska i państwowa racja stanu. Dążyć należy do zmniejszenia ich dzisiejszego stanu posiadania, do przerwania ich łączności z czynnikami międzynarodowemi i skupienia tych żywiołów w społeczeństwie ruskiem, które są skłonne do lojalnej współpracy z Polską celem przeciwstawiania ich grupom skrajnym narodowo. Do żywiołów tych zaliczyć należy poza nielicznemi partjami t. zw. ugodowców — ruskiego chłopa, który, jakkolwiek ogarnięty już uświadomieniem „ukraińskiem", jest elementem podatnym na korzyści materjalne, jakie może mu zapewnić Państwo Polskie. Korzyści te jednak winien on otrzymywać jedynie od polskich czynników, rządowych czy społecznych, nigdy zaś za pośrednictwem „ukraińskiej" organizacji gospodarczej czy politycznej.

Krótki powyższy zarys naszego stosunku do sprawy ruskiej jest punktem wyjścia do omówienia dzisiejszego stanu organizacji ruskiej w Wschodniej Małopolsce. Dla zrozumienia dokładnego sprawy ruskiej jest poznanie tej organizacji podstawowym warunkiem.

Lwów. *KLAUDJUSZ HRABYK.*

(Ciąg dalszy nastąpi)

NARÓD A PAŃSTWO.

Wstęp.

Doba współczesna jest epoka, w której zjawisko narodu wybija się na powierzchnie życia ludzkości. Stanowi to jeden z najdonioślejszych faktów historji, fakt wywołany wiekową ewolucją i niezależny od jakichkolwiek doktryn politycznych.

Pod wpływem tego nowego, w chwili obecnej tak już potężnego, czynnika, przekształca się rzeczywistość społeczna. Stąd doniosłość zjawiska narodu jako takiego, a także i jego ustosunkowania do innych grup społecznych.

Niewiele jest zagadnień teoretycznych bardziej ważkich dla myśli politycznej, jak kwestia wzajemnego stosunku narodu i państwa. Zwłaszcza w Polsce sprawa ta jest pierwszorzędnego znaczenia, dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich znajdowaliśmy się w czasach niewoli oraz w jakich znajdujemy się obecnie, po odbudowaniu bytu państwowego. Pomimo to jednak, w kwestii powyższej panuje znaczny chaos pojęć, wytworzony w dużej mierze przez propagandę sprzecznych haseł i programów.

Uważamy więc za rzecz pożyteczną przedstawienie w tej sprawie narodowego poglądu, tembardziej, że od jego zwycięstwa zależy, zdaniem naszem, sama wielkość Polski.

Artykuł niniejszy, rzecz prosta, nie ma pretensji do wyczerpania tematu, ani nawet do ujęcia wszystkich ważnych momentów. Chodzić nam będzie jedynie o rozwinięcie kilku myśli, bardziej zasadniczych.

Stosunek narodu do państwa, który jest stosunkiem żywym, mającym w rzeczywistości najbardziej realne odpowiedniki, będziemy się starali ująć tak, jak się on przedstawiał w przeszłości, jak się przedstawia obecnie i jak, według pewnego prawdopodobieństwa, przedstawiać się może w niedalekiej przyszłości.

Po tych raczej ogólnych rozważaniach, omówimy sprawę państwa narodowego w Polsce.

Zanim jednak przystąpimy do tego, wypadnie nam przedewszystkiem dać dokładniejszą odpowiedź na dwa, bynajmniej nie banalne, pytania: co to jest naród? i co to jest państwo?

Naród.

Definicje zjawiska narodu mają do pewnego stopnia charakter względny. Różne mogą zachodzić kombinacje składowych pierwiastków, mamy bowiem w świecie narodów wiele i bogata jest rzeczywistość.

Możemy jednak ogólnie określić to pojęcie. A więc naród — to pewna grupa społeczna, związana trwale z pewnem środowiskiem terytorialnem, oparta bądź na jednolitej podstawie plemiennej, bądź na zharmonizowanej fuzji różnych ras, złączona zazwyczaj wspólnością języka i państwowości, spojona szeregiem więzów społecznych, więzów religijnych, prawnych, obyczajowych, gospodarczych i stanowiąca całość moralną i cywilizacyjną.

Świadomość tej łączności jest pierwszorzędnego znaczenia, albowiem naród poza tem, że jest zjawiskiem dynamicznem a nie statycznem, to znaczy czemś żywem i zmieniającem się przez coraz potężniejsze krystalizowanie swych cech — jest przedewszystkiem zjawiskiem psychicznem, jakkolwiek czynniki fizyczny, rzecz prosta, również odgrywa pewną rolę.

Naród, szczególna organizacja uczuć i myśli, stworzona przez wzajemne wiekowe oddziaływania „jest przedewszystkiem zbiorowiskiem ludzi, którzy się patrzą na siebie jak na naród, jest dziełem duchowem tych, którzy go tworzą ciągle. Jego istota — to świadomość“ — oto co pisze wybitny socjolog Alfred Fouillé w swej „Psychologie du peuple Français“.

Naród, wytwór dziejów — to pochód pokoleń, idących z pomroki wieków w przyszłość, pokoleń urzeczywistniających i rozprzestrzeniających w swej drodze pewien typ życia społecznego, pewien charakterystyczny styl cywilizacji, pewną wartość i odrębność, które nazywamy narodowością, polskością naprzykład.

Naród — to także solidarność[1]) organiczna, nie oparta ani na dobrowolności, ani na przymusie, ale na poczuciu łączności, stojącem poza dziedziną woli, to solidarność wyłączna, pozwalająca jednostce na przynależność do jednego tylko narodu — to wreszcie solidarność najwyższa i to zarówno w stosunkach zewnętrznych jak i wewnętrznych społeczeństwa.

Definicje powyższe uzupełniają się i możnaby je mnożyć, określając naród z innych jeszcze punktów widzenia.

A teraz kilka uwag dotyczących struktury duchowej narodu. Jak już wyżej wspomniałem, samowiedza narodowa odgrywa rolę olbrzymią. Według tego kryterium podzielić można społeczeństwo narodowe na dwie zasadnicze grupy, między któremi granica, z natury swojej, bardzo jest płynna.

Pierwsza z nich — to grupa liczebnie mniejsza, grupa żywiołów świadomych, grupa związana z dziedzictwem przeszłości i poczuwająca się do odpowiedzialności za losy narodu.

To elita narodowa, naród w znaczeniu moralnem[2]) w przeciwstawieniu do narodu w znaczeniu ogólnem.

Elita ta, to arystokracja polityczna, to naturalny wódz narodu, jego wartościami najgłębiej przejęty, najjaśniej rozumiejący jego interesy i cele — i przez to samo najbardziej uzdolniony i powołany do kierownictwa politycznego.

---

[1]) Patrz dzieło prof. Rybarskiego „Naród, jednostka i klasa“.

[2]) Patrz R. Dmowskiego „Zagadnienie rządu“.

Drugą grupę stanowić będą z kolei szerokie masy, związane etnicznie z danym narodem, stanowiące większość jego fizycznej istoty, ale duchowo i politycznie raczej bezwładne i ciążące w sposób naturalny do aktywnego ośrodka.

Włochy są bodaj jedynym krajem, gdzie gwałtowny rozwój samowiedzy narodowej, wywołany zresztą w poważnej mierze warunkami zewnętrznemi, powojennym kryzysem gospodarczym i groźbą przewrotu bolszewickiego, zrealizował pewne utożsamienie omówionej powyżej organizacji duchowej narodu z jego organizacją polityczną, gdzie zasada naturalnego przywództwa elity narodowej została jasno zrozumiana przez społeczeństwo, gdzie elita owa stała się elitą rządzącą w państwie i zorganizowała szerokie masy w jeden zwarty system. Ustrój faszystowski jest szczególną konkretyzacją tego pojęcia wyższego rzędu, które określićby można mianem ustroju narodowego.

Owe doniosłe przeobrażenia wiążą się na gruncie włoskim z upadkiem rządów masonerii, która nie uznając celowości narodów i dążąc do niwelacji „wszechludzkiej" — odgrywa w ich strukturze duchowo - moralnej rolę ciała obcego. Wynika więc niejako z istoty rzeczy, że zorganizowanie narodu pociągnąć za sobą musi zniweczenie wpływów wolnomularstwa. Dotyczy to zresztą również i klasowych kierunków politycznych.

Państwo.

Obecnie w paru słowach określimy również pojęcie państwa, na które składają się trzy elementy. Według klasycznej definicji prawniczej państwo — to ludność osiadła trwale na danem terytorjum i poddana wspólnej władzy najwyższej (w znaczeniu siły rzeczywistej, opartej o przymus fizyczny). Od innych terytorjalnych grup społecznych odróżnia się państwo swą niezależnością, cechą suwerenności.

Po wyjaśnieniu samego pojęcia, warto wspomnieć pokrótce o rozmaitych typach państwa, jakie powstawały i ginęły w przebiegu dziejów. O granicze się do zwykłego wyliczenia. A więc przedewszystkiem, nie biorąc pod uwagę starożytnych państw wschodnich, mamy typ państwa antycznego. Następnie w okresie wczesnego średniowiecza rodzi się typ państwa feudalnego. Potem mamy państwo absolutne, które z kolei ustępuje miejsca państwu konstytucyjnemu, zbudowanemu na zasadzie podziału władz i praw wolnościowych i tworzącemu podstawę dla demokratyczno - liberalnego parlamentaryzmu. W dobie współczesnej pojawiły się zaczątki nowych typów organizacyjnych: myślimy o państwie korporacyjnem we Włoszech i o państwie sowieckiem w Rosji.

Państwo jest nowyższą organizacją społeczną, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Daje ono społeczeństwu władzę, porządek prawny i jego powstanie jest koniecznością rozwojową, umożliwiającą tworzenie się szerszych grup ludzkich. To też ewolucja ludów stosunkowo dość wcześnie doprowadza do jego powstania. Wspólna organizacja polityczna stanowi jedną z najpotężniejszych podstaw jedności i tworzy jakby kręgosłup życia zbiorowego. Funkcje państwowe, niezależnie od jakichkolwiek poglądów, liberalnych czy etatystycznych stale wzrastają z upływem wieków, co jest zupełnie zrozumiałe, jeśli zważymy, że coraz bardziej skomplikowane stosunki społeczne wymagają coraz szczegółowszej organizacji i reglamentacji.

Począwszy od pewnej fazy rozwojowej, byt społeczny łączy się z bytem państwowym w nierozerwalną całość. Widzimy więc, że zasadniczo mylne jest przeciwstawianie społeczeństwa jako takiego — państwu jako takiemu. To też jedynie doktryna anarchistyczna, wroga wszelkiej władzy, na powyższem przeciwstawieniu opiera swe zasady, marząc o społeczeństwie bez państwa.

Państwo a naród.

Po tych niejako wstępnych rozważaniach, przystąpić należy do właściwego zagadnienia, zagadnienia wzajemnego stosunku narodu i państwa. Rzecz rozpatrywać będziemy w przebiegu zmian, tak jak się kwestja przedstawiała w przeszłości i jak się przedstawia w dobie współczesnej. Będziemy się również starali wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

Podstawą dla naszych wywodów będzie europejski proces historyczny. Oczywista jednak, że nie będziemy mogli ani chcieli ująć wszystkich charakterystycznych ewolucyj omawianego stosunku. Dla naszego rozumowania oparciem będzie przykład Francji, jako najbardziej typowy dla zachodniej Europy. W innych krajach np. w Anglji lub w Polsce rzeczy rozwijały się odmiennie. Ostatecznie jednak końcowe wyniki tych rozmaitych przebiegów są mniej więcej zbliżone, tak, iż można mówić, traktując najogólniej, o pewnych jednolitych czy podobnych sytuacjach większości państw europejskich w momentach końcowych. Piszemy to celem uniknięcia możliwych nieporozumień.

I.

Jeżeli chodzi o przeszłość, to chcielibyśmy przedewszystkiem przypomnieć fakt, że naród jest wytworem historji, że wiele czasu upłynąć musiało, aż pod wpływem szeregu czynników fizycznych i psychicznych, wytworzyła się u danej grupy ludzkiej społeczność o takim stopniu uświadomionej łączności, która nazwać możemy narodem. Między temi czynnikami wspólna organizacja polityczna, cementująca różne nieraz rasowo i etnicznie elementy w jedną całość duchowo-moralną, wyzwolona od fatalizmów fizycznych i tworząca ramy wiekowego współżycia — doniosłą odegrała rolę. Tak więc można powiedzieć, że państwo, a raczej organizacja polityczna, jest ważnym, niekiedy (np. we Francji), bodaj czy nie najważniejszym współtwórcą narodu. Do jasnego zrozumienia tego dużą przykładamy wagę.

Geneza historycznych państw europejskich z doby przedśredniowiecznej nie zawsze jest wyraźna. W większości wypadków, zarówno na terenie byłego imperjum rzymskiego, jak i poza tym obszarem, organizacja państwowa nie rodziła się w sposób organiczny, niejako od dołu, ale była do pewnego stopnia narzucona z góry przez bardziej wojownicze i energiczne plemiona, niekiedy nieznaczne nawet liczbą, że wspomnę tylko o powstaniu państwa frankońskiego w Galji. Organizacja państwowa, stworzona i reprezentowana przez elementy silniejsze, często obce etnicznie, opanowywała w pewnym sensie poszczególne społeczności, jednocząc w ściślejszą całość luźne ugrupowania plemienne i dając podstawę szerszego współżycia i współoddziaływania.

Lecz te pierwotne państwa były jednak strukturalnie ogromnie jeszcze słabe i nie zdołały ukrócić chaosu, jaki panował w ciągu kilku wieków po upadku starożytnego Rzymu.

W tej też słabości tkwi jedna z najgłówniejszych przyczyn rodzącego się porządku feudalnego, opartego na skrajnej decentralizacji władzy państwowej, na partykularyzmie politycznym i różniczkowaniu społeczeństwa na zamknięte w sobie stany.

Okres feudalny, gdzie tłem potężnych antagonizmów, jakie wypełniały życie średniowiecza, że wymienię walkę papiestwa z cesarstwem, były niezliczone drobne antagonizmy pomiędzy drobnemi tworami politycznemi ustroju lennego, nie sprzyjał, rzecz prosta, rozwojowi całości narodowych, całości z natury swej szerszych. I dopiero monarchja absolutna podjęła zadanie zjednoczenia.

Królowie, łamiąc system feudalny, w ciężkich nieraz zmaganiach urzeczywistniali zasadę jedności i ze zlepku quasi — państw, połączonych czysto formalnie i pogrążonych w nieustannych sporach, tworzyli wielkie państwa nowożytne. Ciekawą i zastanawiającą jest historja walki królów francuskich z księstwem Burgundji, tej integralnej dziś części jednej ojczyzny.

To też tych monarchów, realizujących jedność władzy w imię królestwa „z łaski bożej" i interesu dynastycznego, musimy uważać za wielkich budowniczych narodów.

W epoce państwa absolutnego tron stał się punktem ciężkości polityki, tak wewnętrznej jak i zagranicznej. Ale z drugiej strony, z biegiem lat i pod wpływem zjednoczenia politycznego i szeregu innych przyczyn, co trzeba z naciskiem podkreślić, — nastąpiło znaczne scalenie wewnętrzno-społeczne, charakter narodowy począł się już kształtować zupełnie wyraźnie, wybijając się ponad pierwiastkowe różnice między poszczególnemi częściami kraju, wzrosło poczucie wspólnoty z jej symbolem — monarchą jako wcieleniem ojczyzny.

W związku z szeregiem przeobrażeń ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych, w społeczeństwie ugruntowywało się coraz mocniej pojęcie i odczucie interesów społeczno-narodowych, co nie mogło nie wpłynąć na politykę państwa absolutnego i rzeczywiście wpłynęło na nią silnie.

Można powiedzieć, że monarchja absolutna spełniła swe zadanie dziejowe. Koniec wieku XVIII jest, najogólniej rzecz biorąc, tym momentem przełomowym, w którym większość narodów poczęła szybko dojrzewać do roli gospodarza w państwie, do roli kierowania państwem. Narody stanowiły wprawdzie zawsze podstawę państwa, ale dotąd podstawę jakby fizyczną, bezwładną, nieświadomą siebie. Koniec państwa formalnego jest równocześnie początkiem tego, co byśmy, w szerszem tego słowa znaczeniu, nazwali państwem narodowem.

To wejście na arenę dziejów państw, opierających się na dojrzewających narodach, charakteryzuje się szeregiem zmian zarówno w dziedzinie wewnętrznych jak i zewnętrznych stosunków.

1. W okresie przełomu nastąpiła wreszcie reakcja społeczeństw przeciw zasadzie państwa absolutnego (policyjnego); społeczeństwa nie chciały już być traktowane jak dzieci. Zapragnęły decydować same o żywotnych sprawach. I dlatego zwołanie Stanów Generalnych w 1789 jest słupem granicznym nowej epoki w Europie.

Pośród rewolucyj i ruchów wolnościowych rodzi się nowy typ ustrojowy: państwo konstytucyjne.

W ciągu wieku XIX demokratyzacja ustroju, opartego o system parlamentarny, postępowała coraz bardziej, a stosownym miernikiem jest coraz to bardziej rozszerzające się kolegjum wyborców. Taka ewolucja zawarła w sobie wiele skutków szkodliwych, występujących dziś zwłaszcza z wielką siłą, zaprzeczyć się jednak nie da, że wzmocniła w sposób dotąd niesłychany poczucie narodowe, przez wciągnięcie szerokich mas w orbitę wspólnych spraw publicznych.

2. Lecz zmiany w stosunkach zewnętrznych są nie mniej doniosłe. Rewolucja Francuska i epopeja napoleońska rozbudziły również potężnie uczucia narodowe. O ile w epoce Ludwika XIV interes narodowy w polityce zagranicznej był niejako dodatkiem do interesu dynastycznego, wiek XIX jest świadkiem odwrócenia tego stosunku.

Następują wreszcie dwa zdarzenia nader ważkie i symboliczne przytem. Mamy na myśli zjednoczenie Niemiec i Włoch (oba kraje nie zdołały wyjść z podziałów epoki feudalnej). Przykład włoski jest stosunkowo bardziej charakterystyczny, jako, że jedna Italja powstaje na gruzach wielu państw formalnych.

Tragedja polska i walka naszego narodu, orężna i kulturalno-gospodarcza, z państwami zaborczemi, to także istotny przykład tej znamiennej ewolucji, wziętej tylko od strony negatywnej.

II.

Doba współczesna zawarła w sobie jeszcze wyraźniejsze przeobrażenia, świadczące już niezbicie w sposób oczywisty nawet dla najmniej przenikliwych umysłów, że państwo opiera się na

narodzie, że jest poprostu jego forma prawna.

1. Występuje to szczególnie jasno w dziedzinie stosunków zewnętrznych. Traktaty w Wersalu i w Saint-Germain w 1919 uświęciły nową erę. Uzgodnienie granic państwowych z narodowemi, jakkolwiek jeszcze niedoskonałe, stało się zjawiskiem powszechnem.

Odbudowanie państwa polskiego i rozpad monarchii habsburskiej — oto dwa świetnie się uzupełniające i najpotężniejsze symbole, które świadczą o kierunku i logice zmian. Poza terenem starej Europy można zaobserwować również szereg objawów, wskazujących na postęp unarodowienia organizmów państwowych. (Egipt, Indje, Chiny, Stany Zjednoczone).

Oczywiście, każda epoka zawierała i zawierać będzie także tendencje przeciwne kierunkowi dominującemu w życiu. Wyrazem tych sprzecznych tendencyi jest choćby komunizm i trzecia międzynarodówka, mająca w pogardzie granice narodowe i rzucająca hasła wszechludzkiej solidarności proletarjatu. To samo możemy powiedzieć i o kierunku masońsko-pacyfistycznym, który dążąc do państwa świata, Stanów Zjednoczonych itp. walczy zaciekle z zasadą pełnej suwerenności państw narodowych.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że siły rzeczywiste, rozwijające się równolegle ze wzrostem samowiedzy narodowej i od niej zależne, są bez porównania potężniejsze od wyżej wspomnianych prądów, tak, iż w zakresie stosunków zewnętrznych spodziewać się trzeba jeszcze bardziej powszechnego i dokładnego urzeczywistnienia zasady identyczności granic etnograficznych i państwowych.

2. Stwierdziliśmy powyżej, że pojawienie się na arenie dziejów dojrzałych narodów spowodowało ostatecznie upadek bezpowrotny państwa formalnego i zastąpienie go państwem narodowem, co wiązało się z bardzo znacznemi przesunięciami granic politycznych. Obecnie nasuwa się pytanie: czy i w zakresie wewnętrzno-ustrojowym wyciągnięte zostały pod naciskiem sił świadomych analogiczne konsekwencje? Czy zjawisko narodu jako takiego, w swej nowoczesnej postaci, stało się również podstawą organizacji politycznej i społecznej — czy patrząc od tej strony można również powiedzieć, że państwo jest formą prawną narodu i niczem więcej? Kwestja ta wymaga dłuższego omówienia.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że typ normalny stanowi obecnie państwo jednolite etnicznie, w którem obywatelstwo pokrywa się prawie całkowicie z narodowością i w którem wpływ znikomych mniejszości na powstawanie i funkcjonowanie władzy politycznej jest także — znikomy. Tym więc problemem mniejszości narodowych, który stanowi dla Polski jedno z najdonioślejszych zagadnień wewnętrznych, zajmować się narazie nie będziemy.

Następnie należy stwierdzić, że olbrzymia większość państw europejskich tkwi jeszcze w ustroju liberalno-demokratycznym, sięgającym genezą swą Wielkiej Rewolucji i opierającym się współcześnie o integralny parlamentaryzm.

Ustrój ten rozpowszechnił się w ciągu XIX-ego wieku, a po wojnie światowej doszedł do swego punktu kulminacyjnego, który stał się jednak równocześnie i momentem początkowym rozkładu. To załamanie się porządku demo-liberalnego w takich krajach, jak Anglja, gdzie wyrósł on niejako organicznie a funkcjonował w umiarkowanej formie, lub jak Francja, gdzie doszedł wprawdzie do swej skrajnej postaci, ale znów odpowiadał racjonalizmowi narodu i temu, co nazywają zmysłem geometrycznym umysłowości francuskiej — to załamanie się było raczej nieznaczne. Ale w państwach innych, gdzie ustrój nie wytworzył się w sposób naturalny i w dostosowaniu do konkretnych warunków, ale był wynikiem ślepego naśladownictwa — rozkład dokonywał się szybko, gwałtownie i stał się tłem wielu prób dyktatorskich.

Obecnie wypadnie nam się zastanowić nad tem, jaki jest stosunek ustroju liberalno-demokratycznego do celowej organizacji narodu oraz czemu przypisać należy rozwój tego regimu w wieku XIX i jego upadek w wieku XX., w dobie powojennej.

Jeśli chodzi o pierwszą kwestję, to musimy pamiętać, że proces demokratyzacji struktury politycznej państwa był dla rozwoju samowiedzy narodowej ogromnie korzystny, zwłaszcza w pierwszych swych fazach przez wciągnięcie szerszych mas w dziedzinę zainteresowań publicznych. Ale na tem wyczerpuje się tu dodatniość wpływu. Jest rzeczą jasną, że żywe społeczeństwo wymaga żywego ustroju, wymaga oparcia o siły rzeczywiste i trwałe. Tych sił nie przedstawia abstrakcyjna jednostka, ani ich mechaniczna suma, objawiająca swą „wolę" w akcie wyborów, owianych atmosferą demagogji i wyzysku głupszych, „wolę" będącą wyrazem chwilowych nastrojów i rozbieżnych interesów, a nie myśli ciągłej i syntetycznej.

Budowa polityczna oparta na zasadzie absolutnej równości i wolności, zasadzie zwierzchnictwa ludu i praw jednostki, stojących ponad prawami społeczeństwa, może imponować swą doskonałością geometryczną, ale jest tworem sztucznym, ustrojem „formalnym" w specjalnem tego słowa znaczeniu.

Plan ideologów Rewolucji Francuskiej, zrodzony w mózgu potężnym, lecz chorym Jana Jakóba, nie odpowiada potrzebom żywego organizmu, jakim jest naród, będący przedewszystkiem hierarchją sił moralnych i materjalnych, uzewnętrznionych w instytucjach społecznych i gospodarczych. To też każdy naród, gdy dojdzie do pewnego wyższego stopnia uświadomie-

nia, z form ustrojowych liberalno-demokratycznych musi się uwolnić.

Zaznaczyć przytem należy, że porządek demoliberalny jest najlepszem podłożem dla rządów, opartych o tajne organizacje, dla r z ą d ó w m a s o n e r j i, tak, iż można powiedzieć, że przyszłość jej jako kierującego czynnika politycznego uzależniona jest w pewnym zakresie od utrzymania tego porządku. Oto jeszcze jeden argument dla tych, którzy pragną, by naród był panem samego siebie i nie był rządzony przez ludzi nie uznających jego celowości.

A teraz odpowiedzmy na drugie pytanie, czem się mianowicie tłumaczy r o z w ó j s y s t e m u d e m o l i b e r a l n e g o w XIX w i e k u i j e g o w i e l k i e p o w o d z e n i e, a n a s t ę p n i e u p a d e k p o w o j n i e ś w i a t o w e j.

Jeśli chodzi o ewolucję ustrojową w XIX w. — to niewątpliwie doktryna polityczna i jej promieniowanie zrobiły swoje. Ale z drugiej strony ten kierunek musiał odpowiadać rzeczywistym potrzebom społeczeństw, potrzebom gospodarczym i socjalnym. Tryumf liberalizmu ekonomicznego związał się w wieku XIX-ym z narodzinami a następnie ze wspaniałym rozkwitem wielkiego przemysłu, co spowodowało niebywały dotąd wzrost dobrobytu i umożliwiło podwojenie się ludności. Był to dla Europy okres wyjątkowo pomyślnej konjunktury ekonomicznej, okres jedyny i bezpowrotnie miniony dzięki emancypacji gospodarczej innych kontynentów. Tu też szukać możemy odpowiedzi na nasze pytanie i znaleźć wytłumaczenie rozwoju zasad, proklamowanych przez Wielką Rewolucję.

Przyszła jednak w o j n a ś w i a t o w a. Niebywały w historji kataklizm wstrząsnął ludzkością, która się skrwawiła ofiarą wielomiljonową. I oto właśnie na tle powojennego kryzysu gospodarczego o katastrofalnem napięciu — ujawniło się gwałtowne załamanie panujących form ustrojowych, które doszły tymczasem do swego skrajnego wyrazu.

R o z k ł a d d e m o l i b e r a l i z m u p o l e g a z j e d n e j s t r o n y n a s ł a b o ś c i w ł a d z y w y k o n a w c z e j, o p a r t e j o s y s t e m r z ą d ó w p a r l a m e n t a r n y c h, z d r u g i e j s t r o n y n a z u p e ł n e j a n a r c h j i s z e r o k i c h m a s, zorganizowanych wprawdzie samorzutnie w liczne zrzeszenia gospodarcze, zawodowe i polityczne, ale których działalność i wzajemne stosunki nie podlegają niestety żadnej kontroli i sharmonizowaniu, — przeciwnie, tworzą one teren, na którym rozgrywa się walka klasowa, brutalna i zupełnie nieodpowiedzialna.

W okresie gospodarczej degradacji Europy, pozbawionej przedwojennych rynków zbytu i skazanej na samowystarczalność, tak ciężka do odzyskania przy nadmiarze ludności przemysłowej, w okresie gdzie konieczność życiowa nakazuje zgodność wysiłku i współdziałanie pracy i kapitału — to rozpasanie klasowości i materializmu, dzieci XIX wieku, zanik autorytetu i spojni społecznych g r o z i s p o ł e c z e ń s t w o m k a t a s t r o f a, i to zarówno w dziedzinie moralnej, jak i gospodarczej, przez upadek wytwórczości i dobrobytu.

W tej sytuacji jakgdyby bez wyjścia, wypełnionej ślepem ścieraniem się sił społecznych, których gra nieuregulowana rysuje w perspektywie przewrót bolszewicki lub jemu pokrewny, w tej sytuacji s a m o w i e d z a n a r o d o w a p o d s u w a m y ś l s y n t e t y c z n ą; rozwój tej świadomości umożliwia zwycięstwo elity narodowej, która kierować będzie państwem w myśl interesów narodu jako całości i wprzęgnie, w ramach nowego ustroju, szerokie masy do zgodnej i pozytywnej pracy.

Włochy są właśnie krajem, gdzie powyższe wywody znajdują swój odpowiednik, gdzie demoliberalna elita masońska nie zdołała opanować trudnego położenia gospodarczo-politycznego, gdzie kraj stanął u progu bolszewickiego przewrotu, gdzie jednak ostatecznie zdrowy odruch społeczeństwa i genjusz Mussoliniego wyprowadził kraj z impasu i gdzie rzucone zostały fundamenty pod nowy, narodowy ustrój faszystowski.

W dziedzinie wewnętrznej, prądy społeczno-polityczne o tendencjach klasowych lub wywrotowych — są ogromnie silne, pomimo pewnej stabilizacji warunków ekonomicznych. Wydaje się nam jednak, że w tym nowym, trudnym okresie powojennym, zwyciężyć musi ten kierunek, który do nowych czasów najlepiej jest dostosowany, który z e ś r o d k u j e n a j w i ę c e j d a n y c h j e d n o c z ą c y c h l u d z i i n a j w i ę c e j w a l o r ó w p o z y t y w n y c h.

T y l k o n a g r u n c i e i d e i p o g o d z i ć m o ż n a i n t e r e s y — powiedział Mussolini—a z drugiej strony, tylko pogodzenie interesów zapewnić może współpracę i wzmożoną wytwórczość. Tak więc m o ż l i w o ś ć i k o n i e c z n o ś ć z o r g a n i z o w a n i a n a r o d u z e l i t ą n a r o d o w ą, p i a s t u j ą c ą s y n t e t y c z n ą m y ś l, n a c z e l e — s t a j e p r z e d k a ż d e m s p o ł e c z e ń s t w e m w s p ó ł c z e s n e m. Rzecz jasna, że ponieważ poszczególne narody stanowią odrębne całości, przeto każdy z nich torować musi własne, oryginalne drogi, dostosowane do konkretnych warunków.

III.

Przepowiadanie przyszłości jest zawsze rzeczą ryzykowną i budzącą zastrzeżenia. Nie wolno o tem zapominać, co nie przeszkadza wysuwaniu wniosków o możliwym lub prawdopodobnym układzie stosunków.

Musimy pamiętać, że zjawisko narodu, jako zupełnie świadomego i aktywnego czynnika, stosunkowo niedawno wybiło się na powierzchnię życia ludzkości jako coś dominującego. O b e c n i e j e d n a k n a r o d y t w o r z ą j u ż n a j p o t ę ż n i e j s z e, k o n k r e t n e c a ł o ś c i s p o ł e c z n e, posiadające własną duszę i ciało, że posłużymy się przenośnią.

Rozwój świadomości narodowej doprowadził do u p a d k u p a ń s t w a f o r m a l n e g o, powszechnej korektury granic — i zastąpił je p a ń s t w e m n a r o d o w e m. Ewolucja ta nie jest jeszcze ukończona, ale główne dzieło przebudowy zostało już bodaj dokonane, przynajmniej na terenie Europy.

Sądzić należy, że ten sam rozwój samowiedzy

narodowej, wsparty naciskiem wymogów życia, że te same siły rzeczywiste, bo wywołujące skutki, doprowadzą z kolei do zastąpienia ustroju czysto mechanicznego, odpowiadającego oderwanej doktrynie, a nie potrzebom społeczeństwa, ustroju rozróżniającego jedynie państwo i jednostkę lub też ich sumę, ustrojem żywym, narodowym — bo opartym o zdrową podstawę: świadomy naród.

Fundamentem naszej wiary politycznej jest głębokie przekonanie, że naród jest grupą socjologiczną, do której należy przyszłość. Fundamentem naszego optymizmu, wobec trudności współczesnych, jest pewność, że jednak ostatecznie budowanie dla narodu i na jego gruncie — jest opieraniem się na rzeczywistości, jest posuwaniem się drogą życia, drogą zgodną z objektywną prawdą ewolucji społecznej i zgodną z uczuciem, które nosimy w sercach.

O zagadnieniu państwa narodowego w Polsce wypadnie nam napisać osobno.

Poznań. *St. L—SKI.*

DZIEWIĄTE ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW.

Ilość zagadnień, poruszanych w Genewie w czasie Zgromadzenia Ligi Narodów, jest tak liczna i tak rozmaita, że, by uchwycić należycie znaczenie każdorazowej sesji genewskiej, należy ująć całokształt poruszanych tam spraw z pewnego określonego punktu widzenia. Może nim być dla polskiego obserwatora tylko kwestja stosunków polsko-niemieckich. Nie jest to zbyt wąskie ujęcie. Przeciwnie: powojenna historja Europy świadczy, że stosunki polsko-niemieckie stanowią centralny problem kontynentalny. Dokoła niego, jeśli nie obraca się, to w każdym bądź razie wiąże się wiele innych kwestyj, rozpatrywanych na terenie międzynarodowym.

I to jest jasne. Niemcy konsekwentnie dążą do odbudowy dawnej potęgi, z ostatecznym celem odzyskania Pomorza. Przyznaje się do tego zarówno prawica, jak i lewica niemiecka, która jedynie ze względów taktycznych dowodzi, powołując się na art. 19 paktu Ligi Narodów, że chce dokonać rewizji granic na gruncie pokojowym. Dla Polski sprawa bezpieczeństwa na granicy zachodniej i sprawa jej wolnego dostępu do morza poprzez Wisłę jest kwestią bytu. Skoro więc Niemcy wszystkie swoje wysiłki ku odzyskaniu Pomorza skierowują, nie jest rzeczą trudną traktować różne zagadnienia europejskie, jako funkcję stosunków polsko-niemieckich.

Liga Narodów nigdy coprawda nie będzie nadpaństwem, ani nawet żandarmem pokoju. Natomiast wskutek należenia do niej większości mocarstw daje odbicie ogólnej sytuacji politycznej. Każde państwo stara się użyć ją za narzędzie swej polityki, czyto żonglując zręcznie artykułami jej paktu, czyto posługując się jej trybuną, przed którą siedzą przedstawiciele pięćdziesięciu państw i stoją mikrofony, roznoszące głos mówcy po całym świecie. Wszystko to sprawia, że sesja Zgromadzenia staje się pewnego rodzaju zwierciadłem stosunków międzynarodowych i wpływów poszczególnych państw, zwłaszcza, że głównym punktem jej obrad jest sprawa ograniczenia zbrojeń, która dotyka kwestji bezpieczeństwa mocarstw, czyli ich bytu.

Pakt Ligi i pakt Kellogga.

Dziewiąta sesja Zgromadzenia Ligi Narodów rozpoczęła się bezpośrednio po podpisaniu przez szereg mocarstw, między innemi przez Polskę, paktu Kellogga, wyłączającego wojnę poza nawias prawa. Fakt ten bardzo poważnie zaważył na obradach Zgromadzenia. Nie będziemy się tu zajmowali powodami wysunięcia tego projektu przez Stany Zjednoczone. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o efekt przedwyborczy. A zarazem grała rolę dążność do pacyfikacji Europy, by państwom europejskim utrudnić „awanturowanie się“, co mogłoby uniemożliwić im spłatę Stanom Zjednoczonym długów wojennych. Chodziło pozatem o utworzenie pewnego pacyfistycznego systemu, który robiłby konkurencję Lidze Narodów i któryby główną w nim rolę oddawał Stanom. Tą drogą wreszcie Stany Zjednoczone uzyskiwały pośrednio uznanie przez Europę, a zwłaszcza przez Anglję doktryny Monroego, która zapewnia im hegemonję w obu Amerykach. Ten ostatni powód wywołał burzę wśród państw amerykańskich w Genewie, które dokładały starań, by Liga Narodów nie angażowała się zbytnio w stosunku do tego paktu, co im się po części udało osiągnąć.

Czy pakt Kellogga może mieć jakikolwiek wpływ na zwiększenie bezpieczeństwa i na stosunki polsko-niemieckie? Pacyfiści twierdzą, że tak, nie zdając sobie sprawy, że nic tak nie kompromituje pacyfizmu, jak mnożące się deklaracje i pakty, z których każdy ma stanowić początek „nowej ery“. Tłumaczono również w Genewie, że po podpisaniu tego paktu Stany Zjednoczone będą „moralnie“ zmuszone interwenjować, a w każdym razie zezwolić na sankcje przeciw gwałcicielowi paktu. A wskutek również „moralnego“ związania paktu Kellogga z paktem Ligi, Stany Zjednoczone będą zmuszone „moralnie“ uznać za gwałciciela tego, kogo uzna Rada Ligi Narodów. Dzięki temu wielkie mocarstwa, zwłaszcza Anglja, będą mogły spokojnie zapewnić zastosowanie sankcyj w postaci blokady gospodarczej, od czego się dotychczas wzdragały, bo będą wiedziały, że Statny Zjednoczone stosowaniu tych sankcyj się nie sprzeciwią i nie wyzyskają ich dla własnego dobrobytu. Jest to oczywiście kazuistyka, oparta na hypotezach, a pozbawiona wszelkich realnych gwarancyj. Stany Zjednoczone zresztą nietylko nie uznały Ligi Narodów, lecz nie dopuściły nawet wzmianki o pakcie Ligi do tekstu paktu, potępiającego wojnę, mimo propozycyj Francji. Jedynie w korespondencji uznały zastrzeżenie mocarstw, należących do Ligi,

że nowy pakt nie może uniemożliwiać im zobowiązań, wypływających z przynależności do instytucji genewskiej.

W Genewie państwa, które deklaracje Kellogga podpisały, wynosiły pod niebiosa to nowe „dzieło pokoju". Pogląd ich ujął w świetnym, jeśli chodzi o formę, przemówieniu delegat Grecji, poseł ateński w Paryżu i wybitny znawca prawa międzynarodowego prof. Politis. Według niego pakt Kellogga wykluczający wojnę w sposób absolutny, zamyka „szparę", istniejącą w pakcie Ligi Narodów, w jego artykule 15, ustępie 6, dopuszczającym możność rozpoczęcia działań wojennych przez członków Ligi, o ile Rada Ligi nie zdoła wydać jednomyślnej opinji w razie zatargu „mogącego spowodować zerwanie". „Szparę" tę usiłowała zamknąć w roku zeszłym delegacja polska na Zgromadzeniu, stawiając wniosek o potępienie wszelkiej wojny. Lecz projekt ten, źle przygotowany i zupełnie nieprzemyślany, przyjęty nie został. Zapadła jedynie uchwała, która nie wymaga ratyfikacji, a więc prawnie nie obowiązuje, o potępieniu wojny „zaczepnej", co już w pakcie się znajduje.

Prof. Politis przyznawał, że pakt Kellogga nie zawiera gwarancyj, ani sankcyj, nie stwarza „systemu całkowitej organizacji pokoju", nie uprawnia do zmniejszenia środków bezpieczeństwa, co byłoby możliwe, gdyby wszystkie państwa posiadały zapewnienie otrzymania pomocy w razie ataku — lecz mimo to ma znaczenie praktyczne. Lecz jakie? Tego prof. Politis nie mówi. Odwołuje się natomiast do „siły moralnej" i do „opinji publicznej", która dzięki temu paktowi odrazu pozna, kto w razie wojny będzie napastnikiem — i przeciw niemu wystąpi... A więc cała nadzieja pokoju w tak zwanej „opinji publicznej", która tem się odznacza, że własnego zdania nie posiada. „Opinję" wyraża po części prasa, która jest przekupna i służy często siłom tajemnym. „Opinja" bynajmniej nie zmusiła rządów, należących do Ligi, do obrony Polski w r. 1920. Czy będzie bardziej energiczna po podpisaniu paktu Kellogga? Wątpić należy. Przedewszystkiem o nim zapomni. Chyba, że za parę lat znowu podpisze się nową deklarację pacyfistyczną.

Byłoby niesłychanym błędem opierać na pakcie Kellogga własne bezpieczeństwo. Może on posłużyć do pewnej akcji propagandowej, lecz nie daje podstaw do zniesienia choćby jednej eskadry samolotów. Nawet z punktu widzenia prawnego znaczenie paktu Kellogga jest bardzo słabe, właśnie z powodu jego niezależności od paktu Ligi. Coprawda na Zgromadzeniu Ligi delegacja litewska postawiła wniosek o rewizję paktu Ligi w duchu paktu Kellogga, lecz wniosek ten został wycofany, pod pozorem braku czasu i że pakt Kellogga jeszcze nie obowiązuje z powodu braku ratyfikacji.

Wogóle musimy sobie powiedzieć, że tak zwane międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa stały się zupełnie iluzoryczne po upadku protokółu genewskiego. Była to próba zabezpieczenia wszystkim członkom Ligi bezpieczeństwa przez międzynarodowe sankcje. Próba ta upadła, a z nią na szczęście jedno wielkie złudzenie. Obecne deklaracje, piękne w treści, kryją po części cele zupełnie inne. Prosimy posłuchać jak się na pakt Kellogga zapatrują w Rio de Janeiro i Buenos Aires. Tam uważają go za narzędzie imperjalizmu Stanów. I takiem jest w istocie.

Trzeźwość w ocenie paktu jest tembardziej konieczna, gdy go się chce stosować do stosunków polsko-niemieckich. Niemcy na pakt Kellogga skwapliwie się zgodziły, raz, by przypodobać się Stanom Zjedn., a po drugie, by mieć nową podstawę do głoszenia, że bezpieczeństwo jest zapewnione i że wobec tego wszyscy powinni się rozbroić z wyjątkiem Niemiec, które „już są rozbrojone". Min. Stresemann w nocie z dnia 27 kwietnia do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie wyraźnie wspomina, że pakt Kellogga winien wywrzeć wpływ na zagadnienia międzynarodowe i dlatego ta nowa gwarancja utrzymania pokoju winna dać realny impuls do wysiłków, zmierzających do ogólnego rozbrojenia. A dalej zrezygnowanie z wojny musi, jako konieczne uzupełnienie, rozszerzyć możność załatwienia na drodze pokojowej istniejących i potencjalnych zatargów o „narodowe interesy". Nie trudno się domyślić, co Niemcy rozumieją przez „potencjalne zatargi", które chcieliby załatwiać w drodze rewizji traktatów. Trudno jednak odmówić Niemcom logiki, gdy, słysząc ogólne zachwyty nad paktem Kellogga, pytają państwa dowodzące o jego znaczeniu dla bezpieczeństwa: „Dlaczego się nie rozbrajacie?" Jest to podobne rozumowanie, jak robotników w Łodzi, którzy, słysząc peany o niebywałej naprawie gospodarczej, zażądali podwyżki. Coprawda rząd Stanów Zjednoczonych, choć był inicjatorem paktu, zastrzegł się, że nie powstrzyma on go od dalszych zbrojeń, lecz w takim razie dlaczego pakt podpisano, dlaczego daje się w ręce niemieckie nowe narzędzie dla osłabienia sąsiadów? Czy po to tylko, by Stany Zjednoczone mogły z większą swobodą ingerować w sprawy południowo-amerykańskie?[1])

---

[1]) Tutaj dodać należy, że min. Zaleski w ogłoszonym niedawno wywiadzie w „Ostpreussische Zeitung" dowodził, iż pakt Kellogga zastępuje Polsce Locarno wschodnie, czyli gwarancję międzynarodową dla granicy polsko-niemieckiej — co absolutnie z paktu Kellogga nie wynika. Niemcy skwapliwie podchwycili to oświadczenie, by głosić, że Polska sama uważa się za dostatecznie zabezpieczoną, a wobec tego nie potrzebuje domagać się nowych gwarancyj z okazji ewakuacji Nadrenji, a od siebie dodawali, że Rzesza paktu Kellogga za Locarno wschodnie, któreby uznawało obecną zachodnią granicę Polski, nie uważa. Warto wobec tego przypomnieć, że w cytowanej już nocie p. Stresemanna do ambasadora amerykańskiego z dn. 27 kwietnia jest zdanie, iż rząd niemiecki musi się zastrzec, że, podpisując pakt Kelloga, czyni to w przeświadczeniu, iż nie stoi on w sprzeczności z paktem Ligi i z reńskim paktem lokarneńskim. A więc z zastrzeżenia tego wyłączona jest konwencja arbitrażowa polsko-niemiecka, podpisana w Locarno. Oczywiście jest to zrobione świadomie, by pogłębiać różnicę między granicami nad Renem i nad Wisłą. Wątpimy więc, czy Niemcy przejmą się nieoczekiwaną interpretacją p. Zaleskiego w sensie dla nas dodatnim. Raczej wy-

Niema bardziej obłudnego systemu w polityce wewnętrznej, jak demokracja. Jej górnolotne hasła, któremi mami się tłumy, kryją zwykle ordynarną pogoń za interesami i zimny egoizm. To samo można powiedzieć, gdy frazeologię demokratyczną przenosi się na grunt międzynarodowy. Nigdy jeszcze nie było w dyplomacji takiego fałszu i takiej obłudy, jak w okresie jej „jawności". Macchiavelli o tyle był moralniejszy od różnych obecnych rzekomych pacyfistów, że był przynajmniej szczery.

Sprawa rozbrojenia.

Centralnem zagadnieniem obrad Ligi Narodów jest zawsze sprawa rozbrojenia, lub ściślej, ograniczenia zbrojeń. Zwolennicy Ligi Narodów twierdzą nawet, że jest to istotny cel jej istnienia. Ma ona swoją działalnością i przez zorganizowanie pokoju doprowadzić do zmniejszenia ofiar, jakie składa każde społeczeństwo na rzecz siły zbrojnej.

Kto przerzuci sprawozdania z obrad w Genewie spostrzeże, że istotnie sprawa ta zajmuje tam główne miejsce. Dokoła niej obracają się wszystkie inne zagadnienia. Staje się ona wyrazem ogólnej polityki międzynarodowej i stanowisk poszczególnych państw. Wystarczy śledzić taktykę poszczególnych mocarstw w stosunku do tego zagadnienia, by się dowiedzieć, jaka jest ich ogólna polityka. W istocie sprawa ograniczenia zbrojeń dotyczy punktu najdrażliwszego dla każdego państwa: jego bezpieczeństwa, które stanowi istotę i cel polityki. Bo oprócz tego służy zwykle za narzędzie ofenzywy dyplomatycznej.

Przez długi czas istniał w Genewie na temat rozbrojenia spór między tezą angielską a francuską. Anglicy dowodzili, że warunkiem pokoju i bezpieczeństwa jest rozbrojenie. „Rozbrójmy się — mówili, myśląc oczywiście głównie o Francji — a wojen nie będzie, bo nikt nie będzie mógł ich prowadzić". Francuzi natomiast twierdzili, że warunkiem rozbrojenia musi być ogólne bezpieczeństwo. Rozbrojenie nastąpi wówczas — dowodzili — gdy każde państwo poczuje się zabezpieczone. Ostatecznie teza francuska zwyciężyła przy układaniu protokółu genewskiego w r. 1924, który opierał się na zasadzie, że bezpieczeństwo nastąpi dzięki obowiązkowemu arbitrażowi międzynarodowemu, a rozbrojenie dzięki bezpieczeństwu. Arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie — to hasła, które dziś jeszcze obowiązują w Genewie[2]). Lecz protokół upadł, a z nim próba przeprowadzenia rozbrojenia ogólnego. Bo nie ulega wątpliwości, że rozbrojenie może nastąpić tylko na płaszczyźnie powszechnej. Państwo może się rozbroić, o ile wie, że inne mocarstwa postąpią podobnie. Dlatego też usiłowano oprzeć powszechne ograniczenie zbrojeń o powszechne gwarancje bezpieczeństwa. Te jednak upadły, gdyż nie mogły być powszechne, wobec nieobecności Stanów Zjednoczonych w Lidze i niemożności przez Anglję angażowania się w dawanie gwarancyj, bez pewności, że mocarstwo konkurencyjne, Stany Zjednoczone, uczynią to samo. Wypłynęło wówczas zagadnienie wciągnięcia Stanów Zjednoczonych do ogólnej konwencji rozbrojeniowej. Próba ta się nie udała. Morska konferencja rozbrojeniowa Stanów, Anglji i Japonji w Genewie nie doprowadziła do żadnego wyniku, z tej prostej przyczyny, że Stany, których flota jest w rozwoju, domagały się tej samej ilości statków, co Anglja. A to stawiałoby Wielka Brytanję, której imperjum, w przeciwieństwie do Stanów, jest rozsypane po całym świecie i wymaga ogromnych środków obrony, w pozycji niższości w stosunku do Stanów, które mogą mieć flotę skoncentrowaną.

Dziś zagadnienie rozbrojenia zarysowuje się w Genewie już inaczej. Na czele ofenzywy rozbrojeniowej nie stoi Anglja, lecz Niemcy. W roku obecnym w Genewie sprawę tę poruszył w całej rozciągłości w gwałtownem przemówieniu kanclerz Müller, stając na czele tego odłamu Ligi, który domaga się szybkiego i znacznego rozbrojenia. Taktyka Niemiec jest jasna. Opierając się na niefortunnym wstępie do V części traktatu wersalskiego, który mówi, że rozbrojenie Niemiec umożliwi ogólne ograniczenie zbrojeń, nadają temu frazesowi moc prawa i dowodzą, że obecnie po oficjalnem ustaleniu, iż Niemcy są rozbrojone, rząd Rzeszy ma prawo domagać się od innych państw identycznego rozbrojenia, w przeciwnym razie uzyska swobodę ruchów w zbrojeniach. Teza ta była już wielokrotnie uzasadniona w Genewie, na różnych komisjach i konferencjach rozbrojeniowych przez niemieckiego delegata hr. Bernstorffa, który znajdował poparcie Rosji sowieckiej, domagającej się ze względów demagogicznych zniesienia poprostu armii, broni i amunicji. Cel taktyki niemieckiej jest wyraźny: utworzywszy z „Reichswehry" świetną armję kadrową, mając do dyspozycji olbrzymi korpus oficerski, rozbudowawszy przemysł chemiczny, który w danym razie użyty będzie dla celów ofenzywnych, dążą teraz do osłabienia przeciwników, żądając od nich rozbrojenia. Hasło to jest dla nich hasłem ofenzywy i odwetu.

W Genewie Niemcy pozyskały liczną klientelę dla swojej tezy. Są to małe państwa neutralne w czasie wojny, które, wiedząc, że nikt ich nie zamierza atakować, mogą sobie pozwolić na luksus humanitaryzmu i antymilitaryzmu. Delegacje tych

zyskują ją do twierdzenia, że Polska, czując się zabezpieczona, winna się rozbroić.

Swego czasu słusznie zarzucano ministrowi Skrzyńskiemu przesadne entuzjazmowanie się paktami lokarneńskiemi, dziś wpada się w przesadę, głosząc, że lekarstwem na wszystko zło jest pakt Kellogga, podpisany przez p. Zaleskiego. Tymczasem w jednym i drugim widzi się ułudę, nie widzi się rzeczywistości. Ta rzeczywistość mówi, że otrzymujemy wciąż tylko pozory bezpieczeństwa na papierze. Za nie wyrzekamy się gwarancyj realnych. W tym kierunku zmierza ewolucja.

[2]) Patrz w tej sprawie doskonałą książkę prof. Bohdana Winiarskiego: „Arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie" — Poznań, Fiszer i Majewski 1928 r.

państw z Niemcami na czele podjęły na Zgromadzeniu wielką kampanję, domagając się zwołania zapowiadanej konferencji rozbrojeniowej, któraby ustaliła kontyngenty zbrojeń dla każdego państwa. Zdaniem tych państw nic już obecnie nie stoi na przeszkodzie rozbrojeniu, gdyż bezpieczeństwo jest zapewnione układami lokarneńskiemi i paktem Kelloga.

Należy tu dodać, że chcąc być w zgodzie z tezą, iż rozbrojenie jest warunkiem bezpieczeństwa, delegacja niemiecka na zeszłorocznem Zgromadzeniu zaproponowała rozwinięcie systemu traktatów arbitrażowych i nieagresji. W myśl tej propozycji, połączonej zresztą z podobnemi wnioskami francuskiemi i holenderskiemi, powołano, jako emanację przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, komitet arbitrażu i bezpieczeństwa, który przez opracowanie typów konwencyj z tego zakresu miał przyczynić się do ułatwienia ograniczenia zbrojeń. Komitet pracował przez rok i istotnie ułożył szereg projektów konwencyj, bardzo interesujących z punktu widzenia teorji prawa międzynarodowego. Lecz nie będą one miały żadnej wartości praktycznej dopóki państwa ich nie przyjmą. A w dodatku projekty wzorują się raczej na lokarneńskiej konwencji polsko - niemieckiej, niż na pakcie reńskim, uznającym granicę francusko i belgijsko - niemiecką. Czyli tę konwencję, którą my uważamy za niewystarczającą dla naszego bezpieczeństwa, komitet przedstawia jako wzór bezpieczeństwa.

W rezultacie komitet opracował sześć modeli konwencyj pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych, z tego trzy ogólne, a trzy bilateralne. Między temi konwencjami Zgromadzenie wprowadziło łącznik w postaci tak zw. „aktu ogólnego", który ma upraszczać i zapewniać giętkość całemu systemowi. Podobnie jak powyższe konwencje „akt generalny" nie potrzebuje być przedmiotem rokowań, ani otrzymać podpisów. Dokument ten przeistacza się w konwencję, o ile zostanie w części lub w całości przyjęty przez dwa państwa. Jednocześnie opracowano trzy modele konwencyj nieagresji i wzajemnej pomocy. Pozatem Zgromadzenie poleciło Radzie Ligi ofiarowanie swoich dalszych usług przy zawieraniu tych traktatów państwom, które o taką pomoc się zwrócą. Do tego samego zakresu należy decyzja przygotowania konwencji o pomocy finansowej dla państwa napadniętego.

Swego czasu „T e m p s", omawiając prace komitetu, wyraźnie zaznaczał, że nie można było wziąć za wzór konwencyj paktu reńskiego, bo „jeśli chodzi o pakty regjonalne, natrafia się siłą rzeczy na niechęć niektórych narodów do dobrowolnego zatwierdzenia granic". Dlatego też pakt reński „może z trudnością służyć za bezwzględny wzór dla paktów regjonalnych, dotyczących Europy północno - wschodniej, środkowej, a nawet Bałkan".

Przez prace tego komitetu Niemcy osiągnęły cel podwójny: z jednej strony usunęły dążenia do wzmocnienia gwarancyj na granicy polsko - niemieckiej, a pozatem przedstawiają wyniki narad komitetu za nowy dowód wzmocnienia bezpieczeństwa, czemu winno towarzyszyć ograniczenie zbrojeń.

Przeciw burzliwej ofenzywie niemieckiej wystąpiły w tym roku państwa, które doświadczyły w czasie wojny, czem jest napaść i brak dostatecznego pogotowia. Pp. Briand, Hymans, Zaleski i lord Cushendun bardzo silnie przeciwstawili się naporowi niemieckiemu, dowodząc, że problem jest trudny że należy postępować ostrożnie. Briand przytem w słynnej mowie, poirytowany zarzutem „dwulicowości", wyraźnie wskazał na istnienie zbrojeń niemieckich. Silne wrażenie sprawiło przemówienie lorda Cushenduna, który, rzecz niezwykła od czasu istnienia Ligi, poparł tezę francuską, stwierdzając przedewszystkiem, że wbrew temu co dowodził kanclerz Rzeszy, zasadniczy art. 8 paktu Ligi Narodów mówi tylko o „ograniczeniu zbrojeń narodowych do minimum, wymaganego przez bezpieczeństwo narodowe". — Znaczy to, oświadczył lord Cushendun, że w istocie każde państwo posiada wolny sąd o tem, czego wymaga jego bezpieczeństwo i jak dalece może się rozbroić. Natomiast żaden obowiązek rozbrojenia nie wypływa z wstępu do V części traktatu wersalskiego.

Zgodność francusko - angielska w sprawie rozbrojenia jest wyrazem morskiego porozumienia obu państw. Porozumienie to jest niewątpliwie jednem z najważniejszych wypadków doby obecnej. Po raz pierwszy bowiem Anglja weszła w kontakt z największą siłą kontynentalną. Jest to zerwanie z tradycyjną polityką brytyjską. Dotychczas Anglja albo występowała przeciw największemu mocarstwu kontynentalnemu, albo też starała się utrzymać rolę rozjemcy w sprawach między państwami kontynentalnemi. Jeżeli dziś wiąże się z Francją, to czyni to dlatego, że nie może sobie dłużej pozwolić na „wspaniałe odosobnienie". Wzrastająca potęga Stanów Zjednoczonych, kłopoty w dominjach i kolonjach oraz wyniki ostatnich manewrów lotniczych w Londynie, które wykazały, że Anglja przestała być wyspą i jest stale narażona na ataki — każą jej szukać sojusznika. Tym sojusznikiem może być tylko Francja, państwo również kolonjalne, lecz militarnie silne.

Francja i Anglja nie mogły się porozumieć dotychczas w sprawie ustalenia sposobu ograniczenia zbrojeń morskich. Anglja domagała się ustalenia kontyngentu dla każdego rodzaju statków. Francja pragnęła ustalenia kontyngentu łącznego, z pozostawieniem każdemu państwu możności podziału tego kontyngentu na poszczególne typy statków. Teza francuska, popierana przez mniejsze państwa, zmierzała więc do zapewnienia możności budowy w ramach ogólnego kontyngentu mniejszych jednostek, zwłaszcza statków podwodnych, dogodnych dla mniejszych mocarstw, mających cele czysto obronne i niewielkie budżety. Obecne porozumienie polega na przyjęciu przez Francję tezy angielskiej, to znaczy ustaleniu kontyngentu dla każdego rodzaju broni.

Koła Ligi Narodów przyjęły porozumienie to z zadowoleniem, widząc w niem usunięcie jednej z przeszkód dla zwołania konferencji rozbrojeniowej. Stanowisko to uwydatniło się bardzo wyraźnie w przemówieniu inauguracyjnem na Zgromadzeniu przewodniczącego Rady, p. Prokope.

Tymczasem porozumienie francusko - angielskie spotkało się ze stanowczą opozycją Niemiec, Włoch i Stanów Zjednoczonych oraz germanofilskich kół liberalnych i socjalistycznych w Anglji. Niemców irytuje sam fakt zbliżenia francusko - angielskiego, gdyż to utrudnia ich grę, która dotychczas polegała na wygrywaniu Londynu przeciw Paryżowi, a pozatem niezadowolenie ich wywołane jest faktem, że Anglja wzamian za ustępstwa Francji w sprawach morskich, zgodziła się zaprzestać opozycji przeciw francuskiej tezie o zbrojeniach lądowych, czyli przeciw systemowi zbrojeń we Francji i siłą rzeczy w Polsce.

Opozycja Stanów Zjednoczonych wypływa z woli posiadania takiej samej floty ilościowo i jakościowo, co Anglja. Natomiast podział tej floty, ustalony w porozumieniu francusko - angielskiem, nie odpowiada potrzebom i interesom Stanów. Nie mając posiadłości, rozrzuconych po całym świecie, Ameryka wolałaby zbudować więcej statków olbrzymów, a mniej mniejszych okrętów, potrzebnych tylko do utrzymywania kontaktu między większemi obszarami, a będących w rękach przeciwnika bronią bardzo niebezpieczną. Budowa takich statków, potrzebna dla Anglji, dla Stanów byłaby luksusem.

Z tych samych motywów wypływa opozycja Włoch. Chcą one mieć taką samą flotę, co Francja. Na to rząd paryski zgodzić się nie może, gdyż dowodzi, że musi obsługiwać obszary, rozrzucone po całym świecie, natomiast Włochy skupiają swoją flotę na morzu Śródziemnem, gdzie w razie równości z Francją miałyby nad nią stałą przewagę i mogły każdej chwili przerwać jej komunikację z Afryką północną. Oprócz tego Włochy, które dawniej podtrzymywały punkt widzenia Francji, twierdzą, że poszła ona za daleko w ustępstwach wobec Anglji przy ustalaniu kontyngentu każdego typu statków. W istocie jest to spór dwóch ambitnych i rozwijających się mocarstw, Włoch i Stanów Zjednoczonych, z mocarstwami, które wolałyby utrzymać „status quo".

Wskutek zdecydowanej opozycji Włoch i Stanów Zjednoczonych przeciw morskiemu porozumieniu francusko - angielskiemu, nie wiadomo jak się rozwinie sprawa rozbrojenia. Chwilowo znalazła się ona w impasie, gdyż bez poprzedniego uzgodnienia stanowiska mocarstw w sprawach morskich nie może być mowy o załatwieniu tego zagadnienia na podstawie ogólnej konwencji.

Ten właśnie jednak moment wybrały Niemcy dla wszczęcia kampanji za zwołaniem natychmiast konferencji rozbrojeniowej, którąby opracowała konwencję. Na tem tle rozegrała się ostra walka w komisji III-ej Zgromadzenia (dla spraw rozbrojeniowych). Z jednej strony delegat Holandji p. Loudon, przewodniczący przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, zarzucał lordowi Cushendunowi sabotowanie dzieła rozbrojenia, z drugiej strony delegat Niemiec hr. Bernstorff, popierany przez delegata Węgier, zwalczał tezę francuską, uzasadnioną przez Paul - Boncoura, o zwołaniu chwilowo raz jeszcze, najpóźniej w ciągu pierwszego kwartału przyszłego roku, przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, któraby konferencję rozbrojeniową dokładnie przygotowała. Delegat Niemiec dowodził patetycznie, że w ten sposób sabotuje się dzieło rozbrojenia, że „ludy" oczekują samej konferencji. P. Paul Boncour twierdził, że musi ona być szczegółowo obmyślona, by nie narażać jej na rozbicie, a ludzkości na wielkie rozczarowanie. Argumenty te Niemców nie przekonały, bo im właśnie chodzi o to, by konferencja rozbrojeniowa uległa rozbiciu, co, w myśl ich rozumowania rozwiązałoby im ręce, przez danie im możności uzbrojenia się w tym stopniu, co ich sąsiedzi.

Ostatecznie ostrożny wniosek p. Paul Boncoura uzyskał zgodę w komisji i na Zgromadzeniu, lecz Niemcy i Węgry ostentacyjnie wstrzymały się od głosowania, grożąc różnemi konsekwencjami, ewentualnie ustąpieniem z Ligi Narodów.

Widzimy z tego, jaką rolę zaczyna odgrywać zagadnienie rozbrojenia. Obok strony politycznej, ma ono zresztą stronę ściśle techniczną i strategiczną. Dlatego też należy na nie u nas zwrócić baczniejszą uwagę, niż dotychczas, nie uważać je za czystą i odległą tylko teorję. Inne państwa posiadają w tej sprawie gruntownie opracowaną doktrynę, doskonale przemyślaną taktykę i wyraźnie zarysowane cele. Mamy wrażenie, że Polska, dla której armja stanowi główną podstawę bezpieczeństwa, zagadnienie ograniczenia zbrojeń traktuje jeszcze bardzo po łebkach. Przebieg obecnego Zgromadzenia wykazuje, że sprawa staje się naglącą i że ukrywa się tu jedno z głównych narzędzi odwetu i wojny... pokojowej.

Mniejszości narodowe.

Drugim punktem wyjścia ofenzywy niemieckiej na terenie genewskim była sprawa mniejszości narodowych. W czasie ostatniego Zgromadzenia byliśmy pod tym względem świadkami ciekawej kampanji, poprzedzonej odpowiednim prologiem na zwołanym bezpośrednio przed Zgromadzeniem kongresie mniejszości w Genewie.

Na kongresie, odbywającym się bez udziału mniejszości narodowych z Niemiec, ujawniły się z jeszcze większą siłą wpływy niemiecko-żydowskie, które rok temu zmusiły mniejszość polską w Niemczech do wystąpienia z tej międzynarodowej organizacji. Obok antypaństwowych wystąpień posła na Sejm polski, Ukraińca Lewickiego, który oświadczył, że nie uznaje granic państwa polskiego, można było zanotować szereg faktów, świadczących że kongres stoi na usługach polityki niemieckiej. Przeprowadzono tym razem atak na samą Ligę Na-

rodów za jej rzekomo zbyt słabą opiekę nad mniejszościami. W rezolucji, przyjętej po gwałtownych wystąpieniach, atakowano Radę Ligi za mianowanie szefem sekcji mniejszościowej Hiszpana Aquizade Cazzer, którego uznano za niepewnego ze względu na posiadanie przez Hiszpanję mniejszości katolońskiej. Jednocześnie krytykowano obecną procedurę mniejszościową, domagano się jej rozwinięcia w kierunku utworzenia stałej komisji mniejszościowej przy sekretarjacie Ligi itd.

Kongres był, jak się okazało, bardzo zręcznie zareżyserowaną przygrywką do obrad Zgromadzenia. Zaraz bowiem w pierwszych dniach ogólnej dyskusji nad sprawozdaniem sekretarjatu Ligi sprawę rozwinięcia procedury mniejszościowej poruszył minister spraw zagranicznych Holandii p. Beelaerts van Blockland, który, powołując się na uchwały Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Ligi Narodów w Hadze, „sugerował" ustanowienie stałej komisji mniejszościowej w Genewie.

Dotychczasową procedurę p. van Blockland skrytykował jako niewystarczającą i nieodpowiednią. Ustalona ona została przed wstąpieniem Niemiec do Ligi Narodów i miała na celu uniemożliwienie nadużywania prawa odwoływania się mniejszości do Genewy, a zarazem utrudnienie wyzyskiwania tej sprawy dla szerzenia zamętu w krajach, gdzie prawo o mniejszościach obowiązuje. Procedura polega między innymi na tem, że petycję mniejszości, która wpływa do Ligi, bada najpierw sekretarjat i stwierdza, czy zasługuje ona na dalszą uwagę. Jeżeli tak, przesyła ją przewodniczącemu Rady Ligi, który dobiera sobie dwóch członków Rady i tworzy z nimi tak zwany „komitet trzech". Komitet bada petycję, żąda wyjaśnień od rządu zainteresowanego i zwykle sam doprowadza do porozumienia. Otóż odpowiednie artykuły regulaminu „komitetu trzech" przewidują, że nie może do niego należeć ani sąsiad państwa, przeciwko któremu petycja jest zwrócona, ani państwo, w którem większość stanowi ta sama narodowość, która petycję wnosi. W ten sposób do „komitetu trzech", badającego skargi zwrócone przeciw Polsce, nie mogą wchodzić Niemcy.

Oczywiście jest im to nie na rękę. Woleliby, by istniała komisja stała, a nie doryweza dla każdej petycji — komisja, przed którą stale możnaby wnosić skargi, i w której musieliby zasiadać Niemcy.

Na „sugestję" p. Beelaerts van Blocklanda jakgdyby tylko czekał kanclerz Müller. Oświadczył, że winna ona „zwrócić całą naszą uwagę". Mówił o niej z entuzjazmem delegat Szwajcarii p. Motta, dowodząc, że Liga Narodów winna czuwać nad wykonaniem traktatów o mniejszościach. Wreszcie sprawie tej poświęcił dłuższy ustęp kanclerz Austrji, ks. Seipel, który dowodził, że prawa mniejszości weszły już do prawa międzynarodowego i winny być wszędzie stosowane. Była to wyraźna aluzja do Tyrolu i do Włoch, które traktatu o mniejszościach nie mają.

Na ofenzywę tę odpowiadali pp. Briand, Osuski i Zaleski. Briand poświęcił sprawom mniejszości końcowy ustęp długiej i świetnej mowy, wygłoszonej na Zgromadzeniu, w której tak stanowczo potraktował pretensje niemieckie. Delegat Francji ostrzegał przed nadużyciami. „Sprawa mniejszości — mówił — nie może stać się narzędziem, przeznaczonem do podważania rządów i mącenia pokoju; nie może to być groźba, nieustannie wisząca nad naszemi pracami... Nie może stać się machiną wojenną. Nie można dopuścić, by pod pozorem uczuć zasługujących najbardziej na szacunek, pewne zbiorowe manifestacje (wyraźne aluzje do kongresu mniejszości i do zjazdu Międzynarodowej Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów w Hadze — przyp. autora), które pozwalają dojrzeć wysiłki w kierunku dokonania głębokich zmian w świecie, wytwarzały nowe przyczyny braku bezpieczeństwa".

Po tej aluzji do prób dokonania rewizji granic przy pomocy sprawy mniejszości, p. Briand zawołał, że „wszelkie dążenia i interesy poszczególne muszą ustąpić przed interesem pokoju".

„Gdyby nie wiem jaki akt sprawiedliwości — mówił — miał zachwiać pokojem światowym i cofnąć nas do wczorajszych zamieszek, wołałbym do promotorów tego aktu: „Milczcie! głos ma niezbędny pokój".

Przed tem krasomówczem zakończeniem pan Briand złośliwie przypomniał, że przed wojną było 100 miljonów mniejszości, obecnie tylko dwadzieścia, więc jest wielki postęp. Była to również nauczka pod adresem Niemiec, które gnębiły mniejszości przed wojną, a obecnie przedstawiają się jako apostołowie sprawy, która wbrew ich woli doznała polepszenia, przez danie byłym „mniejszościom" niepodległości. Delegat Czechosłowacji p. Osuski stwierdził, że Liga Narodów czerpie swoje kompetencje w sprawie mniejszości nie z paktu Ligi, lecz z traktatów o mniejszościach, zawartych między mocarstwami a t. zw. państwami „o ograniczonych interesach", nie może więc zmieniać postanowień tych traktatów bez zgody państw, które traktaty zawarły. Traktaty te nie przewidują stałej komisji dla spraw mniejszości.

Sam pakt zresztą mówi o jednej tylko stałej komisji dla mandatów kolonialnych. By utworzyć drugą stałą komisję dla mniejszości, należałoby wprowadzić odpowiednią zmianę do paktu. Lecz czy to miałoby cel praktyczny?

Delegat Czechosłowacji przypomniał, że traktaty o mniejszościach stosują się tylko do kilku państw, a Liga Narodów nie może tworzyć „dwóch kategoryj członków Ligi Narodów, jednej, złożonej z członków wolnych, drugiej z członków administrowanych przez komisję". Powracając do propozycji p. van Blocklanda, mówca zauważył, że jeżeli holenderski minister spraw zagranicznych powołuje się na uchwały Międzynarodowej Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów, to winien nie zapominać, że zmierzały one również do rozpowszechnienia praw o mniejszościach na wszystkich członków Ligi.

Tą samą opinję wydał poprzednio na Zgromadzeniu minister Zaleski, stwierdzając, że niema żadnych międzynarodowych podstaw dla powołania stałej komisji mniejszościowej, że system komitetu

trzech utworzony został dla dogodności mniejszości, lecz dalej na tej drodze iść nie można, chyba, że wszystkie państwa zawrą ogólną konwencję o prawach mniejszościowych.

Otóż, gdy mowa o zawarciu takiej ogólnej konwencji, natychmiast „szlachetność" i „humanitarność" apostołów mniejszościowych ustaje. Istniejąca pod tym względem uchwała Zgromadzenia z r. 1922, by państwa, niezwiązane traktatami o mniejszościach, stosowały jednak ich wskazania, pozostała na papierze. A gdy na Zgromadzeniu w r. 1925 delegacja litewska postawiła wniosek o wybranie komisji, któraby opracowałaby ogólną konwencję o mniejszościach, propozycję tę, popartą w komisji politycznej przez delegata Polski Kozickiego i delegatów Małej Ententy, pogrzebano wskutek zdecydowanego oporu wszystkich wielkich mocarstw po bardzo ostrej i namiętnej wymianie zdań. Jeszcze dziś widzę przedstawiciela jednego z wielkich mocarstw, jak, opuszczając komisję, wołał wzburzonym głosem do otoczenia: „Tą drogą państwa te chcą się pozbyć traktatów o mniejszościach". Istnieją więc nadal siły, które dążą do utrzymania w pewnych państwach tych wysoce niesprawiedliwych, bo niepowszechnych traktatów.

Przebieg dyskusji w komisji nad wnioskiem litewskim odesłano do Rady Ligi, gdzie 9 grudnia 1925 r. sprawozdawca od spraw mniejszościowych, delegat Brazylji, p. Mello Franco, wypowiedział się przeciwko uogólnianiu traktatów o mniejszościach. Dowodził, że dla związania państwa takim traktatem nie wystarczy istnienie mniejszości, lecz muszą istnieć „walki odwieczne lub też mniej odległe między pewnemi narodowościami" lub też musi się mieć do czynienia „z przechodzeniem pewnych terytorjów od jednego państwa do drugiego w ciągu poszczególnych faz historycznych".

Interpretacja bardzo dowolna i wygodna...

Trudno też przypuścić, by nastroje państw w czemkolwiek się zmieniły od r. 1925. Może więc oburzać cynizm jednych państw, gnębiących systematycznie mniejszości u siebie, a występujących w Genewie w roli apostołów spraw mniejszościowych, może zdumiewać faryzeuszostwo i zuchwałość drugich, które, nie mając traktatów o mniejszościach i nie chcąc ich podpisać, myślą o zwiększeniu zobowiązań kilku państw, które traktatami są związane. (Są to Estonja, Łotwa, Litwa, Polska, Czechosłowacja, Austria, Węgry, Rumunja, Jugosławia, Albanja, Bułgarja, Grecja i Turcja).

Walka o usunięcie tej niesprawiedliwości musi więc być nadal prowadzona. Niechaj w Genewie nie atakują ci, którzy traktatów o mniejszościach nie mają. Inicjatywa ofenzywna musi być w rękach państw, związanych traktatami.

Tu należy przypomnieć, że Rada Ligi Narodów w czerwcu br., badając skargę rządu albańskiego przeciwko traktowaniu mniejszości albańskiej przez Grecję, stanęła na stanowisku, przez przyjęcie sprawozdania min. Zaleskiego, że sprawy mniejszościowe nie powinny doprowadzać do zaostrzania zatargów między sąsiadami. To ma na celu obecna procedura. Była to odpowiedź na wystąpienie delegata Grecji p. Politisa, który dowodził nie bez słuszności, że traktaty o mniejszościach zamiast łagodzić spory, zaostrzają je. Mniejszości podminowywane są stale propagandą i podburzane. „Sytuacja obecna — mówił p. Politis — nie będzie mogła rozwijać się nadal w tym kierunku, nie wywołując poważnego niebezpieczeństwa światowego".

Ten punkt widzenia dotychczas przeważa. Na ostatnem Zgromadzeniu akcja holendersko-szwajcarsko-niemiecka nie doprowadziła jednak do zgłoszenia konkretnego wniosku w sprawie zmiany procedury. Mimo to niewątpliwie sprawa będzie stale wypływała, stanowiąc najbardziej bezpośrednie dla nas niebezpieczeństwo w Genewie. Inicjatorzy kampanji liczą może teraz na zmianę rządu w Anglji i na dojście tam do władzy czynników „humanitarnych". Czujność nasza w tej sprawie jest konieczna. Pamiętajmy o sprawie dysydentów w w. XVIII. Dziś mniejszości mają w zrozumieniu niemieckiem odegrać tę samą rolę podminowywania i rozbijania państwa. Genewa jest jednym z terenów tej akcji.

Inne sprawy.

Nie jest naszem zadaniem poruszać innych spraw, któremi zajmowało się Zgromadzenie. Były to przeważnie sprawy techniczne, w których Liga Narodów oddać może usługi ze względu na rozwój stosunków międzynarodowych. Do tych spraw należy opieka nad uciekinierami greckimi i bułgarskimi, organizacja komunikacyj i tranzytu, hygjena i walka z epidemjami, organizacja współpracy intelektualnej, kodyfikacja prawa międzynarodowego, sprawa mandatów kolonjalnych i walki z niewolnictwem, walka z opium i narkotykami, ochrona kobiet i dzieci, walka z handlem żywym towarem, z alkoholizmem itd. Są to sprawy niewątpliwie doniosłe, często nawet pokrywają wielkie interesy polityczne i wzbudzają namiętne spory międzynarodowe, bo zahaczają o interesy gospodarcze. Lecz omawianie ich wykraczałoby poza granice obecnego artykułu.

Również zbyt szczegółowe omawianie niezwykle doniosłych zagadnień gospodarczych, jakie poruszono w Genewie we wrześniu, zaprowadziłoby nas za daleko. Tu tylko wspomnimy, że na skutek propozycji p. Loucheur'a w r. 1925, zebrała się w r. 1927 międzynarodowa konferencja gospodarcza. Celem jej miało być uregulowanie obrotów handlowych przez ograniczenie taryf celnych i usuwanie zatargów gospodarczych. Nad wykonaniem wniosków tej konferencji czuwa doradczy komitet gospodarczy, a oprócz tego istnieje komitet gospodarczy stały. Należą do obu komitetów ekonomiści mianowani przez Radę Ligi, a nie przez poszczególne państwa.

W łonie tych komitetów zaznacza się silny nacisk wyrazicieli państw uprzemysłowionych przeciw granicom celnym. Odbywa się on pod hasłem walki z prohibicją. Dotychczas rezultaty są dość skromne: zgodzono się tylko na zniesienie prohibicji w sprawie skór i kości.

Ostatnie Zgromadzenie powzięło uchwałę, by zwołano konferencję w sprawie traktowania cudzoziemców i w sprawie organizacji statystyki. Pozatem polecono komitetowi ekonomicznemu prowadzenie dalej studjów nad „ustaleniem doktryny w dziedzinie polityki gospodarczej i przygotowaniem zbiorowych układów w sprawie produktów szczególnie ważnych". Komitet ekonomiczny ma się obecnie zająć uregulowaniem obrotów węglem i cukrem, co obchodzi nas bezpośrednio.

Również Zgromadzenie wskazało na konieczność dalszych studjów w dziedzinie policji weterynaryjnej. Jest to również ważne dla Polski ze względu na rokowania handlowe z Niemcami. Pod pozorem bowiem policji weterynaryjnej Niemcy chcieliby uprawiać prohibicje w stosunku do naszej trzody. Celem obrad komitetu ekonomicznego ma być usunięcie takich nadużyć.

Wreszcie rezolucja Zgromadzenia kończyła się znamiennym zwrotem, że wykonanie uchwał międzynarodowej konferencji gospodarczej zależeć będzie od uzgodnienia interesów rolnictwa i przemysłu, „biorąc pod uwagę poszczególne położenia państw, które są głównie rolnicze lub znajdują się w fazie rozwoju przemysłowego". To ostatnie pożądane zastrzeżenie dotyczy również Polski.

Ewakuacja Nadrenji.

Zebrania Ligi Narodów w Genewie odznaczają się tem, że poza obradami oficjalnemi toczą się rokowania nieoficjalne, zwykle nawet donioślejsze od tego, co się mówi w sali Reformacji, czy w Pałacu Narodów. W tym roku przedmiotem takich narad była sprawa ewakuacji Nadrenji.

Przekroczyłoby granice, nakreślane niniejszemu artykułowi, szczegółowe przytaczanie przebiegu rokowań w tej sprawie. Sprawę tę postawił oficjalnie w Paryżu min. Stresemann w czasie uroczystości, związanych z paktem Kellogga. Rokowania w imieniu Niemiec podjął w Genewie kanclerz Rzeszy Müller.

Należy stwierdzić, że konjunktura nie była dla Niemiec korzystna. Porozumienie francusko-angielskie utrudniało im intrygowanie. Anglja zwłaszcza, gdy się ostatecznie przekonała, że na zmniejszenie długów swoich w Stanach Zjednoczonych liczyć nie może, stała się bardziej wrażliwa na spłaty niemieckie, które zabezpiecza okupacja. Francja, po ustabilizowaniu franka i naprawie ogólnej sytuacji finansowej nie znajduje się już w tem położeniu, co w r. 1926, kiedy toczyły się w Thoiry rozmowy między Briandem a p. Stresemannem.

Również nieobecność w Genewie p. Stresemanna nie ułatwiała Niemcom rokowań. P. Müller, człowiek ciężki, pozbawiony, przy całej swej inteligencji, tej bystrości i giętkości, jaka charakteryzuje genjalnego ucznia Bismarcka-Stresemanna, popełnił jeszcze ten błąd, właściwy rasie niemieckiej, że stracił miarę. Uważał, że jako socjaliście wiele mu w Genewie ujdzie, a pozatem chciał dowieść swoim ziomkom, że i rząd socjalistyczny umie bronić interesów niemieckich. P. Hermann Müller zachowywał się w Genewie buńczucznie. Najpierw wynikło nieporozumienie protokolarne między delegacją francuską a niemiecką o pierwszeństwo złożenia sobie wizyt. P. Müller dawał do zrozumienia, że jako kanclerz, czeka na wizytę p. Brianda, a ten dowodził, że niema chwilowo żadnego interesu do p. Müllera, a wymaganą protokolarnie wizytę złoży mu, gdy mniej będzie zajęty pracami Zgromadzenia. Wskutek tego obaj mężowie stanu długi czas nie spotykali się. Wreszcie poszedł pierwszy p. Hermann Müller.

Potem przyszła mowa p. Müllera, wygłoszona w języku niemieckim, twarda, wyzywająca, grożąca nawet Lidze Narodów, piętnująca „dwulicową" politykę Francji; odbiegała ona daleko od dostrojonych do „wywatowanej" atmosfery Ligi przemówień p. Stresemanna. Mowa ta świadczyła, jak bardzo Niemcy wzrosły już na siłach.

P. Müller posunął się jednak za daleko. Odpowiedział mu p. Briand w formie świetnej, lecz bardzo stanowczej. Zgromadzenie z osłupieniem patrzało, jak p. Briand, znany ze swoich frazesów na cześć zbliżenia francusko-niemieckiego, tym razem „wygarniał" osobiście z trybuny p. Müllerowi, że Niemcy są uzbrojone, że nie wszystko jest u nich w porządku i że uzasadniona jest ostrożność dawnych państw sprzymierzonych.

Po mowie tej zdawało się, że p. Müller nie ma już nic do roboty w Genewie i że z rokowań o Nadrenje nic nie będzie. Tymczasem właśnie mowa p. Brianda była powiedziana jako wstęp do rokowań. P. Briand z jednej strony chciał poskromić nieco Niemcy i uczynić je zdolne do przyjęcia kompromisów, a z drugiej, podobnie jak p. Müller, przedstawić się swojej opinji, jako twardy obrońca interesów francuskich. Zaraz tego samego dnia p. Briand oświadczył prasie, że zdumiewa go wrażenie, jakie jego mowa wywarła na Zgromadzeniu, a zwłaszcza na delegacji niemieckiej, że sam nie ma żadnych złych myśli, że pozostaje wierny Locarnu itd. Jednocześnie prasa niemiecka otrzymała rozkaz powstrzymania napaści na p. Brianda I wówczas w roli faktora między obu delegacjami wystąpił poseł socjalistyczny dawniej w Reichstagu, obecnie w parlamencie francuskim, kolega p. Müllera, pan Grumbach z Alzacji...

Z tą chwilą rokowania potoczyły się w szybkiem tempie. Wszystko było gotowe w niespełna tydzień, wliczając w to wyjazd na dwa dni do Paryża p. Brianda, który dla tekstu porozumienia uzyskał zgodę całego rządu Poincarégo.

Wynikiem kompromisu jest komunikat, który zapowiada: wszczęcie „oficjalnych" rokowań w sprawie „przyspieszonej ewakuacji Nadrenji", uznanie „konieczności pełnego i ostatecznego uregulowania sprawy odszkodowań" i utworzenia w tej sprawie specjalnej komisji, wreszcie uznanie zasady utworzenia „komisji konstatacyi i koncyljacji".

Pierwszy punkt zawiera pełne zwycięstwo tezy niemieckiej. Sprzymierzeni uznali możność przyspieszonej ewakuacji Nadrenji. Dwa drugie

punktu mają oznaczać sukces tezy państw sprzymierzonych: uzależnienie ewakuacji od uregulowania sprawy odszkodowań i bezpieczeństwa, czemu Niemcy stale się sprzeciwiają.

W gruncie jednak rzeczy opór ich przeciwko wiązaniu i uzależnianiu tych trzech spraw nie ma wielkiego sensu. Rokowania w sprawie odszkodowań doprowadzą zapewne do rewizji planu Dawesa, na czem skorzystają Niemcy. Co do punktu trzeciego, dotyczącego bezpieczeństwa, nie przedstawia się on dla nich tak groźnie. Przedewszystkiem dotyczy on tylko strefy nadreńskiej, o tem więc, by z ewakuacją Nadrenji związać wzmocnienie ogólnego bezpieczeństwa, zwłaszcza na granicy polsko-niemieckiej mowy już nie ma. Dziwaczna nazwa „komisji konstatacyi i koncyljacji", ustalona dla usunięcia z niej terminu „kontroli", jest zastosowaniem myśli, drogiej p. Paul-Boncourowi, by ewakuację Nadrenji zastąpić stałą kontrolą Ligi Narodów nad tą dzielnicą. Przyszłe dopiero rokowania okażą, czy myśl ta znajdzie pełne zastosowanie, czy komisja, do której mają wejść przedstawiciele Niemiec, czuwać będzie z dwóch stron granicy, czy będzie miała charakter trwały, czy też obliczony tylko do r. 1935 — daty, w której miała być przeprowadzona ostateczna ewakuacja Nadrenji.

Przyszłość pozwoli ocenić całkowicie kompromis genewski, gdy będą znane wyniki wszczętych nad Lemanem rokowań w sprawie Nadrenji. Tutaj powiedzieć należy trzeźwo, że kompromis świadczy, iż Francja oraz państwa sprzymierzone stoją nadal na gruncie traktatu w Locarno. Fakty, które obecnie następują, są jego logicznem rozwinięciem. Nie można bowiem odmówić logiki rozumowaniu Niemców, gdy twierdzą, że po wycofaniu aljanckiej komisji kontrolującej zbrojenia niemieckie, a zatem po uznaniu, że Niemcy są rozbrojone, wobec regularnego spłacania odszkodowań, a przedewszystkiem wobec podpisania paktów lokarneńskich, uznających dobrą wolę Niemiec i rozpoczynających erę przyjaźni między walczącemi w wojnie państwami, okupacja Nadrenji nie ma sensu. Albo się uznaje Locarno za „nową erę" pokoju i pojednania, a wówczas należy ewakuować Nadrenję, albo też uważa się, że Locarno pokoju nie zabezpiecza — i tak jest w istocie — a wówczas nie można Nadrenji ewakuować, co pociąga za sobą zerwanie z Locarnem. Polityka francuska ciągle walczy z temi sprzecznościami, starając się pogodzić wymogi rzeczywistości z tem, co powinnoby być, a znajduje się tylko w patetycznych mowach ministrów.

Nie należy zapominać, że istnieją siły, które pchają Francję nawet do sojuszu z Niemcami (patrz uchwały Wielkiego Wschodu), one patronują Locarnu, zarzucając nawet p. Briandowi sprzeniewierzenie się swemu dziełu. Locarno oraz jego konsekwencje są wyrazem pewnych obrachunków politycznych. Działają tu jeszcze, choć nie w tym stopniu co w r. 1925 względy finansowe. Francja musi zapłacić w czerwcu 1929 r. Stanom — o ile nie będzie ratyfikowała ciężkiej z nimi umowy o długi wojenne — 406 miljonów dolarów. Rząd paryski chciałby tę sumę otrzymać od Niemiec przez przyspieszenie wypłat, wzamian za przyspieszenie ewakuacji. Na politykę lokarneńską oddziałują pozatem dążenia do odciągania Niemiec od Rosji; celem Locarna w rozumieniu angielskiem miało być zabicie Rapalla, a pod tym względem zwracał uwagę w Genewie ustęp mowy p. Brianda, zwrócony przeciw Rosji sowieckiej. Oprócz prób tworzenia wspólnego frontu antysowieckiego, wyraźne są zamiary utworzenia frontu europejskiego przeciw Ameryce, której potęga finansowa i polityczna wielkim mocarstwom i wielkim dłużnikom zaczyna ciążyć. Do wszystkich tych planów potrzebne są Niemcy. Zaloty w ich stronę, choć nie są już tak agresywne, nie ustają. Nic dziwnego, że Niemcy wyzyskują je dla tej sprawy, która ich najbardziej boli, sprawy polskiej.

Wnioski.

Jeżeli zrobimy bilans obrad ostatniego Zgromadzenia — przyczem wyłączymy sprawę stosunków polsko-litewskich, które podlegały Radzie Ligi i nie były przez nią we wrześniu załatwione — to nie wypadł on dla nas najgorzej. Ostatecznie nie została powzięta w Genewie żadna uchwała, któraby godziła w nasze interesy. Nie znaczy to, abyśmy wyjechali z Genewy z pozytywnemi korzyściami. Przeciwnie, każde Zgromadzenie coraz bardziej wykazuje, że Liga Narodów jest instytucją zbyt słabą, by gwarantować pokój. Służy ona natomiast potrzebom chwili, bo istotnie większość państw pragnie spokoju i stabilizacji. Jest jednak rzeczą jasną, że niemal wszystkie państwa usiłują posługiwać się nią dla swoich interesów. Jedne myślą o zwróceniu jej przeciw Rosji, lub Ameryce, inne pragną, za jej pośrednictwem przez szerzenie liberalizmu gospodarczego, ułatwić sobie zdobycie rynków dla własnego przemysłu. Trzeba przyznać, że polityce Lidze Narodów, jako takiej, najbardziej odpowiada w chwili obecnej polityka Francji, która również pragnie pokoju i stabilizacji. Natomiast Niemcy wyzyskują instytucję genewską dla swoich egoistycznych celów, które zmierzają do zburzenia dzieła traktatu wersalskiego, do czego szczerze się przyznają.

Doskonałym komentarzem do polityki niemieckiej jest książka p. von R h e i n b a b e n a, politycznego przyjaciela p. Stresemanna. Autor z całą szczerością podaje dalsze etapy polityki niemieckiej. Pierwszym etapem to ewakuacja Nadrenji i zagłębia Saary; o ile ta nie nastąpi, Niemcy rozpoczną z Francją walkę. Potem odebranie Belgji obszaru Eupen i Malmedy. Połączenie z Austrją uważa p. Rheinbaben za rzecz naturalną i nieuniknioną. Wreszcie zwraca się na wschód i zagarnia Pomorze. Oto program niemiecki, któryby należałoby uzupełnić etapem ostatnim: odbiorem Francji Alzacji, a Włochom południowej części Tyrolu. Wówczas naród niemiecki osiągnąłby potęgę, jakiej dotychczas nie posiadał.

Dążąc do tego, Niemcy starają się posługiwać Ligą Narodów. By ułatwić sobie swobodę ruchów chcą zmusić Francję do rozbrojenia. A jednocześnie sprawą mniejszości narodowych chcą podminować Polskę i Czechosłowację. W tym roku kanclerz Seipel właśnie w Genewie ogłosił w „Journal de Genève“ sensacyjny artykuł o konieczności przyłączenia Austrji do Niemiec, wygrywając prawo samostanowienia o sobie narodów. Istnieje wreszcie art. 19 paktu Ligi Narodów, mówiący o rewizji traktatów. Niemcy wiedzą, że na zasadzie tego traktatu w normalnych warunkach niczego nie uzyskają, lecz już obecnie istnienie tego artykułu uprawnia ich do ciągłego poruszania oficjalnie dopuszczalnej przez pakt Ligi sprawy rewizji traktatów i granic, co inaczej byłoby niemożliwe. A że wielu ludzi jest zdania, iż, o ile nie zaspokoi się pretensyj Niemiec, będzie wojna, więc żądania niemieckie spotykają się z poparciem pewnych sfer. Naszem wewnętrznem zadaniem powinno być wyrobienie w świecie przekonania, że będzie wojna, i to niebylejaka, o ile ktoś nas będzie usiłował skrzywdzić.

Zmierzamy do tego, że, cokolwiek myślelibyśmy o ideologji Ligi Narodów i o jej celach, musimy, nie zasklepiając się oczywiście w Genewie, ustosunkować się do niej **pozytywnie**, jako jednego z terenów walki międzynarodowej, na którym musimy być, by bronić naszych interesów nietylko negacją. Pierwszym krokiem ku temu jest znajomość gruntu. Ostatnie Zgromadzenie doskonale wykazało, gdzie są niebezpieczeństwa, a gdzie jest platforma obrony, oraz jaka jest w Genewie rola Polski. IX sesję Zgromadzenia nazwano „sesją szczerości“. Ton ten wprowadził sam p. Briand, który, porzuciwszy lirykę, mówił jak mąż stanu z poczuciem realizmu. Bądźmy i my w Genewie szczerymi i śmielszymi. Wykazujmy jasno, a nie „dawajmy ciągle do zrozumienia“, że bezpieczeństwo we wschodnio - środkowej Europie nie jest zabezpieczone, odsłaniajmy bezlitośnie intrygi i „dwulicowość“ faryzeuszy, prowadźmy tam wreszcie politykę pozytywną, któraby wytrącała inicjatywę siłom przeciwnym.

Genewa, we wrześniu

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

RACJONALIZACJA ŻYCIA ZBIOROWEGO.

I.

Kryzys i rewizja dotychczasowych pojęć i urządzeń stanowi dla wielu zjawisko o charakterze klęskowym, brzemienne w nieprzewidziane a często katastrofalne następstwa, rzucające jakgdyby grobowy całun na wszystko, co dzięki długiej tradycji stało w splendorze i blasku, kryjąc często pod pozorami zewnętrznej świetności istotną blagę i brak głębokiej wartości, którą utraciło, nie mogąc dostosować swych sztywnych form do bardzo elastycznej ewolucji pojęć.

Z tej samej przyczyny czasy obecne, przesiąknięte pod każdym względem i w każdej dziedzinie tendencjami reformatorskiemi, niejednokrotnie o charakterze wprost rewelacyjnym, napawają wielu pierwotnym lękiem i pesymizmem odnośnie tej tajemniczej, pełnej niespodzianek przyszłości, w przeciwieństwie do której rysują się tak ponętnie „dawne dobre czasy“.

Stąd usilne narzekania na wojnę światową, która jak z czarodziejskiego worka wytrząsnęła na światło dzienne liczne nowinki i dziwy zamorskie i wysunęła na widownię różnych proroków, często zupełnie fałszywych, którzy, jak dobrze znany, mickiewiczowski pan podczaszyc chcą świat, każdy na swój sposób, reformować.

A z drugiej strony, jako przeciwstawienie tego niechętnego, zachowawczego stanowiska, można zaobserwować wściekłą licytację na patent jak najbardziej „postępowy“ i płynącą stąd niebezpieczną społecznie radykalizację.

Wystarcza jednak bardziej uważny rzut oka w perspektywę przeszłości, by przekonać się, że wypadki wojenne mogły przyspieszyć i zaostrzyć kryzys społeczno-polityczny, lecz, że już nadługo przed rokiem 1914 bankructwo wielu „pewników i zasad“ było rzeczą zdecydowaną i nieuchronną.

Schyłek wieku XIX był końcem pewnej epoki i w najróżnorodniejszych dziedzinach życia ta — końcowość była w sposób mniej lub więcej wyraźny zaakcentowana. A że czas przejściowy między historycznie sąsiadującemi okresami jest zawsze pełen wstrząsów i krytycznych momentów, stąd też pokolenie przeżywające te chwile, zafascynowane burzliwą teraźniejszością, z trudem dostrzega wielkie horyzonty przyszłości, na które wkracza.

Jeżeli w tym miejscu jest mowa o bankructwie dogmatów życia politycznego ubiegłego stulecia — jasną staje się rzeczą, iż chodzi tu o zasady liberalizmu i demokracji, tak, jak je wówczas pojmowano, chodzi o świat pojęć, stanowiących t. zw. popularnie demoliberalizm.

Dogmaty te stworzyły splot warunków, które, wysuwając na czoło jednostkę, jako pierwszą przyczynę życia społecznego, jednocześnie konsekwentnie i wytrwale wyswobodziły tę jednostkę z więzów dotychczasowej organizacji zbiorowej, sięgającej jeszcze czasów ustroju cechowego średniowiecza. Ta wyswobodzona i frazesem „deklaracji praw człowieka i obywatela“ otoczona jednostka przeszła triumfalnie po gruzach zburzonych urządzeń i przez chwilę napozór zapomniała, iż obok niej kroczy więcej podobnych osobników i że drogi ich w sposób bardzo skomplikowany krzyżują się ze sobą.

Ujmując sprawę popularnie, możnaby powiedzieć, iż doktryna liberalna zachodnio-europejska, puszczając luzem jednostkę w warunki życia, stała

na stanowisku charakterystycznego polskiego powiedzenia „że jakoś tam będzie". W istocie motto liberalizmu „l a i s s e r f a i r e, l a i s s e r p a s s e r" od naszego „jakoś tam będzie" nie wiele się różni.

Mówiąc nawiasem, „złota wolność" szlachecka przedrozbiorowa pod wielu względami wyprzedziła zachodni liberalizm, a stąd zachwyty niektórych teoretyków rewolucji francuskiej nad ustrojem Polski.

Ostatecznie więc zupełna emancypacja jednostki uwieńczyła wysiłki ruchów demoliberalnych i wprowadziła „porządek", który bez wielkiej przesady, jako społeczną anarchię można określić. Panoszący się demokratyzm do tego stopnia stał się wszechwładnym i despotycznym, iż jeszcze do niedawnych czasów nie wierzyć w pewniki demokratyczne, znaczyło wystawić sobie świadectwo obskurantyzmu myślowego. Ale łącznie z postępującą naprzód demokratyzacją powstał ciekawy ruch społecznie dośrodkowy, będący jaskrawym dowodem fałszywych przesłanek, na których gmach liberalizmu został zbudowany. Mimo zakazów koalicji i zrzeszania się, emancypowana jednostka, widząc własną niemoc i bezsilność, przestaje wierzyć w swą boską samowystarczalność i zdąża do uzgodnienia swych wysiłków z innemi. Ale ta dążność, źle pokierowana, prowadzi do ruchów klasowych i na miejscu anarchji jednostki stawia anarchję klasy, znacznie gorszą, niebezpieczniejszą, bo dzięki rozporządzalnym, potężniejszym środkom, zagrażającą organizacji politycznej społeczeństwa, tj. państwu.

Ostatecznie obok, a właściwie wewnątrz istniejącego i zorganizowanego politycznie państwa, istnieje zorganizowane społeczeństwo i ta groźna sprzeczność, poprzez upadek demo - liberalnych form społeczno - politycznych, prowadzi do przeżywanego kryzysu, z którego poczyna wyłaniać się stopniowo nowe ujęcie zbiorowych form życia.

II.

Poszukiwanie nowych dróg charakteryzuje się najczęściej wielką różnorodnością i pojęciową różnorodnością wskazań wytycznych, na płaszczyźnie których społeczeństwo stara się znaleźć rozwiązanie aktualnych i ważkich zagadnień.

Powoduje to niekiedy potężne wstrząsy, stanowiące etapy rozwojowe narodów i państw i kończące się pozytywnie, t. z. idące w sposób ewolucyjnie ciągły po raz obranej drodze, lub też — w sposób negatywny, zmuszający społeczeństwo do nawrotu ze źle obranego kierunku.

Takie gigantyczne eksperymenty dokonały się i są jeszcze w stanie płynnym w czasach obecnych, stanowiąc ciekawy objaw jednakowego negatywnie ustosunkowania się do pewnej kategorji zjawisk, a mianowicie — do dogmatów liberalizmu i demokracji. Zarówno bolszewizm, jak i faszyzm w jednokowo wrogi sposób zwalczają świat pojęć demoliberalnych, aczkolwiek wychodzą z odmiennych założeń.

Dyktatura proletarjatu, jako panowanie jednej klasy społecznej, zdąża w konsekwencji do unicestwienia klas innych i propagując walkę, a więc czynnik destrukcji, uświęca pierwszeństwo, a nawet wyłączność potrzeb i interesów zorganizowanego proletariatu.

Doktryna faszystowska, zbudowana na przesłankach solidaryzmu społecznego, zdąża do osiągnięcia wytkniętych celów poprzez zorganizowanie Narodu.

A zatem zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku moment organizacji społecznej stanowi punkt wyjściowy całej akcji i zagadnienie zorganizowania społeczeństwa wyprzedza myślowo problem przebudowy państwa.

Ciekawe i pouczające!

W świetle tych rozważań uwypukla się sposób bardzo wyrazisty, wyrosły podczas i wbrew panowaniu dogmatów demoliberalnych, światopogląd nacjonalistyczny, stawiający, w dotąd niepraktykowany sposób, zagadnienie społeczeństwa i państwa. Okres, charakteryzujący się wzmożoną organizacją życia państwowego z jednoczesną dezorganizacją życia społecznego, wydał w rezultacie koncepcję społeczną, która, w przeciwieństwie do panujących poglądów, uważała za konieczne, uznając istnienie takiego niezaprzeczalnego faktu historycznego jak Naród, oprzeć organizację polityczną, a więc Państwo, jako jedną z dziedzin życia zbiorowego Narodu, o zorganizowany moralnie Naród.

Istotnie taka transpozycja dotychczasowych pojęć była rzeczą rewelacyjną i nic dziwnego, że nacjonalizm przez długie lata spotykał się z najostrzejszą i sceptyczną krytyką.

Ostatecznie jednak, przykłady współczesne wskazały w praktyce bardzo dobitnie, iż konieczną przebudowę rozpocząć należy od organizowania Narodu, ponieważ w przeciwnym razie najbardziej pomysłowe reformy polityczne opierać się będą na próżni. Jest też dużo danych do tego, by sądzić, że zrozumienie tej prawdy poczyna coraz głębiej przenikać nurtujące w życiu zbiorowem tendencje ewolucyjne i że sprawa organizowania społeczeństwa i różnorakich objawów jego życia zbiorowego staje się kwestją pierwszorzędnego znaczenia w prawie publicznem.

Jesteśmy świadkami procesu racjonalizacji władzy w kierunku podporządkowania prawu całokształtu życia zbiorowego — stwierdził jeden z wybitnych współczesnych teoretyków prawa publicznego, charakteryzując w ten sposób najnowsze tendencje ustrojowe[1]).

W ten czy inny sposób sprawa racjonalizacji życia zbiorowego przez czynnik trwały i planowy, jakim jest organizacja, wysunęła się na czoło najważniejszych zagadnień, realizacja których zadecyduje o takim lub innym kierunku, w jakim ma się zogniskować praca nad przebudową dotychczasowych, a przeżytych już form ustrojowych.

Próby podejmowane w tym kierunku, są bardzo niejednakowe i wychodzą z różnych środowisk i od ludzi nader odmiennych przekonań. Istnieją też

---

[1]) M. B. Mirkin - Gieczewicz: „Les nouvelles tendances du droit constitutionel". Paris, 1928.

przykłady, wprowadzania do urządzeń państwowych instytucyi, mających na celu kontrolowanie i normowanie tych przejawów życia społecznego, które dotychczas były poza nawiasem instytucyj prawnych. Interesującą próbę wciągnięcia partyj politycznych w orbitę urządzeń prawno - publicznych podjęła Czechosłowacja, której Trybunał Wyborczy[2]) uznaje do pewnego stopnia więź prawną, istniejącą między posłem a partją polityczną, która go desygnowała. Oczywiście są to tylko początkowe próby, dalekie od całkowitego zorganizowania w ramy prawa życia społeczno - politycznego; tem niemniej próby te wskazują na tendencje, nurtujące w społeczeństwie.

Parlamentaryzm klasyczny opierał się na pewnego rodzaju paradoksie, iż, oddając władzę najwyższą w zasadzie w ręce przedstawicielstwa narodowego, a w praktyce w ręce partyi politycznych, jednocześnie nie troszczył się wcale o planowe zracjonalizowanie budowy i działalności tych partyj. W ten sposób stwarzał się podatny grunt do niezdrowych kryzysów i niemocy istniejącego ustroju.

Obecnie, jak to wyżej było zaznaczone, uwaga ogółu zwrócona została właśnie w kierunku organizacji samego społeczeństwa — a właściwie Narodu.

Oceniana z tego punktu widzenia sytuacja w naszym kraju przedstawia się w nowem świetle, a praca ogółu narodowego nad stworzeniem i umocnieniem organizacji społeczeństwa polskiego w jednym Wielkim Obozie, koordynującym życie społeczne Narodu, — staje się najważniejszem zagadnieniem chwili.

Lublin *STEFAN WOLSKI.*

[2]) Art. 19 konstytucji Czechosłowacji z dnia 29 lutego 1920 r.

KORESPONDENCJE.

Pax Romana.

RZYM, w grudniu 1928.

Moda faszyzmu zdaje się nie ulegać wątpliwości. Ale z drugiej strony, moda ta, poza granicami Włoch, a w promieniu dostępnej nam szczegółowszej obserwacji, ogromnie przypomina to zdarzenie, którego ofiarą padł pewien dandy murzyński, gdy dostawszy kiedyś, drogą wymiany zapewne, gdzieś nad brzegami Konga, czy Zambezi frak paryski — włożył go rękawami na nogi, bo nie wiedział, że strój ten ma inne przeznaczenie.

Otóż często bywa podobnie i z rozumieniem faszyzmu; nieraz bodaj źle go się rozumie — i to przedewszystkiem w zasadniczym punkcie. Skąd to pochodzi? Z jednej strony stąd, co zwykle: łatwiej jest czegoś nie rozumieć, bo to nie wymaga żadnego wysiłku; bierze się zaś za prawdę to, co jest najnatarczywiej za nią podawane. A za prawdę, t. j. właściwy faszyzm, umyślnie podaje się to, co nim nie jest. I to jest drugie źródło niejasności w tej dziedzinie; jest to także stary sposób „podszywania“ się pod coś, dla tem wygodniejszego robienia akurat czegoś innego.

Co może bowiem najbardziej uderzać w faszyźmie, gdy patrzy się nań z pewnej odległości, bez zamiaru przytem wnikania w jego istotę? — gdy patrzy się nań tak, jak widz na przesuwające się obrazy na ekranie kina, co uderzają jeno zmysł wzroku? Pierwszą rzeczą, która uderza, obojętnego zresztą widza, w faszyźmie, jest jego odmienny, niż dotąd, sposób realizowania programu, a także inne, niż zwyczajnie zachowywanie się na polu życia politycznego narodu, inne też zachowywanie się względem pozostałych kierunków politycznych. Jednem słowem inne m e t o d y postępowania.

Nie trzeba przypuszczać, że między metodami, przy pomocy których realizuje się pewna treść, jak tu — polityczną przedewszystkiem, a między samą tą treścią, nie zachodzi żaden związek: że metody można sobie dobrać „od sasa“, a treść „od lasa“, przyprawić z nich dowolną kombinację — i cieszyć się z tego. Przeciwnie; niewątpliwie określona treść jest skłonna do uzewnętrzniania się przy pomocy określonych, jej bardziej swoistych metod, które dobrze do niej „pasują“. Jakże tu, np. wprowadzać w życie liberalizm rządami satrapów?

I o tym bliskim związku wewnętrznym między treścią a metodami jej realizowania zapominać nie można. Gdy się chce wziąć na się pozę faszyzmu i sięgnie się tylko do jego p o w i e r z c h n i, tj. metod, któremi on rządzi, a nie rozumie się, że mają one swoje korzenie w t r e ś c i zupełnie określonej i niedwuznacznej — to w rządach takich tkwa cierń sprzeczności wewnętrznej, który zamienić się może z czasem w klin, co je rozsadzi. Ale póki trwać będą one, będą widowiskiem nieomal tragikomicznem.

Ale dla w i d z ó w to kryterium metod jest wystarczające: skoro, jak ich zapewniają, faszyzm rządzi t a k s a m o, to znaczy, że jest t e m s a m e m.

Faszyzm zwrócił pilną uwagę na zagadnienie dobrobytu materjalnego Włoch i produkcji; dość wspomnieć o jego akcji w zakresie równowagi budżetu, o ustaleniu wartości pieniądza, o ustawodawstwie podatkowem, o takiej kampanji, jak „b a t a g l i a d e l g r a n o“, a wreszcie o jego wielkiej pracy w zakresie polityki społecznej, o korporacyjnej przebudowie Włoch. Ale z tego, że faszyzm poświęca tyle uwagi tej dziedzinie, wyciągnąć wniosek, że jest prądem materjalistycznym — nie byłoby nic oczywiście bardziej fałszywego. Chodzi o

punkt wyjścia i cel, a nie o fragmenty, leżące na przestrzeni między niemi.

Podstawą niewzruszoną faszyzmu jest idealizm. Idealistyczny pogląd na świat jest tym punktem zasadniczym, o którym nie trzeba zapominać przy rozpatrywaniu faszyzmu, bowiem bez uprzytomnienia sobie tej prawdy nigdy się go dobrze nie ogarnie, nie zrozumie; nigdy nie dostrzeże się całej głębi różnicy, jaka jest między nim, a kierunkami innemi, bądź to opierającemi się na materjalistycznym poglądzie na świat i odrzekającymi się expressis verbis od faszyzmu, bądź też temi, co opierając się na innej odeń podstawie, przejmują pozę faszyzmu. — Tak jak treścią bolszewizmu jest jego materjalizm. To tylko prostackie rozumienie bolszewizmu mówi, że jest to ruch, „powstanie" jakby warstw nieposiadających, biednych, przeciw posiadającym, bogatym; że istnienie, lub nie, dobrobytu materjalnego przesądza o niebezpieczeństwie bolszewizmu. Jakże wtedy określić faszyzm? Byłbyż on „powstaniem" bogatych przeciw „biednym"? posiadających przeciw nieposiadającym? — Każdy kierunek polityczny opiera się na jakimś jednym zasadniczym poglądzie na świat, nie na stopniu sytości i opasłości, czy zgłodnienia i wychudzenia jego zwolenników.

I w życiu publicznem, w rządzie narodem, trzeba się zdecydować na wybór niedwuznaczny tej zasadniczej podstawy: idealizm, czy materjalizm. Faszyzm zdecydował się — i to jest jego istotą i to jest zarazem jego siłą. Kto wie, czy nie dzięki temu, że pierwszy zerwał, rządząc, z materjalizmem, panującym od wielu, wielu lat w świecie, kto wie, czy nie dzięki temu właśnie otwarło się przed nim niesłychanie rozległe pole przebudowy życia, pole zamknięte dotąd przez przyziemność liberalizmu i materjalizmu. Kto wie, czy Włochy nie otwarły sobie pierwsze tej nieustannie bijącej, ożywczej krynicy idealizmu i czy dzięki temu nie pierwsze staną na czele nowej epoki ludzkiego świata?

Włosi dziś chcą widzieć po epoce Rzymu starożytnego, Roma antiqua, która dała podłoże cywilizacji dzisiejszej, po tej epoce, gdy w Rzymie krzepła dopiero religja katolicka, Roma papale, by dziś już objąć sobą kontynenty — chcą widzieć epokę nową: Roma fascista, w której Rzym jaśniałby w świecie kulturą narodową.

Gdyby istotnie faszyzm znalazł w sobie zadatki tego, by te jego pierwiastki, które mają wagę powszechną i trwałą, osiadły w świecie, zwłaszcza łacińskim, tak jak osiadła cywilizacja Rzymu starożytnego, jak okrzepł w nim katolicyzm, to epoka, w którą ludzkość wchodzi, płynęłaby pod znakiem „panowania" Rzymu, byłaby epoką nowej „pax Romana".

JAN ZDZITOWIECKI.

Czas odnowić prenumeratę!

Wypadki lwowskie i ich echa.

Poniżej zamieszczamy korespondencję ze Lwowa na temat wypadków, które miały miejsce w dniu 1 listopada i które tak silnie wstrząsnęły całym krajem, rzucając snop światła na antypaństwowe knowania przywódców obozu „ukraińskiego" w Polsce i na błędność obecnej polityki czynników rządowych w województwach północno-wschodnich. Redakcja.

LWÓW, w listopadzie 1928 r.

Wypadki lwowskie z 1 listopada br. odbiły się głośnem echem zarówno w prasie krajowej, jak i zagranicznej. Rozgłos ich zresztą był następstwem momentów bardziej natury historycznej, niż aktualno-politycznej. Przebieg ich był mniej-więcej następujący:

W nocy z 31 października na 1 listopada zaszło kilka wydarzeń, świadczących o usiłowaniach pewnych sfer ruskich zakłócenia uroczystości, związanych z dziesiątą rocznicą obrony Lwowa. Na kopcu Unji Lubelskiej i na Uniwersytecie zatknięto chorągwie ruskie, które policja zdjęła już o godzinie piątej rano, tak, że wisiały one tylko kilka godzin w nocy i nikt ich nie widział. Na Persenkówce (przedmieście Lwowa) usiłowano wysadzić w powietrze pomnik Obrońców Lwowa.

Lecz punktem kulminacyjnym wypadków miały być dopiero godziny wieczorne dnia 1 listopada, kiedy ludność polska przebywała na cmentarzach, czcząc wigilję dnia Zadusznego. O godzinie więc 5 popołudniu odprawiono w cerkwi św. Jura nabożeństwo żałobne t. zw. „panachidę" za poległych dziesięć lat temu w walce z Polakami żołnierzy ruskich. Po nabożeństwie wygłoszono na dziedzińcu cerkwi kilka przemówień (między innymi przemawiał poseł U. N. D-a Celewicz), których wynikiem było skierowanie się uczestników nabożeństwa ku śródmieściu, by tam demonstrować przeciw Państwu Polskiemu. Policja zatrzymała demonstrantów zaraz po wyjściu z cerkwi. Z tłumu padły strzały i pomimo, że kilkunastu policjantów zostało rannych, policja nie dała się sprowokować do użycia broni. Po tem starciu udało się policji demonstrantów skierować z powrotem ku cerkwi św. Jura — i stąd zmusić ich do rozejścia się.

Na wieść o manifestacji ruskiej na placu św. Jura odpowiedziała młodzież akademicka polska potężną kontrmanifestacją. Kierownictwo objęli przewódcy Młodzieży Wszechpolskiej jak kol. Bogdanowicz, Sałabun, Hrabyk i inni. Zbiórka młodzieży odbyła się przed domem akademickim im. Mickiewicza. Stąd pochód młodzieży w liczbie 5000 osób ruszył na ulicę Supińskiego. W chwili, gdy pochód przechodził przed ruskim domem akademickim, z okien padły strzały rewolwerowe, skierowane ku polskim manifestantom. Kilku akademików polskich zostało rannych. Odpowiedzią na to było gruntowne zdemolowanie ukraińskiego domu akademickiego, które niewiadomo jak byłoby się skończyło dla ruskich akademików, gdyby nie przybycie policji. Przeprowadzona w zdemolowanym domu rewizja dała wyniki nader charakterystyczne dla jego mieszkańców. Znaleziono kilkanaście rewolwerów, amunicję do nich, a nawet materjał wybuchowy.

Z ulicy Supińskiego pochód polskich manifestantów ruszył przez ul. Akademicką i plac Marjacki pod pomnik Mickiewicza, gdzie odbył się doraźny wiec. Po wygłoszeniu kilku krótkich mów wszyscy zebrani złożyli przysięgę, że na gwałty t. zw. Ukraińców odpowiedzą dziesięciokrotnym gwałtem. Manifestanci udali się masą na ulicę Ruską, która też została zdemolowana. Między innemi zdemolowano redakcję „Diła", ruski „Dom Narodowy" i centralę „Masłosojuzu".

Po bardzo burzliwych wypadkach wieczornych, o godzinie 11 w nocy zapanował w całem mieście spokój.

Reasumując wnioski i refleksje nasuwające się w związku z opisanemi powyżej wydarzeniami, należy stwierdzić, że z pewnością długo i sumiennie przygotowywana manifestacja sił „ukraińskich" Lwowa wypadła blado, co tem lepiej się uwydatnia, gdy jej przeciwstawimy patrjotyzm i moc ducha młodzieży polskiej, nie wahającej się wystąpić twardo, gdy chodzi o polskość Lwowa i Kresów Wschodnich.

Cele polityczne tych sfer „ukraińskich", które inicjowały manifestację na placu św. Jura, spaliły na panewce. Chodziło im z pewnością o dwie rzeczy: o to, żeby były ofiary po stronie „ukraińskiej", coby dało możność nowych skarg i żalów roznoszonych po całej Europie na rzekomy ucisk Ukraińców w Polsce — i po drugie, o zdobycie dla siebie prawa wychodzenia masą na lwowską ulicę, o okazanie jak żywotnym i silnym jest rzekomo żywioł „ukraiński" we Lwowie. Jednakże nadzwyczaj taktowne zachowanie się policji z jednej strony, a z drugiej niespodziewana dla Ukraińców natychmiastowa i potężna reakcja polskiej młodzieży akademickiej udaremniły najzupełniej plany i zamiary ukraińskich przywódców politycznych.

Niemniej jest rzeczą niepokojącą, że sfery polityczne „ukraińskie" uznały tę manifestację za możliwą i pożyteczną. Czyżby uważały aktualną sytuację polityczną i wewnętrzną Polski oraz międzynarodową w Europie za odpowiednią do nasilenia akcji przeciwpolskiej?

Trzeba przyznać, że dymisja szefów lwowskiej policji, starosty grodzkiego dyr. Reinlaendera oraz kom. Nowodworskiego, jako następstwo wypadków 1-go listopada wywołała duże zdziwienie i jest komentowana bardzo rozmaicie. Z wywiadu nowomianowanego starosty grodzkiego p. Klotza wynika, że sfery rządowe w zaburzeniach tych uważały za fakt najmniej pożądany wystąpienie młodzieży.

We Lwowie istnieje poczucie, że młodsze jego pokolenie wzmocniło słabnącego ducha Polski na wschodzie. Trzytysięczny wiec akademicki, odbyty w sali Sokoła, aprobując stanowisko Lwowskiego Komitetu Akademickiego, objawił jednomyślność całej młodzieży polskiej.

Szeroko komentowana jest bierność w dniu 1 listopada przeróżnych związków kombatanckich we Lwowie, które złączone są na tutejszym gruncie w „Federację". Szczególnie zaś Związku Obrońców Lwowa, na którego czele stoi dotąd por. p. Nowak-Przygodzki. Bierność ta uderza tembardziej, że obecni kierownicy tych związków są w bieżącej polityce bardzo ruchliwi, a nawet hałaśliwi.

MŁODZI A DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI.

Młodzi Obozu Wielkiej Polski uczcili dziesięciolecie wskrzeszenia Państwa Polskiego szeregiem obchodów i uroczystości.

Stołeczny Wydział Młodych urządził ku uczczeniu dziesięciolecia niepodległości specjalną akademję, której przebieg był piękny i podniosły. Wydziały Powiatowe Młodych i kierownicy Placówek zorganizowali szereg uroczystych zebrań, na których omawiano znaczenie rocznicy, składając zarazem hołd wielkiemu budowniczemu Państwa Polskiego — Romanowi Dmowskiemu.

Hołdowi temu dano również wyraz w licznych depeszach, wysłanych do Dmowskiego przez Komitety Dzielnicowe i Wydziały Powiatowe Młodych.

MŁODZI OBOZU WIELKIEJ POLSKI W KIELCACH KU CZCI DMOWSKIEGO.

W dniu 4 listopada br. Młodzi O. W. P. urządzili w Kielcach większe zebranie z udziałem zaproszonych osób z pośród starszego społeczeństwa, poświęcone Romanowi Dmowskiemu z okazji nadchodzącej rocznicy dziesięciolecia istnienia Niepodległej Polski.

Przybyły z Warszawy p. Jan Mosdorf wygłosił odczyt na temat działalności i zasług znakomitego patrjoty. Mówca nawiązał tradycje ruchu wszechpolskiego do tradycji Bolesława Chrobrego, który pierwszy wskazał na istotne największe niebezpieczeństwo dla Polski — Niemcy i na drogę do potęgi Polski — wolny dostęp do morza.

Przebiegł mówca historję gigantycznej pracy, dokonanej przez Dmowskiego, której owocem: Niepodległa Polska.

„Najlepszą nagrodą trudów Dmowskiego — zakończył p. Mosdorf — jest fakt, że całe młode pokolenie myśli kategorjami jego ideologji."

Burzą oklasków podziękowali zebrani mówcy za świetne przemówienie.

Przewodniczący p. Cichowski udzielił z kolei głosu p. dyr. Noyszewskiemu, który w serdecznych słowach przemówił do młodych imieniem starszych narodowców. Z Młodych przemawiali pp. Lisiewicz i Sulimierski.

Po odśpiewaniu „Roty" wśród okrzyków na cześć Obozu Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego przewodniczący zebranie zamknął.

J. S.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA A DZIESIĘCIOLECIE.

Naczelny Komitet Akademicki zorganizował w Warszawie piękną i ze wszech miar udaną uroczystość dla uczczenia dziesięciolecia niepodległości. W uroczystości wzięły udział tysiączne rzesze studentów wszystkich wyższych uczelni stolicy.

Cały szereg organizacyj akademickich, w tem wiele korporacyj wysłało depesze z wyrazami hołdu Romanowi Dmowskiemu, jako temu mężowi, którego polityka doprowadziła do odbudowy niepodległości i zjednoczenia.

ODEZWA MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ.

Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej wydała do młodzieży akademickiej z okazji 10-lecia niepodległości następującą odezwę:

„Koleżanki i Koledzy!

„W dniu 11 bm., w dniu zawieszenia broni po wielkiej wojnie, w której wyniku powstała Niepodległa Polska, święcimy dziesięciolecie przywrócenia naszego Narodu do rodziny narodów wolnych. Dzień 11 listopada 1918 roku jest dla nas dlatego dniem wielkim i dlatego czcimy jego rocznicę, ponieważ w tym dniu odwieczny wróg naszego Narodu — Niemcy ogłosił kapitulację, stając wobec groźby zupełnego

zniszczenia swych wojsk przez zwycięską armję Sprzymierzonych pod wodzą Marszałka Focha.

„Klęska Niemiec sprawiła, że Polska odrodzona posiadła w swych granicach Poznańskie i Pomorze, Ziemię Śląską i dostęp do Morza.

„Do niepodległości, do zjednoczenia ziem polskich w ich dzisiejszych granicach wiódł nasz Naród w latach niewoli i okresie wielkiej wojny ruch wszechpolski, którego tradycji, wśród organizacyj, pracujących na terenie akademickim, my jesteśmy spadkobiercami.

„Akcja Komitetu Narodowego w Paryżu i bohaterstwo błękitnej armji Hallera sprawiły, że Polska zasiadła w Wersalu w gronie zwycięzców, a nie zwyciężonych. Pełni jesteśmy dumy szlachetnej, że tym wodzem, którego polityka dała naszemu Państwu dzisiejsze granice i uchroniła nasz Naród w okresie wielkiej wojny od zgubnego łączenia jego losów z losem państw centralnych, był duchowy nasz wódz — Roman Dmowski. Jemu przedewszystkiem, wodzowi bez tytułu, w dniu dziesięciolecia składamy hołd naszych serc. Składamy hołd największej ofierze — ofierze życia, jaką złożyły tysiące polskich żołnierzy, którzy bez względu w jakiej formacji służyli — słali swem ciałem ziemię z myślą o Wolnej Polsce.

„Cześć polskim Orlętom!

„Dziś w chwili tak uroczystej wzrok nasz kieruje się również poza granice Państwa, ku naszym rodakom ze Śląska, Mazur Pruskich i Zachodniego Pomorza, którym nie dane było dotychczas odetchnąć powietrzem wolnej Ojczyzny.

„W dniu dziesięciolecia odzyskania niepodległości ślubujemy walczyć o Wielką Polskę, w której granicach pomieszczą się jej wszyscy synowie.

„Młodzież Wszechpolska, Związek Akademicki."

BOGUSŁAW JEZIORSKI.

ZADUSZKI NA ŁYCZAKOWIE.

Pamięci gen. T. Rozwadowskiego poświęcam

— Orlęta wstać! Na rewję zjeżdża sam jenerał...
Przegniłe wieka trumnisk cicho zaszemrały,
długie rzędy mogiłek ożyły, zadrgały,
pacholąt rojem znagła zaludnił się cmentarz
i w milczącym ordynku stanęły Orlęta.

Przybył Wódz. Bez orszaku był, bez adjutantów,
łyszczących jasną łuną srebrnych akselbantów
i bez ułańskiej wiary proporczyków szumnych

— Prezentuj broń!
W bezruchu zamarły kolumny,
zalśniły w księżycowej poświacie bagnety.

Wódz się sparł na ułomku strzaskanej lawety
I poglądał na druhów zgasłemi oczyma.

— Dzieciuchy! Orły młode! Przecz-że was już niema
śród żywych?... I już nigdy wołania Ojczyzny
w grobach nie posłyszycie. Garść jeno zgnilizny
ostała z was, chłopaki...

Wstrząsł się szereg niemy:
— Wodzu! jak potrza będzie i z mogił wstaniemy...

KU CZCI JANA LUDWIKA POPŁAWSKIEGO.

UROCZYSTY OBCHÓD W WARSZAWIE.

Wobec zbliżającego się święta Niepodległości Młodzi Obozu Wielkiej Polski w Warszawie, chcąc uświadomić rodaków, czyje wspólne wysiłki wskrzesiły Polskę, zorganizowali obchód ku czci Jana Ludwika Popławskiego, twórcy polskiej idei narodowej, którego dwudziesta rocznica zgonu upływa w r. b. Obchód ten odbył się w dniu 28 października br.

Uroczystości ku czci Popławskiego, urządzone przez Warszawski Komitet Dzielnicowy Młodych Obozu Wielkiej Polski, rozpoczęły się nabożeństwem, które odbyło się o godz. 9 rano w kościele Zbawiciela. Mszę św. odprawił ks. poseł Nowakowski, który następnie wygłosił kazanie na temat wskazań, jakie daje życie i praca śp. Popławskiego dla obecnego młodego pokolenia.

Podczas nabożeństwa na organach grał p. Kieszkowski, na skrzypcach p. Jaworski, śpiewał p. Jan Kugler.

O godz. 10 min. 30 w alejach Jerozolimskich odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w dom nr. 20, w którym zmarł Popławski. Napis na tablicy brzmi:

Tu mieszkał i zmarł
JAN LUDWIK POPŁAWSKI
* 1854 † 1908.
Pisarz, mąż stanu
Narodu polskiego myśl i pracę
polityczną organizował,
drogę do niepodległości Mu wskazał.

Po dokonaniu odsłonięcia grono współpracowników Zmarłego wraz z Komitetem Dzielnicowym Młodych udało się na cmentarz Powązkowski i złożyło na grobie Popławskiego wieniec z kwiecia o barwach narodowych.

Na grobie leży prosta płyta kamienna z napisem:

„Ukochanemu Przewodnikowi
wierni towarzysze pracy".

Ostatnim i kulminacyjnym punktem uroczystości była akademja w sali rady miejskiej, rozpoczęta o godz. 6 wieczorem.

Honorowe prezydjum stanowili: sen. Joachim Bartoszewicz, red. Józef Hłasko, sen. Władysław Jabłonowski, dr. Wacław Łapiński, oboźny Jan Tłuchowski, prez. Hipolit Wąsowicz, dr. Jan Załuska.

Przewodniczył prezes Komitetu Dzielnicowego Młodych p. Jan Jodzewicz. Poza tem w prezydjum zasiedli pp. Tadeusz Bielecki, Aleksander Heinrich, Jan Mosdorf i red. Jan Rembieliński.

Zagaił akademję p. Jodzewicz, mówiąc o celu, jaki mieli na oku Młodzi, organizując uroczystość ku czci Popławskiego.

Następnie zabrał głos sen. Jabłonowski. Mówca wspomniał o tych licznych i gorących objawach uznania i czci, jakie wzbudzał Popławski wśród swych współczesnych za życia i po śmierci.

Poza istotnem docenianiem znaczenia myśli i pracy Popławskiego dla naszego życia narodowego, było też w tych objawach uznania dużo pierwiastku subjektywnego, wypływającego z osobistego stosunku do jednostki, którą się kochało i z którą się wspólnie pracowało.

Nie przez to jednak wszedł Popławski w rzeczywistość polską. „Ten związek ścisły z własnym, nieśmiertelnym narodem zapewnia mu jego myśl twórcza, ta myśl, co wskazała niechybne drogi, wiodące ku wyzwoleniu, określiła warunki, w których byt niezależny może być zachowany".

Dziś młodzież narodowa czci w Popławskim znakomitego myśliciela i polityka narodowego.

Dla wielu przodujących w dzisiejszem życiu publicznem Polski ideje i myśli Popławskiego są za wielkie, choć zdawałoby się, warunki teraz są tak różne od tych czasów niewoli, w których te myśli były głoszone...

I choć wyznawcy Popławskiego są dziś na indeksie, urok myśli jego wywierany na potomnych nie słabnie, lecz przeciwnie pociąga ku sobie coraz nowe zastępy. „Chwała tym, których duch tak przemawia do potomnych — chwała duchowi Jana Popławskiego".

Następny mówca, p. Jan Mosdorf, streścił życiorys tego Wielkiego Polaka, życiorys, na który składa się jedynie ofiarna praca, prześladowania, cierpienia i przez całe życie myśl tylko o Polsce, a nie o sobie.

Zkolei przemawiał red. Rembieliński. Zdaniem mówcy, Młodzi zawdzięczają Popławskiemu przedewszystkiem myśl polityczną, której podstawą jest przekonanie, że naród i państwo są pojęciami najściślej związanemi. Popławski, choć był człowiekiem prywatnym, faktycznie był jakby kanclerzem nieistniejącego wówczas państwa. Jak wielu dziś się widzi ludzi, naprawdę wybitne urzędy państwowe piastujących, którzy faktycznie są tylko ludźmi prywatnymi...

Idee Popławskiego do dziś dnia są aktualne i zawsze takiemi pozostaną. Ten wielki myśliciel nauczył miłości Polski, wiary w Polskę i nieulegania pozorom.

Ostatnim mówcą był prezes Narodowego Komitetu Akademickiego, p. Heinrich, który stwierdził, że Młodzi Obozu Wielkiej Polską są istotnymi spadkobiercami idei Popławskiego, gdyż nietylko je głoszą, lecz i w czyn wprowadzają.

Na zakończenie p. Jodzewicz krótkiem przemówieniem zamknął akademję.

Wśród obecnych widzieliśmy wielu wybitnych przedstawicieli najwyższych sfer inteligencji z Warszawy i całej Polski, profesorów wyższych uczelni, posłów i senatorów, przedstawicieli sfer politycznych obozu narodowego, prasy itd.

Ci, którym warunki nie pozwoliły przybyć na akademję, nadesłali do Komitetu obchodu liczne depesze i pisma, wyrażające hołd wielkiemu szermierzowi idei narodowej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Stanisław Stroński: „Pierwsze lat dziesięć (1918 do 1928). Lwów — Warszawa, 1928. Gubrynowicz i Syn.

Pokrótce narazie sygnalizujemy ukazanie się dzieła prof. Stan. Strońskiego, które jest właściwie rodzajem politycznego pamiętnika wybitnego publicysty, myśliciela i działacza. Każdy, kto pragnie nietylko zapoznać się z najlepszego źródła z historją minionego dziesięciolecia naszego wskrzeszonego bytu państwowego, ale także poznać metodę jasnego, wnikliwego i wszechstronnego ujmowania zagadnień politycznych — musi tę książkę przeczytać.

Dzieło prof. Strońskiego omówimy wkrótce obszerniej.

Prof. Władysław Leopold Jaworski: Projekt Konstytucji. Kraków, 1928. Skład główny w księgarni Leona Frommera.

Nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy zwolennikami politycznymi prof. Jaworskiego, lecz, rozpoczynając recenzję jego ostatniego dzieła, pragniemy zaznaczyć, że oceniamy wartość jego ostatniej pracy, polegającej przedewszystkiem na konkretnem, ścisłem i szczegółowem sformułowaniu projektu nowej konstytucji z wyszczególnieniem jej artykułów, zaopatrzonych w komentarze, a nawet z podaniem projektów kilku zasadniczych ustaw. W drugim tomie zawarte są załączniki ze świetnym projektem reorganizacji administracji państwowej, opracowanym przez Bobrzyńskiego, Kasznicę i Smólskiego. Projekt ten, który powstał przed wypadkami majowemi, został z tego tylko zapewne powodu obecnie zignorowany i... niczem nie zastąpiony. Wśród załączników zasługuje na uwagę praca dr. St. Grzybowskiego: „Samorząd zawodowy w Polsce".

Projekt swój opiera prof. Jaworski na kilku zasadniczych tezach, odbiegających od dotychczasowych zasad prawa konstytucyjnego. Odrzuca więc całkowicie teorję o podziale władz, twierdząc, że jest jedna władza, którą posiada Prezydent, gdyż on „urzeczywistnia porządek prawny", on jeden wraz z rządem, przez którego wykonywa władzę, ma egzekutywę. Ciała ustawodawcze i sądownictwo władzy nie mają i nie są władzami. Są to organy kontrolujące rząd, przyczem uchwalanie ustaw nazywa autor „uchwalaniem kryterjów tej kontroli". Odrzuca dalej Jaworski teorję o „zwierzchności narodowej", a raczej należałoby powiedzieć — ludowej, gdyż ma on oczywiście na myśli wszystkich obywateli państwa, a nie jeden naród, to państwo tworzący. Wogóle stoi na stanowisku, że konstytucja nie jest na to, by odzwierciadlała jakieś teorje filozoficzne i zawierała postulaty polityczne oraz moralne, lecz że jest ustawą, a jako taka „zawierać ma tylko normy, przez normę zaś rozumiemy połączenie dwóch zdań, określające pewne sytuacje za pomocą przymusu". Jest to więc reakcją przeciw doktrynerskiemu traktowaniu spraw ustrojowych, reakcją podniesioną w imię użyteczności instytucyj państwowych, przypominająca bardzo silnie stanowisko Duguita.

Mamy jednak wrażenie, że w wielu wypadkach poszedł prof. Jaworski za daleko, w innych nie wyciągnął ze swego stanowiska logicznych wniosków, a nieraz może bezwiednie do swoich tez nie zastosował się. Krytyka nasza dotyczyć będzie głównie trzech pierwszych rozdziałów, mówiących o prezydencie i rządzie.

Prof Jaworski projektuje wprowadzenie do Polski amerykańskiego systemu prezydencjalnego. Prezydent ma mieć pełnię władzy politycznej, ograniczonej tylko ustawami. Rządzi za pośrednictwem rządu, który tylko przed nim jest odpowiedzialny, a nie przed sejmem, składającym się z izby poselskiej i z senatu. Rządy parlamentarne są zniesione. Kontrola sejmu wyraża się jedynie w uchwalaniu ustaw, w interpelacjach i w przekładaniu rządowi nieobowiązujących życzeń. Do tej pory wszystko naogół w porządku.

Jesteśmy natomiast stanowczo przeciwni wyborowi prezydenta przez elektorów, wybranych w podwójnej liczbie na zasadzie ordynacji wyborczej do izby poselskiej, czyli w powszechnem głosowaniu. Sam autor przyznaje, że w praktyce wszystko już jest jedno, czy prezydent wybrany będzie pośrednio, czy bezpośrednio, zasadniczo więc nie jest przeciwny plebiscytowi. Jak może autor ten postulat pogodzić ze swoją niechęcią do „zwierzchności narodowej", czy „ludowej", wyrażającej się przedewszystkiem w tłumnem głosowaniu, które w projekcie jego doznaje rozszerzenia? To trudno wytłumaczyć. Twierdzi co prawda, że prezydent tak wybrany, podobnie jak izba poselska, nie może uchodzić za reprezentanta narodu, lecz są to już tylko utarczki o słowa. Zdaje się, że szczęśliwie wybrany prezydent według projektu prof. Jaworskiego nie byłby zachwycony z zapewnień uczonego, że nie jest „reprezentantem narodu". Jest to piękny tytuł. Z powołaniem na niego można sobie na wiele pozwolić, nawet na szaleństwa polityczne, jak to wiemy z historji Napoleona III.

Tak wybranego prezydenta obdarza prof. Jaworski bardzo dalekiemi atrybutami. On „urzeczywistnia porządek prawny", on wykonywa władzę „wedle zasad moralności Chrystusowej i nie może być w tem żadną normą ograniczonym".

Projekt idzie w tym kierunku tak daleko, że redukuje nawet rolę prezesa rady ministrów. Wprowadza mianowicie instytucję dekretów prezydenta, nie wymagających podpisu prezesa rady ministrów, np. dekret o rozwiązaniu sejmu, lub dekret o sposobie urzędowania generalnego inspektora sił zbrojnych.

Ustrój naczelnych władz wojskowych jest, naszem zdaniem, szczególnie źle postawiony. Autor chciał być, zdaje się, „plus pilsudskien que Piłsudski", i wystąpił z projektem, który, chcielibyśmy wierzyć, że nawet obecny minister wojny, szczególnie na tym punkcie wrażliwy, uznałby za przesadny. Według prof. Jaworskiego naczelnym wodzem jest prezydent, może jednak wykonywać dowództwo przez generalnego inspektora sił zbrojnych, którego powołuje lub odwołuje dowolnie, ustalając mu kompetencje w dekrecie, niepodpisanym przez prezesa rady ministrów. Czyli istnienie generalnego inspektora sił zbrojnych, predystynowanego w zasadzie na naczelnego wodza w czasie wojny i mającego mieć z tego powodu zapewnioną pewną niezależność oraz trwałość dla możności opracowywania planów obrony państwa, w projekcie prof. Jaworskiego uzależnione jest od nieograniczonej woli prezydenta, która przecież może być czasami złośliwym kaprysem. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że wybór prezydenta następuje w tłumnem głosowaniu i że wybranym będzie zawsze jeden z przywódców jakiegoś stronnictwa. Może więc nim zostać demagog lub pacyfista, który zniesie stanowisko generalnego inspektora, może być ktoś, kto dla względów politycznych przeprowadzi na tem stanowisku zmianę. Zamiast więc trwałości tego stanowiska mamy nietrwałość, zamiast niezależności politycznej — zupełną zależność.

Również niewłaściwie określone jest stanowisko ministra wojny. Robi z niego prof. Jaworski przedstawiciela rządu w sejmie dla przeprowadzenia ustaw wojskowych, w których sejm ma być jedynie kompetentny, tj. w sprawach dotyczących służby wojskowej i w sprawach mobilizacyjnych. Nawet na mianowanie oficerów nie ma minister wpływu, podobnie jak i prezes rady ministrów. Oficerów mianuje prezydent na wniosek generalnego inspektora armji, a gdy go niema, na wniosek szefa sztabu generalnego. Trudno się zgodzić na tak karkołomne propozycje. Prof. Jaworski zbyt jest zapatrzony w przemijającą sytuację personalną i to mu wypacza całkowicie obraz organizacji współczesnej armji.

Czy jest również racjonalne i konieczne wprowadzanie przepisu, że prezydent może porozumiewać się bezpośrednio z ministrami wojny i spraw zagranicznych? Przy słabościach i ambicjach ludzkich, jakie to pole do intryg, a nawet do dua-

lizmu w polityce państwowej, od czego może nawet nie uchronić fakt bardzo silnego uzależnienia prezesa rady ministrów do prezydenta. Trudno nam się oprzeć wrażeniu, że prof. Jaworski wprowadził ten przepis, przypomniawszy sobie w sam czas głośny wywiad, w którym p. Piłsudski po ustąpieniu ze stanowiska premjera zapewniał sobie wpływ na wojsko i na sprawy zagraniczne...

Stanowczo za daleko idzie prof. Jaworski, zwiększając jeszcze ustawodawcze prawa prezydenta, wyrażające się w wydawaniu dekretów z mocą ustawy. Zmiany, wprowadzone do konstytucji w sierpniu 1926 r. są pod tym względem zupełnie wystarczające. Możnaby co najwyżej wprowadzić postanowienie, że dekrety z mocą ustawy prezydenta Rzeczypospolitej mogą być zniesione tylko w drodze ustawy. Natomiast nadanie prezydentowi prawa wydawania norm ogólnych, gdy parlament „nie funkcjonuje", wskutek rozbicia partyjnego, czy obstrukcji stałoby się przyczyną ostrych zatargów, zwłaszcza, że trudno określić co oznacza ściśle i objektywnie pojęcie „funkcjonowania" parlamentu.

Można być zwolennikiem zwiększenia kompetencyj prezydenta, zniesienia rządów parlamentarnych, ograniczenia politycznych praw sejmu, można nawet stać na stanowisku, że jedna jest tylko władza, należąca do głowy państwa, a parlament i sądy są tylko organami kontroli — lecz nie należy popadać w przesadę, przez tworzenie podstaw dla jakiegoś niekontrolowanego absolutyzmu, mogącego łatwo dawać pole do gwałcenia praworządności. Prof. Jaworski ustanawia coprawda kontrolę władzy, lecz w praktyce staje się ona iluzoryczną. Sam przecież pisze w pewnem miejscu, że sejm wykonywa kontrolę przez uchwalanie ustaw. Jest to istotnie niemal jedyny środek jego kontroli. Cóż kiedy autor unicestwia go natychmiast, wprowadzając „veto" absolutne prezydenta, który może się sprzeciwić ogłoszeniu każdej ustawy. „Veto" zawieszające jest zupełnie wystarczające.

Bardzo chwalebne jest wprowadzenie do projektu trybunału konstytucyjnego, dlaczego jednak z pod jego kompetencyj ma być wyłączone badanie legalności dekretów prezydenta z mocą ustawy, czyli ich zgodności z konstytucją? Albo się stoi na stanowisku, że dekrety te są równorzędne ustawom, a wówczas należy je poddać tym samym przepisom, albo że stoją wyżej od ustaw, a to pod względem prawnym nie da się uzasadnić. Albo chce się realizować państwo praworządne, gdzie prawu podporządkowane są wszystkie organy państwa, albo też otwiera się pole dla samowoli, która jest niebezpieczna i szkodliwa, wszystko jedno, czy wywodzi się od sejmu, czy od prezydenta Rzeczypospolitej. Prof. Jaworski obawia się, by prezydent nie przegrał przed trybunałem konstytucyjnym. Obawa ta wystarcza dla nas, by rozciągnąć kompetencję trybunału na dekrety prezydenta. Zatargów wówczas z tego powodu nie będzie, bo przepis taki wystarczy w normalnych warunkach dla powstrzymania wydawania dekretów, sprzecznych z konstytucją.

Nie będziemy dalej analizowali projektu prof. Jaworskiego, zaprowadziłoby nas to za daleko. Chodziło nam jednak o wykazanie, jak dalece projekt ten przejaskrawiony jest w rozdziałach, dotyczących prezydenta. Możemy sobie teraz wyobrazić, do czego mógłby on doprowadzić w praktyce. Przypuśćmy, a przy tłumnym wyborze prezydenta jest to bardzo możliwe, że zostanie wybrany pacyfista, socjalista, lub demagog. Co za szaloną broń daje mu prof. Jaworski w ręce! Niechaj nie zapomina, że przy amerykańskim systemie prezydencjalnym prezydentami zostają partyjni przywódcy, kotrola ich jest więc pożądana. Tendencje prof. Jaworskiego, słuszne w zasadniczych linjach, doznały zupełnego wypaczenia, nie zapewniają bowiem, mimo pozorów, praworządności, grożą dualizmem w polityce, uzależniają zbyt silnie od politycznych czynników itd.

Projekt ten łatwiejszy byłby do przyjęcia, gdyby dotyczył monarchji dziedzicznej, a nie republiki. Wówczas odpadłyby wybory głowy państwa. Monarcha z większym napewno umiarem i z większą bezstronnością pełniłby tak wielkie i odpowiedzialne zadanie, niż prezydent wybrany w powszechnem głosowaniu. Zbyt silne zapatrzenie się w chwilową sytuację Polski spowodowało, że prof. Jaworski nie spostrzegł, iż projekt jego toruje drogę do niebywałego partyjnictwa, bo oddaje niemal dyktatorską władzę w ręce człowieka, którym normalnie będzie przywódca jakiejś partji. Większe więc zaufanie budziłaby tak wielka władza w rękach monarchy, lecz i jego działalność musiałaby być podporządkowana prawu i jego dekrety musiałyby być zaskarżalne przed trybunałem konstytucyjnym.

Lecz dość krytyki. Projekt prof. Jaworskiego zawiera wiele propozycyj bardziej słusznych i interesujących. Tak jak on jesteśmy za zrównaniem praw sejmu i senatu, za zniesieniem wyborów proporcjonalnych do izby poselskiej, za wprowadzeniem do senatu przedstawicieli zrzeszeń. Ten ostatni punkt jest w projekcie Jaworskiego naszem zdaniem, najbardziej rewolucyjny i najoryginalniejszy, bo wiąże się z całym systemem syndykalnym. Proponuje więc autor wprowadzenie przymusowych związków zawodowych. W każdym zawodzie utworzone będą związki wojewódzkie i związki centralne, niezwiązane ze sobą hierarchicznie, iecz będące osobami prawnemi. Oprócz tego istnieć będą specjalne związki, złożone z pracodawców i pracobiorców. W województwach, pod względem narodowym mieszanych, utworzone będą sekcje narodowe i sekcje wspólne. Centralne samorządowe związki zawodowe delegować mają swoich przedstawicieli do naczelnej izby gospodarczej, która ma być „federacją wszystkich związków zawodowych". Kompetencje naczelnej izby gospodarczej pomyślane są jako czysto opinjodawcze, ma ona jednak posiadać inicjatywę ustawodawczą i ona wybierać ma senatorów w liczbie około 100; drugie tyle mianować ma Prezydent (nawiasem mówiąc stosunek mianowanych senatorów wydaje nam się za wysoki, byłoby za to lepiej, by wprowadzono do senatu wirylistów, to znaczy, by prezydent mianował senatorów dożywotnio).

Uważamy tę część projektu za najpoważniejszą i z zadowoleniem możemy stwierdzić, że jeśli chodzi o organizację senatu poglądy prof. Jaworskiego są nam najbliższe. Musimy tylko pamiętać, że nie można ograniczać się do zrzeszeń zawodowych, należy uwzględnić zrzeszenia ideowe i naukowe. Chodzi tu bowiem, o przekształcenie całej struktury politycznej, społecznej i gospodarczej Polski, o wydobycie na powierzchnię nowych sił i oparcie na nich budowy państwa. Nie wchodzimy, przy ocenie tych propozycyj w szczegóły. Wszystko oczywiście zależy od wykonania i przeprowadzenia tej istotnie wielkiej reformy, która z czasem będzie musiała nastąpić, jeżeli dążyć będziemy do nadania państwu nowoczesnego ustroju.

Prof. Jaworski zaznaczał na wstępie swojej pracy, że jest ona ściśle prawniczą, nie zawiera żadnych doktryn politycznych ani moralnych wskazań. Istotnie takim jest jego projekt: suchy, prawniczy. Jedynie w uzasadnieniu nie mógł sobie odmówić autor kilku szpileczek pod adresem akurat... idei na-

rodowej. Przebaczamy mu te wycieczki, trudno bowiem odzwyczaić się od nałogów na stare lata, lecz zarazem stwierdzamy, że na to, aby ożywić suche artykuły każdej konstytucji należy w nią tchnąć ducha. Będzie nim u nas tylko duch narodu, polskiego narodu. Pisząc to, nie wkraczamy w dziedzinę mistyki, lecz pozostajemy na gruncie realnym. Złudzeniem bowiem jest przeciwstawianie państwa narodowi polskiemu, a dla równowagi i narodowościom, Polskę zamieszkującym. Siłę moralną państwa tworzyć będzie zawsze siła moralna narodu polskiego. Na inne liczyć nie można. Naród polski musi mieć zapewnione miejsce i przywileje odpowiedzialnego gospodarza państwa, ponoszącego za niego trud największy. Również problem „upaństwowienia" związków zawodowych będzie mógł być rozwiązany tylko na gruncie ideologji narodowej, inaczej nie usunie się odśrodkowych pierwiastków walki klas. Konstytucja musi więc posiadać narodowe cechy polskie i musi mieć na oku interes i rozwój samego narodu polskiego. Pod tym względem projekt prof. Jaworskiego wymaga zasadniczych i poważnych uzupełnień. *(r. p.)*

Prof. Dr. Antoni Peretiatkowicz: Reforma Konstytucji Polskiej. Warszawa, 1929. Skład główny: Dom Książki Polskiej.

Najnowsza praca profesora Uniwersytetu Poznańskiego Peretiatkowicza zawiera najpierw zwięzłe i jasne omówienie projektów konstytucyjnych, zawartych w pracach Jaworskiego, Bukowieckiego, Komarnickiego i Dubanowicza, a następnie wykład własnych poglądów, które w niektórych punktach sprzeczne są z temi projektami, a w niektórych z niemi się zgadzają. Nas tu interesuje głównie pozytywny projekt autora.

Wypowiada się on przedewszystkiem za całkowitem zniesieniem rządów parlamentarnych, to znaczy odpowiedzialności ministrów przed sejmem. To jest podstawowa reforma, mająca przekształcić nasz ustrój na system prezydencjalny. Autor jednak całkiem słusznie stwierdza, że nie jest konieczny dla wprowadzenia tego systemu wybór prezydenta przez plebiscyt lub przez specjalnie wybranych elektorów. Prof. Peretiatkowicz jest przeciwnikiem tego systemu, wysuwanego przez Jaworskiego i Bukowieckiego uważając, że toruje on drogę do demagogji, bonapartyzmu itd. Natomiast proponuje wybór prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe, złożone z członków sejmu i senatu oraz przedstawicieli samorządów. Również wypowiada się przeciw radykalnemu pomysłowi Jaworskiego, by prezydentowi nadać veto absolutne, uważa, że wystarczy veto zawieszające.

Jeśli chodzi o inne władze, autor domaga się rozszerzenia praw senatu, uważa za pożądaną zmianę ordynacji wyborczej przez skasowanie proporcjonalności i wprowadzenie okręgów jednomandatowych, wreszcie uznaje za słuszne oparcie senatu na samorządzie terytorjalnym względnie gospodarczym, oraz na organizacjach społecznych i kulturalnych. Prof. Peretiatkowicz wypowiada się za wprowadzeniem trybunału konstytucyjnego i trybunału stanu.

Interesujący ten projekt, jasno i logicznie opracowany, budzi jedynie główne wątpliwości w swojej tendencji politycznej. Uważamy, że nie jest całkowicie uzasadnione twierdzenie, jakoby dopiero wypadki majowe postawiły sprawę reformy konstytucji na porządku dziennym. Postawiona ona została natychmiast po wejściu w życie Konstytucji w r. 1922 przez ugrupowania narodowe, których praca propagandowa w tym kierunku walnie się przyczyniła do zrozumienia konieczności reform. Również, naszem zdaniem, odpowiedzialność za konstytucję marcową ponoszą potrosze wszyscy — i wszystkie wówczas miarodajne czynniki. — Zaraz na wstępie autor wskazuje na fakt upośledzenia senatu, jako na przykład absurdalności Konstytucji. Otóż stało się to, jak wiadomo, na skutek walki lewicy, pozostającej wówczas pod wpływem Belwederu.

Również nie wydaje nam się, by sprawa zmiany ordynacji wyborczej miała wywołać specjalne trudności. Chyba dlatego, że kwestją tą mało interesuje się obóz rządowy, w którego łonie znajdują się nawet czynniki, uważające obecną ordynację wyborczą za źrenicę wolności i demokracji. Takie stanowisko wypływa tylko z zaślepienia. Chodzi tu głównie o zniesienie proporcjonalności, a przecież we Francji przeciwnikami proporcjonalnego systemu, a zwolennikami okręgów jednomandatowych są radykałowie. U nas jednak pod tym względem w dalszym ciągu panuje tępota partyjna, mimo wypadków majowych.

Wartość projektu prof. Peretiatkowicza polega przedewszystkiem na tem, że usuwa on wszelkie niebezpieczne skrajności (wybór prezydenta przez plebiscyt, veto absolutne), oraz dba o zapewnienie praworządności, o czem świadczy projekt powołania trybunału konstytucyjnego i rady stanu. Autor słusznie uważa, że „usprawiedliwieniem historycznem wszelkiej dyktatury", są zasadnicze reformy państwowe, które, jak przyznaje, jeszcze nie nastąpiły, lecz jednocześnie przestrzega przed układaniem Konstytucji „dla Piłsudskiego", pod kątem widzenia chwilowej konstytucji personalnej, a nie dla potomności. *(r. p.)*

RUCH MŁODYCH.

Nowe szykany wobec ruchu Młodych.

Na niedzielę, 16 grudnia zwołano do starożytnej Łęczycy zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski ziemi łęczyckiej. W sali teatru zebrało się około 200 przedstawicieli Placówek Młodych z miasta i powiatu łęczyckiego.

Na parę minut przed rozpoczęciem obrad zjawił się na sali zastępca starosty powiatu łęczyckiego w towarzystwie komendanta policji i oddziału funkcjonarjuszy policji państwowej. Zwracając się do kierownika tamtejszego Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. p. Zasady, zastępca starosty oświadczył, że ma rozkaz od starosty p. Barańskiego - Ostaszewskiego nie dopuścić do odbycia zjazdu Młodych O. W. P. Wobec takiego oświadczenia p. Zasada udał się w towarzystwie delegatów Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej pp. M. Gładysza i red. R. Fenglera do p. starosty celem uzyskania uzasadnienia tego niesłychanego rozporządzenia.

P. starosta odmówił przyjęcia, tłumacząc się, że godziny przyjęć nie są przewidziane w dni świąteczne. Na interwencję telefoniczną jednego z delegatów poznańskich starosta rzucił słuchawkę.

Wobec takiego stanu rzeczy udano się na salę, gdzie p. Gładysz, charakteryzując postępowanie starosty, wystąpił stanowczo przeciw obecnemu systemowi, stwierdzając, że Młodzi nie dadzą się złamać i twardo stać będą przy sztandarze narodowym. Rozwiązując zjazd, p. Gładysz wzniósł okrzyk na cześć twórcy niepodległej Polski, Romana Dmowskiego. Zebrani podchwytując z entuzjazmem okrzyk, z oburzeniem protestowali przeciw temu, co zaszło. Na zakończenie rozbrzmiało z niesłychaną siłą ślubowanie „Roty" — Konopnickiej.

Po rozwiązaniu zjazdu odbyło się w jednym z domów prywatnych zebranie kierowników ruchu Młodych i działaczy ziemi łęczyckiej, na którem wygłosili przemówienia polityczno-gospodarcze p. red. R. Fengler oraz instrukcyjne p. M. Gładysz.

Zjazd Wydziału Wykonawczego Młodych.

W niedzielę, 4 listopada odbyło się w Poznaniu pod przewodnictwem dr. Zdzisława Stahla posiedzenie głównego Wydziału Wykonawczego Młodych.

Omawiano szereg spraw organizacyjnych i ustalono szereg wytycznych.

Komisja Polityczna Młodych.

W piątek, dnia 2 listopada b. r. odbyło się w lokalu redakcji „Awangardy" w Poznaniu pierwsze posiedzenie Komisji Politycznej Młodych. Komisja ta jest organem Referatu Politycznego Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P., na czele którego stoi dr. Zdzisław Stahl. Na posiedzenie Komisji przybyli jej członkowie z Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa.

Referaty wygłosili dr. Zdzisław Stahl i red. Ryszard Piestrzyński. Nad obu referatami przeprowadzono obszerną dyskusję.

Obrady trwały od godz. 4-ej popoł. do 12-ej w nocy.

Zjazd kierowników Młodych z woj. poznańskiego.

W czwartek, dnia 1 listopada obradował w Poznaniu zjazd kierowników Powiatowych Wydziałów Młodych Obozu Wielkiej Polski z województwa poznańskiego. Zagaił obrady przewodniczący Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej p. Jan Zdzitowiecki.

Referat o sytuacji politycznej wygłosił red. Jerzy Drobnik, referat organizacyjny p. Mieczysław Gładysz.

Kierownicy poszczególnych Wydziałów powiatowych zdali szczegółowe sprawozdania z działalności podległych sobie Sekcyj. Nad sprawozdaniami temi wywiązała się obszerna dyskusja, w toku której ustalono szereg wytycznych.

W obradach uczestniczył referent organizacyjny wydziału wykonawczego Młodych w Warszawie, p. Tadeusz Bielecki, który również wygłosił dłuższe przemówienie na temat spraw organizacyjnych.

Obrady trwały cały dzień z przerwą obiadową.

Zjazd przywódców ruchu Młodych z woj. łódzkiego i okręgu kieleckiego.

W niedzielę 28 października br. odbył się w Łodzi zjazd kierowników Powiatowych Wydziałów Młodych Obozu Wielkiej Polski z województwa łódzkiego i okręgu kieleckiego.

Obrady rozpoczęły się po nabożeństwie o godz. 10,30 i trwały do godz. 18, w sali własnej łódzkiego Powiatowego Wydziału Młodych.

Raporty kierowników Wydziałów Wojewódzkich i kierowników Wydziałów Powiatowych, dotyczące rozwoju i postępu prac organizacyjnych, przyjęli wydelegowani przez Wydział Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej red. Zbigniew Łukaczyński i p. Mieczysław Gładysz. Wyczerpujące sprawozdania wykazały pomyślny rozwój organizacyj Młodych O. W. P. na terenie obu województw, obejmującej liczne rzesze zarówno młodej inteligencji, młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej, jak również robotników i włościan.

O godz. 19-ej tj. po zakończeniu obrad zjazdu, odbyło się zebranie Sekcji Młodych na miasto Łódź.

Zebranie to zagaił krótkiem, lecz treściwem przemówieniem zastępca kierownika Wydziału Wojewódzkiego w Łodzi, p. Wincenty Chadziński, poświęcając pewien ustęp swego przemówienia zmarłemu bohaterskiemu obrońcy Lwowa i kresów wschodnich śp. generałowi broni Tadeuszowi Jordan-Rozwadowskiemu, którego pamięć uczcili zebrani w liczbie około trzystu przez powstanie.

Referat o zadaniach i celach Młodych O. W. P. nagrodzony burzliwemi oklaskami, wygłosił kierownik Wydziału Okręgowego w Kielcach, p. Zygmunt Lisiewicz, który porywające swe przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Wielkiej Polski. Drugi mówca p. Leon Grzegorzak z Łodzi wygłosił ze swadą godzinne prawie przemówienie, wskazując na zasługi twórców ruchu wszechpolskiego, śp. Jana Popławskiego, którego 20-tą rocznicę zgonu obchodzimy w b. roku, śp. Zygmunta Balickiego, oraz Romana Dmowskiego.

Mówca wspomniał, że jak przed laty trzydziestu, tak i dziś odrodzenie narodowe i moralne idzie od młodzieży i młodzież porywa. Apelował, by szlachetny ten zapał dalej w dotychczasowym tempie się wzmagał, a czeka Polskę wielka, świetlana przyszłość. Znakomite przemówienie zakończył prelegent trzykrotnym okrzykiem na cześć Romana Dmowskiego.

Niezwłocznie po referatach, odbyło się przedstawienie, wykonane przez koło sceniczne Młodych O. W. P. w Łodzi. Odegrano najpierw skecz p. t. „Ostatnie dwa złote", następnie sztukę narodową

osnutą na tle powstania z r. 1863 p. t. „Gdzie odwaga i męstwo, tam Bóg da zwyciestwo".

Po skończonem przedstawieniu odśpiewali „artyści" oraz wszyscy zebrani „Hymn Młodych" i „Rotę", poczem wśród okrzyków na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego w podniosłym nastroju zebrani rozeszli się.

Na specjalną uwagę zasługuje także obszerna sala Sekcji Młodych w Łodzi, cała pięknie ozdobiona w barwach narodowych. Na ścianie sceny krzyż, pod nim zaś wielki portret R. Dmowskiego, w otoczeniu flag narodowych. Na ścianach sali napisy: „Niech żyje Wielka Polska i nasz wódz duchowy Roman Dmowski", „Precz z socjalizmem" etc., ponadto pięknie wykonany wielki miecz Chrobrego, okolony wstęgą narodową, godło O. W. P.

Zjazd kierowników Młodych w Radomiu.

W niedzielę, dnia 18 listopada obradowali w Radomiu kierownicy powiatowi Młodych O. W. P. i ich zastępcy z powiatów: radomskiego, koneckiego, opoczyńskiego, kozienickiego, iłżeckiego i opatowskiego. W obradach brali także udział członkowie Zarządu Okręgowego i delegaci Zarządów Powiatowych Stronnictwa Narodowego.

Obrady trwały od godz. 11 rano do godz. 8 wieczorem.

Tematem obrad były sprawy polityczne i wewnętrzno - organizacyjne.

Okręg. zjazd Młodych w Wolsztynie.

W niedzielę, dnia 9 grudnia odbył się w Wolsztynie zjazd okręgowy Młodych O. W. P. z powiatów wolsztyńskiego i grodziskiego.

Zjazd rozpoczął się uroczysta msza św. w kościele parafjalnym, poczem młodzi udali się na salę Strzelnicy, gdzie obrady otworzył krótkiem przemówieniem kierownik Młodych pow. wolsztyńskiego p. dr. Tadeusz Wróbel.

Referat programowy o obecnem położeniu politycznem Polski oraz o wskazaniach idei Obozu Wielkiej Polski i zadaniach Młodych wygłosił p. red. Herniczek z Poznania. Następnie wygłosił sekretarz Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej z Poznania p. M. Gładysz referat organizacyjny, w którym przedstawił strukturę organizacyjną ruchu Młodych oraz mówił o pracy, jakiej Młodzi muszą się podjąć, by spełnić spoczywające na młodem pokoleniu obowiązki wobec narodu. W końcu przemówił przewodniczący zjazdu p. dr. Wróbel, zagrzewając zebranych do wytrwałej i ofiarnej pracy. Zaproponował on wysłanie do Romana Dmowskiego depeszy o następującej treści:

„Młodzi zebrani na zjeździe okręgowym w Wolsztynie składają twórcy Niepodległej Polski hołd i ślubują Tobie stać twardo przy sztandarze narodowym i walczyć o Wielką Polskę aż do zwycięstwa".

Zebrani przyjęli tę propozycję entuzjastycznemi okrzykami na cześć Dmowskiego, poczem odśpiewali hymn Młodych.

Zjazd, który miał przebieg uroczysty i podniosły, zgromadził przedstawicieli 16 placówek wiejskich i 2 placówek miejskich z powiatów wolsztyńskiego i grodziskiego.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA LWOWSKA.

— **Z działalności Młodych w Przemyślu.** Zrzeszenie Młodzieży Narodowej, reprezentujące na terenie okręgu przemyskiego ruch Młodych, pracuje dzielnie w dalszym ciągu. Z ostatnich dwóch miesięcy mamy znowu do zanotowania cały szereg wysiłków, dowodzących, że Młodzi przemyscy doskonale rozumieją swoje zadania.

Przedewszystkiem kontynuowano pracę wewnątrz Zrzeszenia. I tak dla ożywienia zebrań zaprenumerowano cały szereg wydawnictw narodowych, oraz zakupiono odpowiednie gry. Nadto w okresie sprawozdawczym odbyło się przy dużej frekwencji członków kilka zebrań plenarnych z następującemi referatami członków Zrzeszenia: Bogusław Jakóbczyński — „Stosunek polskiego nacjonalizmu do żydostwa", Mieczysław Malec — „Od pierwszej konferencji haskiej do paktu Kelloga"; Marjan Kostecki — „Kwestja ruska", Jan Jasica — „Historja ruchu narodowego w Polsce", Mieczysław Wójcik — „Kim był Popławski?", Szczęsny Chmielewski — „Jak się bronić przed komunizmem?"

Nadto mamy do zanotowania cały szereg występów Zrzeszenia na zewnątrz. I tak wspólnie z innemi towarzystwami zwołali Młodzi imponujący wiec przeciwko znanej uchwale sejmowej i senackiej godzącej w katolickie wychowanie młodzieży, na którym w imieniu Młodych przemawiał przewodniczący Zrzeszenia, p. Włodzimierz Bilan. Nadto na wieść o wypadkach lwowskich na apel Zrzeszenia i jego staraniem odbyła się w Przemyślu dnia 2 listopada wieczorem imponująca manifestacja, przeciwko gwałtom hajdamackim. Po zorganizowaniu pochodu przez centrum miasta zebrało się pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku do 2000 osób, do których przemówił p. Włodzimierz Bilan. Manifestacja zakończyła się w bardzo podniosłym nastroju odśpiewaniem „Roty".

Wszystkie te fakty przyczyniły się do tego, że Zrzeszenie zdobyło na zewnątrz bardzo dużą powagę. Odzwierciedla się ona nietylko w stosunku do niego „czynników miarodajnych", ale i w tem także, że delegatów tej żywotnej organizacji Młodych powołuje się na odpowiedzialne funkcje społeczne. I tak pp. M. Wójcika i St. Barańskiego powołano jako reprezentantów młodzieży do zarządu dwu powstałych w Przemyślu oddziałów Ligi Katolickiej, p. A. Relikowskiego na sekretarza jednej z placówek T. S. L., na redaktora zaś pisma narodowego „Ziemia Przemyska" powołano przewodniczącego zrzeszenia p. Wł. Bilana, z równoczesnem powierzeniem sekretarjatu „Ziemi" sekretarzowi Zrzeszenia p. Miecz. Malcowi.

Dodajmy jeszcze, że Młodzi czynni są w T. S. L., że po-

siadają od miesiąca pokaźny oddział ćwiczebny w „Sokole“, a nadto zorganizowali nową placówkę w Pleszowicach pod Medyką (przew. p. Bronisław Kłodnicki), oraz wydali w dużej ilości pocztówki z podobizną Romana Dmowskiego.

— **Zebranie Sekcji Młodych we Wrześni.** W sobotę, d. 27 października odbyło się zebranie Sekcji Młodych we Wrześni. Na zebraniu wygłosił referat o ideologji narodowej p. Jan Wyganowski, delegowany przez Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **IV Kongres Młodzieży Wszechpolskiej Związku Akademickiego** odbył się we Lwowie w dniach 2—4 grudnia br. przy udziale 200 delegatów ze wszystkich środowisk akademickich. Kongres wykazał, że Młodzież Wszechpolska zajmuje wszędzie dominujące stanowisko w życiu akademickiem i że rozwija się również bardzo pomyślnie pod względem wewnętrzno-organizacyjnym i ideowo - intelektualnym. Obszerniejsze omówienie Kongresu odkładamy do numeru następnego.

— **VIII Zjazd Związku Polskich Korporacyj Akademickich** obradował we Lwowie w dniach 7—9 grudnia br. W zjeździe wzięli udział delegaci 73 korporacyj na ogólną liczbę 77, zrzeszonych w Związku. Kongres był piękną manifestacją zwartości, siły i tężyzny polskiego ruchu korporacyjnego, który z roku na rok rośnie na siłach, szerząc kult ideałów narodowych wśród młodzieży akademickiej.

— **Po zajściach w Poznaniu.** Zajścia, które miały miejsce w Poznaniu w ostatnich dniach listopada rb., rzuciły jeszcze jeden jaskrawy snop światła na nienormalne stosunki, w jakich dzisiaj żyjemy w Polsce.

Jednym z przejawów tych nienormalnych stosunków jest dokonywane obecnie na wielką skalę przez pewne czynniki fałszowanie historji — i to historji lat niedawno minionych. Gwoli postawienia na najwyższym piedestale jednostki, stojącej dziś na czele państwa, tuszuje się dziś nietylko wiekopomne zasługi ludzi, którym Polska zawdzięcza zjednoczenie i niepodległość, ale nawet próbuje się tych ludzi odsądzać poprostu od czci i wiary. W imię objektywizmu stwierdzić trzeba, że nie wszystkie kierownicze jednostki w obozie t. zw. „sanacyjnym“ zajmują tak jednostronne i nacechowane skrajną nienawiścią koteryjną stanowisko. Niestety głos ich przygłuszony jest przez większość, nadającą dzisiaj ton.

Świeżo mieliśmy tego przykład właśnie w Poznaniu, gdzie przybył celem wygłoszenia odczytu o dziesięcioleciu niepodległości prezes parlamentarnego klubu B. B. i jedna z kierowniczych dziś w państwie osobistości — pułk. Walery Sławek. W czasie swego odczytu zaatakował on nagle Romana Dmowskiego — przyczem z ust jego padły słowa, jakoby Dmowski działał na szkodę niepodległości Polski. Słowa te padły w Poznaniu, w tym Poznaniu, który pamięta jeszcze dobrze, komu przedewszystkiem ziemie zachodnie zawdzięczają swój powrót na łono Macierzy, kto był jeszcze przed wojną przywódcą tej polityki, która doprowadziła do odbudowy Polski niepodległej i zjednoczonej wbrew polityce czynników, wiążących losy naszej ojczyzny z losami Niemiec i Austrji.

Nic też dziwnego, że na sali zerwała się burza protestów i okrzyków. Zaprotestowało patrjotyczne sumienie Poznania — zaprotestowała przedewszystkiem jego młodzież akademicka, która w Romanie Dmowskim czci wielkiego budowniczego naszej państwowości i wielkiego wodza narodu.

Nastąpiły znane, a tak charakterystyczne dla panujących dziś stosunków zajścia. Na protestującą młodzież rzuciła się liczna bojówka strzelecka, uzbrojona w rewolwery, przyczem doszło do scen brutalnego znęcania się nad bezbronnymi studentami. Obecni zaś funkcjonarjusze policji nietylko nie przeciwdziałali tej zbrojnej napaści, lecz stanęli po stronie „strzelców“, twierdząc, że taki mają rozkaz.

Szczególnie przykre i przygnębiające wrażenie wywołać musiało jednak w opinji publicznej stanowisko pewnych czynników uniwersyteckich, którego nie będziemy tutaj szerzej omawiać — raz dlatego, że rzeczy te znane są już powszechnie opinji publicznej, powtóre zaś dlatego, że sprawa cała skierowana została obecnie na tory postępowania wewnętrzno-uniwersyteckiego, które jeszcze nie zostało ukończone.

Tutaj zaznaczyć tylko należy, że stanowisko młodzieży akademickiej Poznania spotkało się z pełnem zrozumieniem i poparciem ze strony całej uczciwej opinji publicznej i ze strony szerokich rzesz młodzieży innych środowisk akademickich. Dowiodły tego m. i. stanowcze uchwały IV Kongresu Młodzieży Wszechpolskiej, oraz VIII Zjazdu Związku Polskich Korporacyj Akademickich. Uchwały tych dwóch zjazdów są o tyle miarodajne, że Młodzież Wszechpolska i korporacje, zrzeszone w Z. P. K. A., reprezentują łącznie olbrzymią większość młodzieży wszystkich środowisk akademickich.

Ze swej strony wyrazić pragniemy nadzieję, że z obecnego chaosu pojęć moralnych i prawnych, jaki panuje dziś w Polsce, wyłoni się — niedługo już — rzeczywistość, bardziej odpowiadająca temu, co pragnęlibyśmy widzieć w Polsce — rzeczywistość piękniejsza i jaśniejsza. Do pracy nad jej wykuwaniem mobilizują się już szeregi młodego pokolenia — trzeba tylko, by praca ta potoczyła się bardziej jeszcze wartko i spreżyście, niż dotychczas.

Z powodu nawału materjału zmuszeni jesteśmy zredukować znacznie rozmiary działu „Z życia młodzieży“, w niniejszym numerze. Część materjału bieżącego odkładamy do zeszytu styczniowego „Awangardy“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań